

WYDANIE  
NOWOROCZNE

www.tygodnikprzeglad.pl

**P**rzegląd

Nr 1 (1095)  
28.12.2020-  
-3.01.2021  
Cena 7,50 zł  
(w tym 8% VAT)



**Robert Walenciak**  
W górę, w dół – ranking  
polityczny

**Prof. Jerzy Bralczyk** Rok mocnych słów



**Wiesław Kot**  
Wygrani i przegrani w kulturze

**Dziewięć godzin  
na SOR-ze**



## SŁOWA ROKU

**dziaderstwo**

**RZEPIARA**

**WY\*\*\*\*\*Ć**

**lockdown**

**SASINIĆ**

**covidiota**

**śulka**

**OZDROWIENIEC**

**miększon**

**boomer**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311102



**PIES  
W KORONIE**

**ZOSTAŃ WOLONTARIUSZEM!**



**MOŻESZ POMÓC W SPACERACH Z PSEM  
OSOBOM CHORYM, NA KWARANTANNIE?  
A MOŻE SAM POTRZEBUJESZ POMOCY?**

**ZNAJDŹ NAS NA FACEBOOK I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ:**



**PIES W KORONIE - GRUPA WSPARCIA**

## CYTATY ROKU

**DANIEL PASSENT**, komentator

*Prezes idzie na wojnę.*

*Pachnie siarką.*

„Polityka”

**ALEXANDRIA OCASIO-CORTEZ**,

kongresmenka z Partii Demokratycznej

*Kapitalizm nie zawsze był na świecie i nie zawsze będzie.*

„Forum”

**KS. ADAM BONIECKI**,

redaktor senior

*Przez stulecia Kościół*

*koncentrował się na budowaniu*

*fasady. Fasada stała się celem*

*działalności księży.*

„Tygodnik Powszechny”

**GEN. BRONI MIROSLAW**

**ROŻAŃSKI**, były dowódca generalny

*Rodzajów Sił Zbrojnych*

*Nie uważam, że przed 1989 r.*

*wszystko było złe, a po – wszystko*

*jest dobre.*

„Dziennik Gazeta Prawna”

**HANNA KRALL**, pisarka, reporterka

*Aktualna polityka historyczna jest*

*walką z pamięcią prawdziwą.*

„Wysokie Obcasy”

**PROF. JADWIGA STANISZKIS**,

socjolożka

*Andrzej Duda jest mieszkanką*

*zadowolenia z samego siebie*

*i kompleksów.*

„Polska The Times”

**PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO**,

były wicepremier

*Chiny odchodzą od socjalizmu,*

*natomiast nie przechodzą*

*do kapitalizmu.*

„Zdanie”

**JERZY URBAN**, redaktor naczelny

*Walkę pokoleń zawsze wygrywają*

*młodzi, ale przeważnie na starość.*

„Nie”

**OLGIERD ŁUKASZEWICZ**, aktor

*Jestem przeciw wmawianiu*

*młodzieży, że PRL to był*

*permanentny stalinizm.*

„Dziennik Trybuna”

**PIOTR BECZAŁA**, śpiewak operowy

*Trochę tęsknię za Polską. Ale*

*jak tu pobędę tydzień, to tęsknię*

*znacznie mniej.*

„Gala”

**JOANNA SZCZEPKOWSKA**, aktorka

*Konsekwencją samodzielnego*

*myślenia jest osamotnienie.*

„Twój Styl”

## MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



### Suweren się budzi

Chcę ten rok zakończyć komentarzem mimo wszystko optymistycznym. Pesymiści zostaną przy przekonaniu, że lepiej już było. A optymiści, że to, co lepsze, dopiero przed nami. Powiedzenie, że to od nas zależy, jaką drogą idziemy, trąci tanim dydaktyzmem. Ale trudno. Tak myślę. I tak próbuję działać.

Czytelnicy często pytają, dlaczego zwykli ludzie mają tak niewielki wpływ na państwo, którego są obywatelami. Na papierze, według konstytucji, wszyscy są równi.

Jaka jest praktyka – widzimy. Rządzący mają przywileje, a większość Polaków zepchnięto do drugiej kategorii. Deklarowane przez prawicę naprawianie państwa to zagarnianie przez władzę kolejnych instytucji. Celem strategicznym PiS jest władza totalna. I długoterminowe jedynowładztwo. Zwolenników pozyskuje się masowym rozdawaniem posad i przywilejów. A przeciwników marginalizuje i deprecjonuje w podporządkowanych mediach. Narodem są tylko ci, którzy opowiedzieli się za PiS. I tak po pięciu latach suwerenem stało się zaledwie kilkanaście procent Polaków.

Jak długo taki stan może trwać? Zdecyduje o tym determinacja zmarginalizowanej dotąd większości. Już nie milczącej. Protesty Ogólnopolskiego Strajku Kobiet to koniec bezradności w walce o normalne, praworządne i uczciwe państwo.

Miliony ludzi zobaczyły, że ta butna i arogancka wobec słabych władza cofa się, gdy napotyka silny opór społeczny. Protestujący już wiedzą, że aby doszło do głębokiej zmiany systemu, muszą się lepiej organizować. I współpracować ze sobą.

Niestety, nie za bardzo mogą liczyć na opozycję parlamentarną. Z małymi wyjątkami, którym należy się szacunek. A zapowiadany wcześniej optymizm? Jest potencjał do zmian. Ponad 1,3 tys. organizacji pozarządowych poparło kandydaturę Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz na rzecznika praw obywatelskich. Tam są ludzie, którzy mogą odmienić Polskę.

Serdecznie dziękuję Czytelnikom za kolejny rok z nami.



Naszemu Czytelnikom  
i Przyjaciółom  
na Nowy Rok życzymy  
tego, co najcenniejsze  
i najbardziej upragnione,  
czyli dobrego zdrowia.

A poza tym nadziei,  
że idzie ku lepszemu!

I oczywiście stałych kontaktów  
ze wspólnotą ludzi czytających  
PRZEGLĄD.

Redakcja

**BAKOWSKI**



## W NUMERZE

### KRAJ

- 8 Polityczne wzloty, upadki, nadzieje i rozczarowania 2020 r.
- 14 Bądźmy językowymi obłudnikami! – rozmowa z prof. Jerzym Bralczykiem
- 16 Dziewięć godzin na SOR-rze Bałagan z ratownictwem
- 20 Plan czy propaganda? Co ze szczepieniami na covid
- 22 Mierzeja po sezonie Zima w Krynicy Morskiej
- 26 W Kuchni Konfliktu znów mieszają w garach Wspólne gotowanie zbliża
- 30 Już nie pójdziesz do kasyna Jaskinie hazardu pandemicznie

### ZAGRANICA

- 32 Bitwa o wszystko w brzoskwiniowym stanie Georgia decyduje
- 35 Kibuce: od rolnictwa do zaawansowanych technologii Mocny punkt gospodarki Izraela

### HISTORIA

- 38 Skok w nowoczesność Uprzemysłowienie Polski

### OPINIE

- 41 Adam Jaśkow Gdzie jesteś, lewico?

### SPORT

- 42 Kto ma agenta w rodzie, tego bieda nie ubodzie Menedżerowie piłkarscy

### KULTURA

- 46 Szkoła przetrwania Wygrani i przegrani w kulturze
- 50 Literacki dekalog nowej normalności Co czytaliśmy w 2020 r.
- 53 Culturalia
- 66 Agata Kus

### NOWE TECHNOLOGIE

- 54 Przelot z pustym kokpitem Piloci a sztuczna inteligencja

### OBSERWACJE

- 56 Brunet po północy mile widziany Sylwestry w Edynburgu
- 58 Kalendarz Lavazza 2021: Nowa ludzkość

### FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański Suweren się budzi
- 13 Jan Widacki Ten rok będzie chyba średni
- 19 Roman Kurkiewicz Najlepszy z możliwych
- 25 Andrzej Romanowski Too early, Mr Duda!
- 45 Andrzej Szahaj Turbokapitalizm przeciwko wolności albo o naiwności neoliberalistów
- 49 Tomasz Jastrun Mija rok
- 52 Agnieszka Wolny-Hamkało Nowy



26  
KRAJ

## W KUCHNI KONFLIKTU ZNÓW MIESZAJĄ W GARACH Wspólne gotowanie zbliża



30  
KRAJ

## JUŻ NIE PÓJDZIESZ DO KASYNA Jaskinie hazardu pandemicznie



58  
OBSERWACJE

## KALENDARZ LAVAZZA 2021: NOWA LUDZKOŚĆ



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JAN GRACZYŃSKI/EAST NEWS, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER,  
ALEKSIEJ WITWICKI/FORUM, ALBERTO PIZZOLI/AFP/EAST NEWS

**Janusz Miliszkiewicz**  
Rynek sztuki w PRL

**Dr Białka Siwińska**  
Dziewczyny na politechnikach

Osiem sensacyjnych osiągnięć  
naukowych 2020

## 0 czym warto podumać w święta?

Zastanawia mnie, czy większość Polaków katolików obchodzi Boże Narodzenie w duchu prawdziwej, głębokiej wiary, czy raczej to świętowanie wynika z tradycji. W wielu krajach europejskich, i nie tylko, święta te nie mają charakteru religijnego. W większości to tradycja i szaf zakupów. Piękny wystrój ulic, sklepów, domów. Wszędzie słycać kolędy i nastrojowe piosenki o świątecznej tematyce. Kolorowe, rozświetlone choinki i prezenty pod nimi, dużo jedzenia, które często wyrzuca się później do śmietnika... Niewiele to wszystko ma wspólnego z wiarą, religią, ze świętowaniem narodzin Jezusa Chrystusa. Zastanawiam się, dlaczego te święta tak bardzo się skomercjalizowały. I czy to jest dobre dla nas.

Janina Frykacz

## Do władzy doszli ci, którzy przestali się uczyć

Profesorów formatu Tadeusza Kotarbińskiego trudno dziś znaleźć. Jest za to ogromna liczba ludzi z tytułami doktorów, doktorów habilitowanych i profesorów, z których część ma parcie na szkło, a pozostałej części nie wiadać, o ich autorytetach, odkryciach ani dorobku – nie słysząc. Może to świadczyć o spłaszczeniu wartości wykształcenia przy jednoczesnym jego umasowieniu lub o jego marności.

Andrzej Hyriak

Światelkiem jest to, że dobrze wykształceni w Polsce ludzie na Zachodzie – jeśli pracują zgodnie z wykształceniem – zdobywają uznanie, osiągają sukcesy naukowe, świetnie funkcjonują w zespołach badawczych. Sam studiowałem na przełomie PRL i III RP – z otwarciem na pedagogiczną myśl Zachodu, bez politycznych czy ideologicznych zabarwień, metodologicznie, pod kierunkiem erudyty. Czyżby to była wyjątkowa droga?

Piotr Krzeszewski

Jest cała gama zawodów, do których na Zachodzie nie potrzeba wyższego wykształcenia. A u nas kadra musi bardzo często tolerować idiotów jako studentów, w przeciwnym razie wejdzie w konflikt z władzami uczelni. Pozamykać na początek połowę uczelni z kierunkami bez perspektyw na rynku. Znieść testowanie, które niszczy proces myślenia u młodych ludzi. Już szkoła podstawowa uczy pod testy.

Dorota Kaczmarek

## ZDJĘCIE TYGODNIA

Europejska Agencja Leków dopuściła do użytku szczepionkę Pfizera i BioNTech. W Polsce będzie ona dostępna w najbliższych tygodniach. Podczas etapu 0 otrzymają ją najbardziej narażeni na zakażenie, m.in. pracownicy ochrony zdrowia.







## PYTANIE TYGODNIA

# Jakie pozytywy miał trudny rok 2020?

**PROF. MAGDALENA FIKUS,**  
*biochemiczka, biofizyczka,  
popularyzátorka nauki*

Byłabym niełojalna w stosunku do swoich zainteresowań, gdybym nie wskazała szybkiej reakcji wobec zupełnie nowej pandemii. Chińscy badacze, potwierdzając swoją kompetencję w dziedzinie nauk molekularnych, w rekordowym tempie przeprowadzili analizę materiału genetycznego koronawirusa i upublicznili jej wyniki, potwierdzone następnie w badaniach na całym świecie. Dzięki temu możliwe było przystąpienie do prac nad szczepionką oraz do poszukiwania leków; te pierwsze już zakończyły się sukcesem, co również uważam za wielkie osiągnięcie minionego roku. W życiu społecznym plusem było upowszechnienie się świadomości, jak wiele od nas zależy i w jaki sposób możemy wyrażać aprobatę lub dezaprobatę wobec działań władzy. Niezależnie od tego, kto w danym momencie sprawuje rządy, taka umiejętność jest bardzo ważna dla życia narodu. Z kolei moim prywatnym zwycięstwem było przeżycie covidu, co

zawdzięczam lekarzom, ale także rodzinie, która okazała mi wielką miłość.

**PROF. KRYSZYNA SKARŻYŃSKA,**  
*psycholożka społeczna,  
Uniwersytet SWPS*

W makroskali najbardziej pozytywne jest opracowanie i przetestowanie z dobrym skutkiem szczepionki przeciw covidowi. Zmniejszy to ryzyko choroby i śmierci tysięcy ludzi, a także wzmacni zaufanie do praktycznego sensu nauki. Pozytywna dla świata jest też przegrana Trumpa, a wygrana Bidena (z Harris jako wiceprezydentką). Dowodzi, że kompetencje, doświadczenie, pracowitość i umiarkowanie mogą być również dzisiaj atutem w polityce. U nas widzę wzrost aktywności obywatelsko-politycznej młodych. Polityka Zjednoczonej Prawicy dotknęła ich boleśnie i przy okazji otworzyła im oczy na wcześniej nieoczywiste dla nich fakty. Przekonali się, że trzeba i można wywierać wpływ na decyzje polityczne i że cudownie jest być razem z tysiącami ludzi przeżywających podobne problemy i emocje, współpracujących i pomocnych.

**PROF. EWA LEŚ,**  
*badaczka państwa opiekuńczego  
i społeczeństwa obywatelskiego, UW*

Myślę, że miniony rok uświadomił nam, po pierwsze, że nagle wydarzenia o wielkiej skali, grożące utratą pracy, zdrowia, życia, mogą wystąpić nawet w okresie prosperity. Po drugie, przekonał się, że na szczęście państwo i obywatele są aktywni, a tarcze anty-kryzysowe uchroniły wiele miejsc pracy. Te doświadczenia powinny pomóc lepiej zaadresować wsparcie dla gospodarki w trudnym roku 2021.

**MAGDALENA EMILIAN,**  
*czytelniczka PRZEGŁADU*

W przyspieszonym tempie nauczyliśmy się komunikować i załatwiać większość spraw online. Dzieci i młodzież przekonały się, że szkoła to jednak fajne miejsce, a spędzanie czasu przed ekranem komputera też na dłuższą metę może się znużyć.

*Not. Michał Sobczyk*

# Polityczne wzloty, upadki, nadzieje i rozczarowania roku 2020

Robert Walenciak

To był rok! Zaskoczył nas wszystkich, nic nie poszło zgodnie z planem.

Ten inny rok to efekt epidemii COVID-19. Z jej powodu ostatnie 12 miesięcy upłynęło pod znakiem maseczek, zamkniętych szkół i galerii handlowych, tworzonych naprędce prowizorycznych szpitali. A w Polsce, dodatkowo, pod znakiem przełożonych wyborów prezydenckich.

Nadzwyczajna sytuacja, jakiej wcześniej nie znaliśmy, była znakomitą weryfikacją nie tylko rządzących. Jak kto zachował się w obliczu epidemii? Jak sobie dał radę? To był surowy sprawdzian, o czym na własnej skórze przekonał się minister zdrowia Łukasz Szumowski.

Z kolei bitwa o termin wyborów prezydenckich pokazała prawdziwą twarz Jarosława Kaczyńskiego, który, nie bacząc na ewentualne ofiary, na to, że Polska nie jest przygotowana, by w maju głosować, parł do nich bez żadnych zahamowań. Z prostej kalkulacji – szok, w którym znalazło się społeczeństwo, dawał wygraną Andrzejowi Dudzie, a na tym zależało mu szczególnie.

Oponentem prezesa okazał się Jarosław Gowin. I wygrał to starcie, rzucając na szalę swoją dymisję. Maj zweryfikował Gowina – w przeciwieństwie do Kaczyńskiego na plus. Jego siłę potwierdziło powołanie na funkcję wicepremiera oraz ministra rozwoju i gospodarki.

A wybory? Andrzej Duda je wygrał, ale po bandzie, dzięki bezprecedensowej mobilizacji mediów publicznych, aparatu partyjnego Prawa i Sprawiedliwości, aparatu państwa i premiera Morawieckiego, który jeździł po kraju i czarował obietnicami, oraz aparatu Kościoła. Te siły dały Dudzie zwycięstwo, ale niewielką liczbą głosów.

Wybory prezydenckie jednych podtopiły, drugich wykreowały. Do tych, którzy musieli przełknąć gorycz porażki, możemy zaliczyć Roberta Biedronia i Władysława Kosiniaka-Kamysza. A do tych, którym kampania dała nadzieję na przyszłość – Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownię. Pytanie, jak teraz zagospodarują swoje dobre wyniki. Czy nie zgubią sympatii wyborców? Czy ich nie zawiodą?

Kolejne miesiące przyniosły nowe wyzwania. Po lipcu byliśmy świadkami wojny Zbigniewa Ziobry z Mateuszem Morawieckim. Jej pretekstem był spór o to, czy Polska powinna zawetować budżet Unii, czy nie. „Weto albo śmierć!”, wołali ziobryści, ale po głosowaniach w Brukseli prędko o tym zapomnieli. Mogliśmy więc się przekonać, ile warte są ich okrzyki, zwłaszcza w zderzeniu z milionami, które wysysają dzięki rządowym posadom.

A lewica? Widzieliśmy ją na marszach w obronie praw kobiet i podczas nielicznych imprez. Teoretycznie powinna kwitnąć, nadszedł jej czas. W praktyce było z tym różnie.

Tak minął nam ten rok, a nowy nie zapowiada się lepiej. Nie dajmy się covidowi! I uważnie obserwujmy scenę polityczną. Żeby odróżniać ziarno od plew. I tych, którzy chcą dla społeczeństwa pracować, od tych, którzy chcą na nim żerować.

## DO GÓRY

### 1. ADAM BODNAR – chapeau bas!

Już dawno powinien robić coś innego, kadencja mu się skończyła, ale wciąż jest rzecznikiem praw obywatelskich, bo nie wybrano jego następcy. Od pół roku tak odchodzi z funkcji. Ale coś innego jest w tym ważne – Adam Bodnar nadał instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich nowy blask, nowe znaczenie. Podniósł ją z pewnego zapomnienia. W czasach PiS, w tej Polsce prawicowej, zapchanej niekompetentnymi ministrami, gdzie prawem jest wola prezesa i tyle, Bodnar pokazał się jako człowiek z innego świata.

Jednocześnie pokazał nam, że taki świat, w którym prawa człowieka są szanowane i w związku z tym każdemu, od sprzątaczk po ministra, żyje się lepiej, jest możliwy. Pokazał też polskiej lewicy, że jeśli ma się kompetencje i zapał, to nawet z mało znaczącej instytucji można zrobić coś ważnego.

### 2. RAFAŁ TRZASKOWSKI – prezydent

Jeszcze rok temu uchodził za złote dziecko PO, fajnego Rafała, który wygrał Warszawę, nadzieję na przyszłość itd. A teraz cięższą przyszłość założyć mu zbroje. Rafał Trza-

skowski o mały włos nie wygrał wyborów prezydenckich, a jeśli dzisiaj ktoś szukałby lidera opozycji, on byłby na pierwszym miejscu.

Tyle pochwał, a teraz pytanie zasadnicze: co dalej? Jako prezydent Warszawy ma więcej obowiązków niż wolnego czasu i to go w naturalny sposób ogranicza. Niby więc jest na szczycie, ale bardziej związany niż wolny. I na celowniku. Dlatego wszystkie jego dotychczasowe osiągnięcia to tylko niezły kapitał – a co on z tym kapitałem robi, zależy i od niego, i od wielu różnych okoliczności.

### 3. TADEUSZ RYDZYK – klaszczą mu bezustannie

Jeżdżą do niego do Torunia premier i ministrowie, oklaskują każdą bzdurę, którą powie, i kołyszają się do kościelnych piosenek. To sztuka przerobić premiera i ministrów na ministrantów. Zresztą na klaskaniu się nie kończy, bo rząd PiS regularnie sponsoruje Rydzyka, dał mu już 214 mln zł i daje dalej. Na przykład Ministerstwo Sprawiedliwości przełało 7 mln zł na Centrum Ochrony Praw Chrześcijań.

Ale to wszystko mało. „Codziennie pytam panią dyrektorkę, czy starczy do pierwszego. O Boże, czy damy radę? – żalił się Rydzyk podczas urodzin Radia Maryja. – Obiecali nam, że dadzą nam jeszcze jakieś pieniądze na park pamięci, i nie dali. Ale będziemy się do nich udawać”.

## DO DOŁU



Oto o. Rydzik – wzorzec z Sèvres polskiego katolika. Bóg jest od tego, by starczyło do pierwszego, inni są od dawania, a małe dziewczynki i mali chłopcy to pokusa.

### 4. SZYMON HOŁOWNIA – zły sen Kaczyńskiego

Brawo, brawo! Szymon Hołownia, jeszcze niedawno dziennikarz katolicki, wyzwolił się z gorsetu i ruszył w świat polityki. Początkowo nie było wiadomo, czy to PR-owe przedsięwzięcie, czy coś innego, kto za to płaci itd. Ale teraz nikt już o to nie pyta, zwłaszcza że dobrze mu idzie – regularnie ma w sondażach trzeci wynik, dwucyfrowy, wyciąga ludzi Platformie, PiS i lewicy, choć mija PO z prawej strony. I nawet Kaczyński mówi o nim jak o realnym zagrożeniu.

Hołownia nie ma partyjnych zobowiązań, więc zebrał w swoim zespole sporo kompetentnych ludzi. Działa trochę w stylu Macrona. Wszystko pięknie, pytanie tylko, czy utrzyma to tempo do najbliższych wyborów. Czy się nie znudzi potencjalnym wyborcom, czy o nim nie zapomną? No, po prostu, czy w tym piecu nie wygaśnie ogień?

### 5. JAROSŁAW GOWIN – gracz

I to niezły, bo pogrywa politycznie z Kaczyńskim, zresztą z powodzeniem. Wygrał z nim spór o majowe wybory, wygrał rekonstrukcję rządu, swoją minipartię ocalił, zdracznicy Emilewicz pograżył. Znowu jest wicepremierem i ministrem, tym razem od gospodarki i rozwoju. Krok po kroku rozpycha się w Zjednoczonej Prawicy. Zresztą jako pierwszy powiedział, że weto wobec budżetu Unii jest bez sensu. Podobnie jak hasło „Weto albo śmierć!”, „Szlachetnie jest ginąć za Polskę, ale mało rozsądnie”, tłumaczył.

I to chyba cała tajemnica Gowina, człowieka spokojnego, mówiącego monotonna, że patrzy na świat bez szaleństwa, bez tego prawicowego bielma na oku.

### 1. KARD. STANISŁAW DZIWISZ

– don Stanisław

Sam się pogrzebał za życia. Jeszcze parę lat temu świecił odbitym światłem Jana Pawła II, Platforma Obywatelska jeździła do niego na rekolekcje, mówiono o Kościele fagiwnickim i podobnych rzeczach. Trzask-prask! Dziś Dziwisz, kardynał emeryt, jest prezentowany jako ten, który ukrywał pedofilów i przestępców seksualnych. Autorytetu już nie ma, Polska w ruinie. I w zasadzie tylko jednego od Dziwisza oczekujemy – niech powie, czy jego szef wiedział o McCarricku i Marcialu Macielu, czy nie. A jeżeli nie wiedział – to dlaczego.

Jego los jest dowodem na to, że jakaś boża sprawiedliwość jednak istnieje i że wprawdzie dopuszcza czasami, by człowiek kalibru proboszcza przywdział kardynalską purpurę, ale nie pozwala, by fraternizowanie się z przestępcami i ludźmi amoralnymi uchodziło płazem.

### 2. ŁUKASZ SZUMOWSKI

– maseczka spadła

Najbardziej spektakularny upadek roku 2020. Gdy wybuchła epidemia, kochało się w nim pół Polski za te jego podpuchnięte oczy, zmęczony wygląd i przepełniony troską głos. A potem na światło dzienne wyszły różne biznesy, które zepchnęły go z piedestału. Dziwne zakupy maseczek od instruktora narciarskiego, zakupy respiratorów od handlarza bronią oraz interesy rodziny Szumowskich z państwem. I miliony złotych, dziesiątki milionów, które wypływały gdzieś bokiem. To przełało czarę. PiS, w którym jeszcze w maju krążyły różne pomysły, jak by tu wykorzystać Szumowskiego (może jako premiera?), szybko się go pozbyło. I już o nim nawet nie pamięta.

Historia Szumowskiego, smutna w gruncie rzeczy, jest jakąś nauczką. Dla polityków – żeby zwracali uwagę, kogo na salony wciągają. Ale również dla biznesu – że pieniądze lubią ciszę.

### 3. PIOTR DUDA (NSZZ SOLIDARNOŚĆ)

– formacja usługowa

Piszę o Solidarności tylko przez grzeczność i sympatię do historii. Z wielkiego ruchu, który trząsł Polską, zrobiła się mała przybudówka PiS, na dodatek klerykalna. Formacja usługowa – biskupom załatwia zakaz handlu w niedzielę, PiS – milczenie załóg. Reszta to ornamet. I choćby Duda (Piotr) groził strajkami lub wołał, że się nie zgadza, i tak nikt nie bierze go na serio. Oto ziścił się sen komunistów, że przyjdą spadochroniarze i rozwalą tę Solidarność.

### 4. KRZYSZTOF BOSAK – da się zgnieść czy nie?

Trochę wyskoczył do góry, kampania prezydencka trochę go polansowała, i zaraz spadł. Jego Konfederacja regularnie jest w sondażach poniżej 5%, z kiepskimi perspektywami na odbicie.

► Moim zdaniem to nie przypadek. To efekt działań Kaczyńskiego, lansowania Ziobry, Czarnka, wojen z kobietami. W ten sposób PiS odbiera tlen Konfederacji, swojemu najgroźniejszemu wrogowi, głównemu rywalowi w walce o prawicowego wyborcę. Wchodzi na jej pole i przebija agresywnością. A że dużo może więcej...

Bosakowi, tak osaczanemu, pozostają rozpaczliwe gesty typu deklaracja, że się nie zaszczepi. Tym się wyróżnia. Jak na ruch z większymi ambicjami to załóżnie mało.

## 5. JACEK CZAPUTOWICZ

– eksperyment się nie udał

Ciekaw jestem, czy ktoś jeszcze pamięta, że był taki minister spraw zagranicznych. Gdy nim został, po Witoldzie Waszczykowski, Jarosław Kaczyński nazwał go pogardliwie eksperymentem. I trzeba przyznać, że Czaputowicz zrobił wiele, by te słowa się zmaterializowały. Pozycja MSZ za jego czasów malała, a teraz, gdy zastąpił go Zbigniew Rau (bo Czaputowicz był za mało pisowski, ha, ha...), trzeba wielkiego samozaparcia, by to ministerstwo w systemie władzy w ogóle dojrzeć.

Przez lata MSZ otoczone było nimbem elitarności. Życie dyplomatyczne – to brzmiało kusząco i powabnie, więc do tego świata ciągnęli różni chętni i zasłużeni. Teraz, za PiS, raczej są to pojedyncze przypadki. Po pierwsze, to już nie te czasy, że dieta dyplomaty ustawiała na kilkanaście lat, bardziej opłacalne i chyba łatwiejsze jest załapanie się do spółki skarbu państwa – pieniądze lepsze i człowiek mieszka w domu. Po drugie, nie trzeba udowadniać, że się zna obce języki i kraje. Ot i cała tajemnica upadku MSZ.

# NA ZERO

## 1. JAROSŁAW KACZYŃSKI – caryca

Rządzi Polską, tak jak rządził rok temu czy dwa. Dlaczego więc nie umieściłem go na samej górze klasyfikacji? Z prostego powodu – bo ster władzy coraz częściej odbija mu na boki, a to z powodu Gowina albo Ziobry, albo futerkowców. I musi się dogadywać. Poza tym partia mu się biesi, to już jest bardziej spółka do dojenia państwa niż ekipa do rządzenia.

Rekompensuje to sobie w dworski sposób. Spójrzcie, jak zachowują się najważniejsi politycy PiS. Prześcigają się w komplementach, w czołobitności, w opowiadaniu, jaki to z niego wybitny Polak. Wiedzą, że to mu się spodoba, że na tym zyskają. Wazelinując, jak Morawiecki w Sejmie, albo otaczając jego dom kordonami policji. Żeby dobrze się czuł. Tak rodzi nam się słońce Karpat i geniusz znad Wisły. I już czujemy wschodnie klimaty.

## 2. ANDRZEJ DUDA – narciarz

Wygrał wybory prezydenckie. Dzięki dużemu szczęściu. I zniknął. Kolejna informacja o nim była taka, że jeździł na skuterze wodnym i się przewrócił. Ale go wyłowili. To nie jest człowiek, który miałby zapał do polityki, jak Kaczyński i Ziobro, czy też jakiś wielki talent. Albo był lojalny wobec



ludzi, którzy go na tym prezydenckim stołku podtrzymali. Zresztą do końca wierzył, że Trump zostanie na drugą kadencję, że coś się uda zakręcić w sądach, więc po co Bidenowi składać życzenia? I to w sumie pokazuje, jaki z niego mąż stanu.

Jego żywioł to jeżdżenie. Albo na nartach, albo po jarmarkach. I to ludzie widzą. Nie sądzę więc, by ktoś w PiS budował na Dudzie jakieś plany na przyszłość. Na razie oprócz reelekcji jedno mu się udało – w sumie to sztuka zrobić z funkcji poważanej i szanowanej takie nic.

## 3. MATEUSZ MORAWIECKI – delfin czy zderzak?

Faluje. Raz idzie mu dobrze, raz – fatalnie. Raz delfin, raz zderzak. Wielkie dni miał w lipcu, po wyborach prezydenckich, kiedy mówiono, że jesienią zostanie wiceprzewodniczącym PiS, że jest pupilem Kaczyńskiego i inne tego typu rzeczy. A potem przyszła druga fala covidu, państwo runęło i wszystkie nadzieje zostały zmiecione. Jeszcze później, przed szczytem w Brukseli, zaatakował go Ziobro. Ale Morawiecki nie zawetował budżetu Unii, pół Polski odetchnęło, że nie wariat, i takim trikiem, że nic nie zrobił (a mógł!), zdobył sporo punktów.

Obserwuję go od dawna i zastanawiam się, skąd u niego to falowanie, te dziwne ruchy. Bo czuje się w PiS niepewnie? Bo Kaczyński go krótko trzyma? Bo za często kłamie? Bo nie ma charakteru? A może wszystko razem wzięte?

W sumie, jak na nadzieję Kaczyńskiego, to mało optymistyczny obrazek.

## 4. ZBIGNIEW ZIOBRO – miększon

Śmieją się z niego, że miększon. Że twardszy jest od niego brat, nie mówiąc już o żonie, czyli Pati Koti. Spośród ludzi prawicy w całym obozie władzy sprawia wrażenie najbardziej dynamicznego. Ciągłe coś wymyśla, jątrzy, jest w tym podobny do Kaczyńskiego. Widać tu jakąś mieszaninę wielkich ambicji, prób plasowania się między PiS a Konfederacją i zwykłego braku politycznego talen-

tu. Bo na koniec okazuje się, że awantura, którą wywołał, była bez sensu, że znów dostał po nosie i musi przeproszać. Widzieliśmy to podczas letniej rekonstrukcji rządu, podobnie było teraz, gdy ważył się budżet Unii. Najpierw ziobraćscy krzyczeli: „Weto albo śmierć!”, a potem, żeby nie stracić rządowych posad, potulnie się wycofywali.

Oceniając na zimno, Kaczyński radzi sobie z nim dość łatwo. Może więc taki Ziobro jest mu potrzebny? I do zabawy, i na konfederatów.

## 5. WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

– między Scyllą a Charybdą

Przegrał boleśnie wyścig o prezydenturę, ale już się ogarnął. Nie ma łatwej sytuacji, musi lawirować między PiS, Platformą a nastrojami wsi. Plan ma – od lat ludowcy chcieliby zbudować formację centroprawicową, dość blisko Kościoła, raczej konserwatywną niż liberalną. Sęk w tym, że podobne zamiary mają Kukiz, Gowin, Hołownia i część ludzi z PO i PiS. Pole, by się rozwijać, nie jest zatem zbyt wielkie.

Na razie PiS kusi ludowców koalicją albo straszy poknięciem. Sondaże, trochę ponad 5%, dają Kosiniakowi-Kamyszowi poczucie siły, więc odmawia. Ech, gdy będzie miał 7%, odmówi zdecydowanie, gdy 3% – zacznie rozmowy. Tak oto przyszłość polskiej polityki zależy od trzech, czterech sondaży i kilkunastu ankietów.

inteligencji. W rzeczywistości stało się małym klubem załatwiania posad. A potem już tylko wspominkowym. Odnoszę wrażenie, że w tym kierunku Czarzasty SLD (bo ta nazwa jeszcze obowiązuje) prowadzi.

## 3. DONALD TUSK – emeryt

Pokrzykuje zza ściany. Czytam te wszystkie tweety na temat Polski i Kaczyńskiego, które Tusk wysyła z Brukseli, i – nie powiem – bardzo mnie one bawią. Tylko czy rolą byłego premiera, szefa wielkiej formacji, jest rozśmieszanie publiczności? I wypychanie w kompleksy Budkę, Schetynę oraz pomniejszych, że oni tak nie potrafią?

Ewidentnie chciałby Tusk wrócić do gry, rozdawać karty itd. Rzecz w tym, że mało kto w Polsce na niego czeka. Bo ta Polska to już inny kraj, niż Tusk pamięta.

## 4. POLSKA POLICJA – witaj pałko

Żal bierze, gdy się patrzy na policję, na jej komendanta głównego, który posyła na kobiety i dzieci tajniaków z pałkami teleskopowymi, i rzecznika, który uzasadnia tę głupotę, plotąc różne brednie.

Z punktu widzenia krawężnika sadysty nadeszły być może dla policji piękne dni, bo można bezkarnie tłuc słabszych. Dla takiego pałkarza policja kwitnie, staje się w państwie coraz ważniejsza, bo bez niej PiS cienko by piszczało. A tak może się schować za barierkami i tarczami. Ale w sumie żałośnie to wygląda. Jak na wiek XXI i państwo Unii – to patologia. Dla nas, ludzi życiem ▶

# ROZCZAROWANIA

## 1. BORYS BUDKA – epigon

Nudny jak flaki z olejem. Jeśli to miała być nowa twarz PO – nawet więcej, lider opozycji – to dajmy sobie spokój i przyjmijmy od razu, że Kaczyński będzie nam panował tak długo, jak będzie chciał.

Przypadek Budki potwierdza przynajmniej dwie tezy. Pierwszą, o ławce kadrowej PO – że to trzeci garnitur, takie tuzy, co to poprotestują, będą wołać: „Złe PiS!”, i do kasy. I drugą – że jak chcesz odświeżać politykę, epigonem tego nie zrobisz.

## 2. WŁODZIMIERZ CZARZASTY – lobbysta

Wszyscy wołają, że właśnie nadeszła pogoda dla lewicy, że w jej żagle wieje wiatr. No i ma lewica w sondażach 5-8%. Tyle wiatru Czarzasty złapał. Bardzo zdolny żeglarz. Ma jeszcze osiągnięcia kadrowe – Robert Kwiatkowski został powołany do Rady Mediów Narodowych, a Anna Maria Żukowska została wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Takie to deale z PiS Czarzasty zawiera. To potrafi.

Swego czasu objawieniem życia publicznego było Stowarzyszenie Ordynacka. Wydawało się, że będzie to ważne miejsce spotkań polskiej

**PRZEGLĄD CAŁĄ DOBĘ**

**Nowy Rok tuż-tuż.  
Rozpocznijmy go wspólnie!**

**Najlepiej za pomocą elektronicznej prenumeraty!**

**Za cały rok tylko 99 zł**

**A do tego w prezencie**

\*e-book „Dąbrowszczacy”

\*książka papierowa „PRL. Od Jałty do Października '56”

[www.sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeglad.pl)



- doświadczonych, jest tylko jedna zagadka: kto kogo pierwszy zdradzi – policja PiS czy PiS policję?

## 5. RYSZARD TERLECKI

– Dorn 2.0

Ma tytuł profesora, jest wice-marszałkiem Sejmu, więc choćby z tych powodów ktoś mógłby mieć nadzieję, że będzie elegancki, przynajmniej w słowie. Nic z tych rzeczy. Terlecki szaleje w Sejmie. „Siadaj, pajacu!”, woła do polityków PO albo „Puknij się w czoło!”. Są i dłuższe wypowiedzi, ze względu na szczupłość miejsca nie będę ich cytował.

Widać w każdym razie, że Sejm źle na Terleckiego wpływa, że chęć przypodobania się Kaczyńskiemu, pokazania, że jest taki bojowy, odbiera mu rozum i resztki kindersztuby. Tak to jest, jak prezes oczekuje od ciebie roli Dorna, a ty nie masz do tego ani talentu, ani rozumu.



# NADZIEJE

## 1. STRAJK KOBIET – jest moc

Nie tylko Marta Lempart i Klementyna Suchanow, ale także wielkie rzesze tych wszystkich (płci obojga), którzy wyszli na ulice, żeby zaprotestować przeciwko wyrokowi trybunału Julii Przyłębskiej w sprawie zakazu aborcji. Ja wiem, że uliczne protesty to efemeryda, bo ile można krzyczeć na ulicy. Ale wiem też, że to w umysłach zostaje, że jak ktoś manifestował i był ganiany przez policję, raczej już na PiS nie zagłosuje.

Strajk Kobiet przyniósł jeszcze jeden skutek. Otóż bardzo oburzył Jarosława Kaczyńskiego – że niekulturalny i szkodliwy dla Polski. Tak powiedział, chyba nie do końca wiedząc, jak bardzo się obnaża. Bo o ile w demokracji ludzie demonstrujący na ulicach mało kogo ruszają, o tyle dyktatorzy mocno to przeżywają. Zwłaszcza niemiłe sobie hasła. I troskają się, co świat na to powie. Tak to kobiety pokazały nam prawdziwego prezesa.

## 2. KRYSZTOF MARKIEWICZ (Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia), BARTŁOMIEJ STAROSTA (Forum Współpracy Sędziów)

– sędziowie, którzy się nie dają

To, że Ziobro jeszcze nie rządzi wszystkimi sądami i nie ma wyroków, jakie chce, jest zasługą sędziów, ich organizacji; tego, że się stawiają, że się nie dają. Mimo kolejnych dyscyplinarek. Teoretycznie powinni już dawno być spacyfikowani, a tu – proszę, jest w duchu w narodzie. O tym, jakie to ważne, przekonują się uczestnicy demonstracji i protestów, których sprawy trafiają przed sądy.

W jednym z ostatnich wywiadów Karol Modzelewski mówił o władzy PiS, że będzie się opierała na policji i prokuratorach. I że kluczowa będzie nasza postawa. Czy

położymy uszy po sobie, czy będziemy niezależni. Akurat ci sędziowie dają nam przykład. I nadzieję, że ktoś obroni nas przed usłużnym prokuratorem.

## 3. PAWEŁ SĘKOWSKI

– głos lewicy

Szef Kuźnicy, redaktor naczelny „Zdania” – uprawia orkę na ugorze, przedstawiając Polakom myśl lewicową i ludzi z lewicą związanych. Ma trudne zadanie, bo propaganda Solidarności i dwóch głównych post-solidarnościowych partii – PO i PiS – przez lata wmawiała nam, że lewica to zdrada, że nic wartościowego z jej strony Polski nie spotkało, że nic niewarte są historia ruchu robotniczego, Polska Ludowa i ludzie z niej się wywodzący. Ta propaganda była tak

skuteczna, że w pewnym momencie uległ jej nawet SLD. Tym samym dokonując politycznego harakiri.

Czasy się zmieniają, pojawia się coraz więcej ludzi i coraz więcej różnych grup, które przeciwstawiają się narracji prawicy. Sękowski wyróżnia się w tym gronie.

## 4. TOMASZ SEKIELSKI – tylko powiedz wszystkim

Obsypują go nagrodami i ja to rozumiem, bo Tomasz Sekielski z bratem stworzyli w Polsce nowy gatunek dziennikarski – dokument śledczy. Nazwa reszta nie jest ważna – ważne jest to, że jadą z kamerą i wyciągają na światło dzienne to, co było skrywane. A potem do sieci. I ludzie to oglądają, „Tylko nie mów nikomu”, dokument o księżach pedofilach, ma ponad 24 mln wyświetleń, pewnie obejrzał to już każdy.

Sekielski jest zatem nadzieją na trudne nadchodzące czasy – że PiS, które za chwilę wykupi media, nie zaleje nas swoją propagandą, że nie zgłupiejemy, bo zawsze znajdzie się kilku zapaleńców, którzy nagrą i puszcza do internetu, będzie o tym głośno. Ja wiem, że to taka nadzieja à la Hubal, że można bronić się jak partyzant, ale co nam pozostało?

## 5. MACIEJ KONIECZNY – historia jak polityka

Posel lewicy, partia Razem. W życiu z człowiekiem nie rozmawiałem, ale to bez znaczenia. Konieczny ma u mnie plus, bo chce mu się boksować z fałszerzami historii, z tymi wszystkimi prawicowymi strukturami ociekającymi forszą, które piszą nam historię Polski na nowo. A on z uporem przedstawia historię Polski, tę prawdziwą, z rewolucją 1905 r. i organizacjami robotniczymi, a także prawdziwych bohaterów, związanych z ruchem socjalistycznym.

Ta działalność to nie hobby, to ciężka bitwa o to, kto ma prawo w ogóle we współczesnej debacie się odzywać. Kto jest czym spadkobiercą. Konieczny to rozumie, szkoda, że nie rozumieją tego inni.

Robert Walenciak

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z Galicji



Jan Widacki

**D**awno, dawno temu, gdzieś w głębokim PRL-u, pod koniec lat 60., prof. Konstanty Grzybowski, zakończywszy składanie swoim studentom życzeń noworocznych, popadł na chwilę w głęboką zadumę, po czym dodał: „Ten nowy rok będzie na pewno rokiem średnim. Będzie gorszy od poprzedniego, ale na pewno lepszy od następnego”. To pesymistyczne proroctwo przypomniało mi się, akurat gdy siadałem do pisania felietonu, który ma trafić do noworocznego wydania PRZEGŁADU. Obawiam się, że proroctwo profesora może się spełnić i tym razem.

Kończy się dziwny rok 2020. Rok pandemii, wyborów prezydenckich i, co tu dużo mówić, swoistych sukcesów polskiej dyplomacji. W rok 2021 Polska wkroczy z wciąż istniejącą pandemią, z Andrzejem Dudą jako lokatorem Pałacu Prezydenckiego, z rządem PiS. Jedynym pozytywnym wydarzeniem końca roku

orbánowskimi Węgry nikt nas nie poparł! Żadna Grupa Wyszehradzka, żadne Międzymorze, żaden sąsiad!

Co więcej, żadne z pozostałych 25 państw UE nie bało się, że powiązanie wydatków z budżetu ze stanem praworządności zagrożi ich suwerenności, tylko Polska i Węgry miały takie obawy. Żadne z 25 państw nie widziało w takim powiązaniu naruszenia prawa Unii ani tym bardziej zagrożenia dla niej. Tylko Polska i Węgry tego się dopatrzyły. Skądinąd wiadomo, że tylko Polska i Węgry naprawdę mają problemy z praworządnością, stąd taka alergiczna reakcja przywódców na wiązanie czegokolwiek ze stanem praworządności.

W tym okresie droczenia się z Unią (czytaj z całą Europą, poza Węgry) i psucia sobie stosunków nie tylko ze Wspólnotą, ale też z każdym z 25 jej państw oddzielnie, polską polityką

## Ten rok będzie chyba średni

było to, że rząd – wbrew naciskom i szantażom swojego sojusznika w postaci ziobrystów – nie zawetował unijnego budżetu. Zadowolili się tym, że Unia doprecyzuje, co rozumie przez praworządność – znaczenia tego pojęcia w żaden sposób nie mogli rozgrzyść nie tylko ziobryści, ale nawet całe PiS i rząd z premierem i wicepremierami, no, może poza Gowinem, bo ten dawał do zrozumienia, że sens pojęcia praworządność jak przez mgłę rozpoznaje. Nie wiem, co robi Unia Europejska, ale myślę, że do budżetu doda link do Wikipedii albo do Google, gdzie praworządność jest dość dobrze zdefiniowana i bardzo przystępnie objaśniona, tak że przy pewnym wysiłku nawet poseł Suski i europoseł Jaki będą mogli co nieco zrozumieć.

To, że ostatecznie rząd nie zdecydował się na weto, że premier nie pozazdrościł Sicińskiemu i nie wszedł do historii jako ten, który polski wynalazek *liberum veto* pierwszy na forum europejskim zastosował, to dobrze. Bałem się, że niesiony polityką historyczną to robi. Mniej z historią obeznanym wyjaśniam, że niejaki Władysław Siciński to ten, który w roku 1652 jako pierwszy użył weta, zrywając Sejm. Przez lata *liberum veto*, jedna z przyczyn upadku Polski, było przez współczesnych zachwalane jako żrenica wolności, której bronić trzeba za wszelką cenę. Jednak z czasem lud szlachecki na tyle zmądrzał, że nie tylko w Konstytucji 3 maja zniósł tę niemądrą i szkodliwą zasadę, ale też swoją niechęć, a nawet nienawiść zwrócił ku Sicińskiemu. Legenda mówiła, że truchło jego ziemia co rusz ze swego łona wyrzucała. Żaden grób przyjął go nie chciał. Wożono więc wysuszone, zmumifikowane ciało imię Sicińskiego w otwartej trumnie po całej Litwie, aż się upicki proboszcz zlitował i trumnę ustawiono w zakrystii tamtejszego kościoła. No i już się bałem, że jak Siciński wszedł do historii jako prekursor, tak Morawiecki wejdzie jako kontynuator. Może ta rola by mu nawet odpowiadała, ale Polski szkoda! Nie wygłupiliśmy się ostatecznie z tym wetem, ale grożąc nim, naraziliśmy się całej Europie. Poza

zagraniczną kierowali dwaj kłócący się politycy: Morawiecki i Ziobro. Gdzieś w tle był jeszcze prezes Polski (ostatnio na etacie wicepremiera), rad, że raz jeszcze w tym sporze może być rozjemcą. Wyglądało na to, że w Polsce nie ma ministra spraw zagranicznych. A podobno jest! Podobno nazywa się Rau. W tych gorących dniach nie było w ogóle widać prezydenta, który w sprawach zagranicznych akurat ma konstytucyjne kompetencje. Objawił się ledwie na chwilę, interweniując u wicepremiera w sprawie projektu zamykania stoków narciarskich. Ale nawet w tej błahej w sumie sprawie prezydent nie odniósł sukcesów. Stoki będą zamknięte! Złośliwi mówią, że Kancelaria Prezydenta jest tak słaba merytorycznie, że nie wiedzieli tam, że nie z tym wicepremierem należy łączyć prezydenta, jeśli ten chce coś załatwić. No i nie załatwił.

A tak w ogóle to premierowi Morawieckiemu nie zazdroścę. Ma w rządzie zastępcę, który jest równocześnie jego szefem. Ma ministra sprawiedliwości, który nie zgadza się z polityką zagraniczną rządu i prowadzi własną, tytułując przy okazji premiera „miękiszonem”, ale którego z rządu nie można wyrzucić, bo bez niego traci się w Sejmie większość. A już największym chyba upokorzeniem rządu jest to, że tłumacząc społeczeństwu swój kolejny brukselski „sukces”, musiał przejść od zniechęconego Lecha Wałęsy sofizmat „wygrałem, bo przegrałem”.

Ale żeby nie było tak całkiem pesymistycznie, po Nowym Roku ma już być szczepionka na covid. Byłobyśmy do tego szczepienia dożyli, to już będzie dobrze. Na prezydenta, rząd i PiS jak dotąd szczepionki nie ma. Ale nasze organizmy już na tyle się uodporniły, już wytworzyły takie przeciwciała, że słupki poparcia wreszcie PiS spadają. I to też napawa jakimś optymizmem. W każdym razie ten najbliższy rok będzie jeszcze jakiś taki średni. A następne będą pewnie lepsze.

j.widacki@tygodnikprzeglad.pl

# Bądźmy językowymi obłudnikami!

W wieku Ziobry „miększon” jest tylko pretensjonalnością

Rozmawia Małgorzata  
Szczepańska-Piszcz

**Czy język polskiej młodzieży, mówiąc językiem młodzieżowym, się skiepscił?**

– Skiepscił – powiedziała pani? Jakież to stare słowo! W XVII w. tak mówiono. I było to słowo nieprzyzwoite. Bo „kiep” oznaczało żeński organ rodny. Stąd później: „kpić”, „kpiarski”. W XVIII w. to był wyraz jednoznaczny. Później upowszechnił tego „kpa” Henryk Sienkiewicz. „Skiepscić” to dla mnie uroczy archaizm, a nie słowo młodzieżowe.

**Młodzież nie używa archaizmów? W plebiscycie na Młodzieżowe Słowo Roku 2020 zgłoszono m.in. „huncwota” i „atencję”.**

– Ciekawe, co dziś te słowa mogłyby dla młodzieży znaczyć. Oba piękne, ale podejrzewam, że te młode huncwoty nie potraktowały tych słów z należytą atencją i nadały im nowe znaczenia.

**Zapytam inaczej: język młodzieżowy nam się zepsuł?**

– Tak, „zepsuć się” jest lepsze. To słowo neutralne. Młodzież zapewne go używa. Choć z pewnością ma na to swoje lepsze określenia. Jeszcze niedawno młodzi powiedzieliby „spaprał” czy „spaskudził”. A wie pani, że „zepsuć” pochodzi od psa? Pies był niedobry, robił psoty. Niszczył. Psuł.

A czy się psuje młodzieżowy język? Nie sądzę. Jeśli młodzi powołują jakieś nowe słowa, to w przekonaniu, że stare się wytarły, zużyły. No i bardzo często mają rację. Słowa, zwłaszcza emocjonalne, wyrażające nasze uczucia, szybko się wycierają. Podobnie słowa intensyfikujące, że coś jest naprawdę dobre albo naprawdę złe, bardzo ważne albo bardzo dziwaczne. Młodzież także kwestionuje zachowania protokolarne, rytualne jako nieprawdziwe, zbędne. Ale z językiem młodzieży tak już jest, że gdy poznaję jakieś słowo



**PROF. JERZY BRALCZYK**

młodzieżowe, to zwykle przestaje być młodzieżowym, skoro do mnie dotarło. Gdy my, językoznawcy, bierzemy je i przyszpilamy jak owada w skrzyneczce, to ono jest już po części martwe.

**To w jaki sposób pan profesor tłumaczy tegoroczne problemy z wyłonieniem Młodzieżowego Słowa Roku?**

– Któż tonił te słowa? Czy młodzież je toniła? Czy zgredy językoznawcy? **Kapituła plebiscytu, językoznawcy – ludzie już dojrzali oczywiście, ale propozycje słała młodzież. Chętnie słała. Rekordowo dużo, bo oddano aż 194 tys. głosów. Kapituła nie wskazała zwycięskiego słowa, bo nie chciała zaostrzać dyskursu społecznego.**

– Chwała kapitule, że próbowała wyłonić zwycięzcę. Brak werdyktu oznacza rozłożenie rąk, rezygnację. Nie zawsze – jak w przeszłości

– można wybrać „dzbana” – słowo, które oznaczało niby coś przykrego, ale jednocześnie było żartobliwe, sympatyczne. I nawet człowiek, który nie powinien chcieć być dzbanem, trochę jednak chciał. Ja poczułem się jak dzbanisko. Choć wiem, że to nawiązanie nie do dzbana wypełnionego winem, tylko do wiejskiego naczynia. „Dzbana” mnie cieszył, bo świadczył o poczuciu humoru i sięganiu do dawnej polszczyzny. Kochanowski pisał: „Królowa do mszej chciała, ale kapelana / doma nie znalaziono, bo pilnował dzbana”.

**Kapituła uznała, że „słowa, które znajdują się na pięciu pierwszych miejscach, są sprzeczne z regulaminem plebiscytu, na mocy którego eliminuje się określenia wulgarne, obraźliwe, nawołujące do nietolerancji, odnoszące się do konkretnych osób (w tym nazwisk)”. Najwięcej głosów zebrali wyrazy od nazwiska Sasin – „sasinić”, „sasinować”, czyli działać bez efektów.**

– Te słowa mają inspirację polityczną i nie wróżę im długiego życia. Odbieram je jako sztuczne.

**Na drugim miejscu „Julka” – dziewczyna o lewicowych poglądach, otwarcie je wyrażająca, ale to określenie prześmiewcze, bo „Julka dużo mówi, mało wie” – tak definiują zgłaszający.**

– „Julka” mi się nawet podobała, bo ma w sobie coś nieokreślonego. Imiona, którymi obdarzamy pewien typ ludzi – jak Grażyna i Janusz – mają potencjał wynikający z wrażenia wyłączenia. Bo cóż jest takiego w pięknym słowie Grażyna, od litewskiego *grāžas* – piękny, czy Janusz, od rzymskiego boga Janusa, żeby tak oznaczać ludzi – powiedziałbym – obciachowych? Czy to moda generacyjna, która sprawiała, że w konkretnym pokoleniu te akurat imiona były modne? Dziś Grażyna i Janusz odchodzą do lamusa. O, „lamus” – to jest ładne słowo przyswojone przez

młodzież i dzisiaj „lamusem” określili byśmy takiego Janusza. Były kiedyś inne imiona, typu Zenek czy Czesiek, jako słowa określające pewną mentalność, konkretny typ kultury. A Julia to często występujące imię wśród młodych kobiet protestujących dziś na ulicach. I mamy „Julkę”.

**Na czwartym i piątym miejscu wulgarne słowa wygwizdowane.**

– A tego nawet nie chcę komentować.

**Na miejscu trzecim „spewuenić”, słowo, które stworzyła błyskawicznie niezadowolona młodzież, gdy kapituła plebiscytu podejmowała decyzję o niewyłonieniu młodzieżowego słowa roku. Od Wydawnictwa Naukowego PWN – organizatora plebiscytu. „Spewuenić” znaczy spieprzyć.**

– Cenię sobie Wydawnictwo Naukowe PWN, bo słowniki, które wydaje, są najbardziej miarodajne. Mogłyby one nie podobać się tym, którzy jawnie, skrajnie protestują przeciwko porządkowaniu języka. Ale, podobnie jak słowom pochodzącym od nazwiska Sasin, nie wróżyć „spewuenić” żadnej przyszłości. Gdyby nasz prokurator, bardzo generalny, był kilkudziesięć lat młodszy, można by na młodzieżowe słowo tego roku wybrać jego „miękiszoną”. Ale w wieku Ziobry ten „miękiszon” jest tylko pretensjonalnością. Czymś pomiędzy „japiszonem” i „korniszonem”. Nic ciekawego.

**„Julka” mi się nawet podobała, bo ma w sobie coś nieokreślonego.**

**Kojarzy mi się z twórczością Edmunda Niziurskiego.**

– Myśli pani, że jest efektem wczesnych lektur pana ministra? Być może. Dodabym do tego Gapiszona Bohdana Butenki.

**„Miękiszon” to strzała wymierzona w Morawieckiego. Politycy lubią walczyć słowem. Dlaczego mają oni tak duży wpływ na nasz język?**

– To jest w istocie pytanie, dlatego nas interesuje polityka. A interesuje z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że wierzymy, że ona wpływa na nasze życie. A po drugie, ponieważ zawiera ten niezwykle atrakcyjny czynnik agonistyczny. Ludzie zawsze

lubili oglądać igrzyska, opisywać i wspominać wojny. Dzisiaj patrzą na zmagania polityczne jak na scenę batalistyczną. Ważne jest, kto kogo. Ziobro Morawieckiego czy może Sasin Błaszczaka? A walki (także te kuluarowe) przyciągają uwagę. Media bardzo nagłaśniają to, co jest konfliktowe. Pojawiają się słowa ostrzejsze, a czasem nawet bardzo agresywne.

**„Sasinić”, „sasinować” mają inspirację polityczną. Odbieram je jako sztuczne.**

W dodatku ten język jest pełen patosu: „nasza niezależność”, „nasza wolność”, „dyktat”, „zniewolenie”. Bardzo mnie to irytuje. Na miły Bóg, jak można takimi słowami wycierać sobie gębę?!

**„Wstawanie z kolan”, „honor”?**

– „Honor” jest w naszym języku stale obecny. Słynna bogoojczyzniana frazeologia międzywojenna: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Dzisiaj „honor” trochę został zastąpiony „godnością”. Bo te patetyczne słowa do tego stopnia się wycierają, że w końcu nawet beczelnym politykom głupio jest ich użyć. Myślę, że z tego samego powodu „ojczyzny” nie przywołuje się dzisiaj zbyt często. Za to „wolność” i „niepodległość”, niestety, nie schodzą politykom z ust. Sięgają oni po wielkie słowa w sposób całkowicie nieuprawniony. Ostatnio usłyszeliśmy z ust redemptorysty, że bp Janiak jest męczennikiem. Męczennikiem! W dodatku medialnym! A mówi o kimś, kto krył pedofilię. Wydaje mi się to niestosowne na wiele sposobów.

Czasem miło jest w publicznej dyspucie usłyszeć pogłos dawnego cytatu. Wicepremier Gowin trochę ironicznie przypominał niedawno ładne łacińskie: *Quam dulce et decorum est pro patria mori*, mówiąc: „Szlachetnie jest ginąć za Polskę, ale mało rozsądnie jest umierać po to, żeby przy okazji Polsce zaszkodzić”. Ten rodzaj aluzji do dawności, przywoływanie „ojczyzny” w ten sposób, bardzo mi się podoba. Ale to musi być świadome.

**A gdy politycy zmieniają znaczenia słów?**

– Wszyscy to robimy, używając słów, jak nam wygodnie. Jest jedno

piękne, do którego jestem przywiązany, „praworządność”. Nie może jeden z drugim politykiem wystąpić przeciw tym, którzy chcą praworządności, ale jest na to sposób. Wystarczy dodać „tzw.” i mamy „tzw. praworządność”, która praworządnością nie jest. Tylko udawaniem. Stąd oskarżenie, że chcą nas zniewolić w imię tzw. praworządności. No bo gdyby powiedzieli, że chcą nas zniewolić w imię praworządności, to może na takie zniewolenie powinniśmy przystać?

**Dość szybko przesiąkamy językiem tych, których popieramy.**

– Bo lubimy nie tylko się przyglądać, ale i zajmować stanowisko, określać swoją tożsamość, identyfikować się przez przynależność do jakiegoś klanu, grupy. I np. używamy tego patetycznego, konserwatywnego języka z „Bogiem” i „godnością”, wykazując, że inni są źli, a my dobrzy. „Wstawamy z kolan”. A właściwie co to znaczy? Że przestaliśmy klęczeć? Czy może wstawamy z kolan matki, która nas hołubiła? Można również się identyfikować za pomocą eurożargonu lub manifestować swoją przynależność, używając języka wulgarnego, plugawego. Bardzo mi się to nie podoba.

**„Spewuenić” znaczy spieprzyć.**

**Czy język polski staje się coraz bardziej wulgarny?**

– W pewnym sensie tak. Internet bardzo sprzyja wulgaryzmom. Używane są tam coraz częściej. A inteligencja przyklaskuje i mówi: emocje nami powodują i trzeba to tak nazwać. Otóż nie, wcale nie trzeba. Wystarczy użyć słowa „precz!”. Owszem, wulgaryzmy są w języku potrzebne. Mają w nim swoje miejsce – takie, że sięganie po nie wśród kulturalnych ludzi jest ostatecznością. Dlatego nadal próbuje się wykropkować przekleństwa. Osiem gwiazdek noszą protestujący na transparentach – co wydaje mi się dość zabawnym chwytem. Sens został zachowany, ale słowo nie padło. Może to trochę hipokrytyczne, obłudne, ale hipokryzja to hołd, który występki składa cnocie. Przyjmijmy ten hołd! Bądźmy hipokrytyczni! Bądźmy językowymi obłudnikami i nie zaśmiejemy języka! ■

## Beata Igielska

Prawa dłoń zaczyna wyglądać jak wyrośnięty bochen. To raczej nie jest stłuczenie. Dzwonię do przychodni. Długie 20 minut plumka melodyjka z filmu „Żądło”. Lubię ją, ale po 10. minucie mam ochotę rzucać komórką. Lekarz pierwszego kontaktu z miejsca informuje, że jeśli będę próbowała załatwić sprawę przez przychodnię, pochodzę ze złamaną ręką kilka dni, a chyba tego nie chcę. Każe natychmiast jechać na SOR. Jest czwartek, nie powinno być takiej kolejki jak w każdy poniedziałek.

Przed wejściem stoi kilka osób, sypie śnieg, jest zimno, tupiemy. Babcia, ledwo trzymając się na nogach, chodzi o balkoniku, ma planową wizytę. Na nerki. Połami płaszcza ściga mokry puch. Jest z nią synowa. Prosi, żeby tę starą kobietę wpuścić do przedsionka – żołnierz, terytorials, zgadza się z wahaniem. W małym pomieszczeniu są już trzy osoby. Zaraz ktoś na niego huknie, bo od rana jest popłoch. Była kobieta z podejrzeniem covidu.

Bezradnie pytam marznących ludzi, co robić. Mam najprawdopodobniej złamaną rękę. – Niech pani zadzwoni domofonem.

Na przycisku obrzydliwy plaster, datuję jego pochodzenie na początek pandemii. Nawet nie chcę myśleć, co żyje na tym lepiącym się paskudztwie. Moja dłoń wygląda już naprawdę okazale, więc jakaś kobieta lituje się i wciska guzik. Pytam, gdzie się zgłosić ze złamaną ręką.

– A kiedy to się stało? – charczy domofon. Zgrzytam zębami, ale uprzejmie donoszę, że w nocy, jak brałam prysznic. Z tyłu głowy prze-myka Teatrzyk Zielona Gęś Konstantego Gałczyńskiego i „Biurokrata na wakacjach”. Człowiek tonie, a on wypytuje o imię, nazwisko... Ci o okoliczności złamania pytają.

– Pani chwilę czeka – mówi domofon. No to potulnie czekam około 10 minut. Ale, kurczę, jest naprawdę zimno, nie pomaga dreptanie w tę i w z powrotem, nie pomaga nawet koncentrowanie się na kształtach śnieżynek. Lewą ręką sięgam do oblepionego przycisku.

– Czy nikt o mnie nie zapomniał? Bo stoję tutaj ze złamaną ręką, zimno jest.



Personel SOR-u uwija się jak w ukropie.

## Dziewięć godzin na SOR-ze

Czy SOR-y naprawdę muszą być zorganizowane w tak bałaganiarski sposób?

– Pani zapuka w szklane drzwi, wpuści panią żołnierz.

### Godz. 10.00

Terytorials uchyla drzwi. Ale tu znowu są trzy osoby. I na nowo opowiada o pani z podejrzeniem covidu. Szybko analizuję, czy bardziej opłaca mi się stanie na mrozie i śniegu, czy bycie w ciasnym przedsionku śmierdzącym resztkami jedzenia z kosza na śmieci. Wybieram smrodliwe ciepło. Jeżeli poranna pani rzeczywiście miała covid, to krąży on sobie jak panisko we wszystkich pomieszczeniach, a i tak pewnie czeka mnie kilkugodzinny pobyt na SOR-ze. Gnam do dystrybutora z płynem odkażającym, bo ten plaster na przycisku przecieży...

Żołnierz bardzo przejęty rolę pomaga babciom w obsłudze telefonu komórkowego, bo dzwonią zaniepokojeni krewni, pomaga wypełniać dokumenty, sadza na wózek inwalidzki. Wreszcie celuje termometrem

w moje czoło, na palec zakłada pulsoksymetr. – Uuu, dobrą ma pani saturację, dobrą.

I mnie cieszy taka paradna saturacja, bo, myślę sobie, może covidu jednak tak szybko nie złapię. Pędzę znów do dystrybutora płynu odkażającego, podtykam palec po pulsoksymetrze. Żołnierz zdziwiony, najwyraźniej ta procedura nie jest częsta.

Wreszcie mogę wejść na salę główną SOR-u. Uff, jestem ja i dwie babcie, do okienka rejestracji idziemy piorunem. Super. Ekstra.

No i siedzimy. Jedną godzinę, drugą. Babcie już dawno były u ratownika kwalifikującego wstępnie, a ja nic. Pytam długowłosą panią z okienka (że też nie boi się mieć tych włosów rozpuszczonych, covid przecież), czy nie zostałam przypadkiem zapomniana. Mam numer 11., a właśnie 18. został poproszony. – Ortopeda ma jeszcze dwóch pacjentów, ale jak skończy, pójdzie szybko, góra godzina.

Tik-tak, minuty wloką się niemiłosiernie. Babcie przyjęte wraz ze mną również czekają: jedna potwornie kaszle, druga, skulona w tym swoim długim płaszczu do ziemi, czyta książkę, maleńkimi tykami popijając wodę. Idę do niej i pytam, czy nie powinna tej wody pić więcej, bo może źle się poczuć. Jakoś tak niewyraźnie wygląda.

- Dobrze się pani czuje?
- Tak, tak – i czyta dalej.

#### Godz. 14.00

Babcia bierze balkonik i drepce do toalety, zamiatając połamami płaszcza brudną podłogę. Długo, długo jej nie ma. W tym czasie ortopeda z pewnością (pocieszam się) przyjmuje tych dwóch pacjentów.

Tik-tak, upływają kolejne minuty, oprócz mnie na ortopedę czeka pan skaczący na jednej nodze, jest pełen nadziei, tryska humorem. – Szybko pójdzie, nie? Bo tak nas mało.

Na pierwszym śniegu najprawdopodobniej złamał staw skokowy. Ale wkrótce już nas mało nie jest, ze 20 osób. W maseczkach przeważnie

Polski nie mieli w sercu... Kempa, pisząc o sobie, używa liczby mnogiej: My, Jej Wysokość, Beata Kempa. Z listu pojęłam, że z Szanownym Panem Ziobrą sprawią, że nie będzie Niemiec ani inny Holender pluł nam w twarz. Niepocieszona jej stanem psychicznym pomyślałam, że fajnie by było, żeby wzięła jeden z tych plecaków dla dzieci z Aleppo, co to miały być pomocą, a gniją na jakimś strychu, i raz na zawsze zniknęła z życia Polaków.

#### Godz. 14.30

Tik-tak, tik-tak. Pan skacze na jednej nodze do personelu i wyrażnie już zniecierpliwiony (optymizm wyparował mniej więcej w drugiej godzinie czekania) pyta, co z ortopedą. – Uuu, jeszcze ze cztery godziny czekania, bo właśnie ortopedia ma cztery karetki na podjeździe...

No tak, dziś pierwszy śnieg, karetki zwożą połamańców.

Tik-tak, tik-tak. Pani bez maseczki coraz bardziej zielono-żółta, babcia czytająca książkę coraz bardziej przypomina kłębuszek, druga babcia coraz mocniej kaszle. Do ortopedy

się, pani z odruchem wymiotnym też coraz mocniej się zwiija. Babcia coraz bardziej kaszle, druga, ta w płaszczu, drzemie, oparta o blat stolika.

#### Godz. 16.00

Mój mężczyzna przywozi kanapki. Walę covid i wszystkie wirusy, jem. Maseczka i tak dawno już się przeterminowała. Mam też książkę, uff. Boląca ręka bardzo rozprasza. Zerkam do Google'a. Znowu Polska jest mistrzem Polski, a Samuel Pereira ogłasza bojkot firmy Reserved za kalessony z błyskawicą, po czym się wycofuje.

Tik-tak, tik-tak. Babcia czytająca książkę ocknęła się, bo właśnie wywołano jej numerek. Idzie leczyć nerki.

#### Godz. 17.30

Ja, skaczący na jednej nodze i chłopak z zerwanym mięśniem siedzimy dalej. Kolejni chorzy są wzywani.

#### Godz. 17.45

Yes, yes, yes, jesteście wywołani – ja i facet z zerwanym mięśniem. Idziemy przez szpitalne korytarze. Ortopeda nie pieści się z tą moją ręką, z bólu łapie go za bluzę. – Niech się pani ze mną nie bije. I tak zrobię, co muszę. A teraz niech pani zasuwa na prześwietlenie.

Idę kawał długimi korytarzami. Część personelu zwiija się jak w ukropie, mają kupę roboty. Wracam pod gabinet. Znowu długo czekam na doktora. Obok leży staruszka – prosi o basen, nikt nie słyszy, więc idę do siostry. Ona zaczyna się kłócić z pielęgniarzem, kto ma podać ten basen. Kobieta od pół godziny basenu nie dostaje. Wreszcie przychodzi salowa: – Pani sika w pampersa, rozniosę kolację, to suchego pani dam.

Babcia w pampersa sikać nie chce.

Na wózku inwalidzkim siedzi starszy pan i błaga, żeby go zaprowadzić do toalety, bo bierze leki na sikanie, już nie wytrzyma. – Coś się pan tak obsikał, panie Kowalski! – drze się salowa. A co ten człowiek miał niby zrobić?

#### Godz. 18.20

Tik-tak, tik-tak. Złamana kość śródręcza.

– Ale, wie pani, my będziemy musieli to trochę nastawić.

– Dam radę, mam wysoki próg odczuwania bólu.

## Analizuję, czy bardziej opłaca mi się stanie na mrozie, czy w ciasnym przedsionku śmierzącym resztkami jedzenia.

pod nosem. A dziewczyna obok wcale nie ma maseczki, za to twarz w kolorze sino-blado-żółtym. Siedzi skulona, wyskakuje do niej pielęgniarz.

– Pani założy maseczkę!

– Nie założę, bo będę wymiotować.

Terytorials pomaga dziadkowi i babci. Nowi wśród nas, zasiedziały. Obydwoje w stanie nie najlepszym: ona ma coś na kształt ataku serca, on – drętwienie nogi, spod eleganckich spodni wystaje woreczek z moczem. Może cewnik się zapchał? Dziadek krzyczy: – O Jezzu, o Jezzu, pomocy, ja tu za chwilę umrę, kurwa, umrę.

Jest w końcu proszony do ratownika, nie wychodzi jak my, wkrótce jest proszona jego żona, też już nie wychodzi.

Tik-tak, na SOR-ze wlecz się czas. A internety informują, że Beata Kempa pisze list do Szanownego Pana Zbigniewa Ziobry. Kobięcina martwi się, że właśnie uroczyste oddaliśmy suwerenność pod rządy obcych państw, z uśmiechem, oprawą PR-ową i ku radości tych, którzy nigdy

chce się szybko dostać (żartowniś) chłopak z zerwanym mięśniem. Pechowcy zeskoczą z ciężarówki. Cierpi. Wspólnie podładowujemy telefony i googlujemy. Mateusz Morawiecki ogłasza na Fejsie, że odniósł w Unii Europejskiej podwójne zwycięstwo. W tym samym czasie Antoni Macierewicz powiada, że porozumienie z Unią jest bezprawiem i zamachem stanu. No to już głupia jestem. Nie wiem, czy to zwycięstwo, czy bezprawie i zamach stanu.

Moja ręka zaczyna naprawdę nieprzyjemnie pulsować bólem. Ortopedy ani widu, ani słychu. Na SOR ściągają kolejni kaszlący i prychnący, kolejni zawodzący: pomocy! Niepokoi widok pani, której chce się wymiotować. Dla rozrywki obserwuję sypiący za oknem śnieg.

W tym czasie szpitalni konserwatorzy próbują naprawić jarzeniówki. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego w szpitalach musi być takie ohydne trupie światło jarzeniowe. Dwa plafony zdjęte, drabiny wokół nas. Konserwatorzy w strojach roboczych zwiijają

► Aj, gdzie tam, ja, dojrzała baba, drę się jak małe dziecko, gdy lekarz i rosty technik szarpiają moją dłoń. Nastawianie trwa z półtorej minuty.

Wreszcie mam gips, ból powoli odparowuje. Wykonuję drugi rentgen, żeby sprawdzić, czy dobrze nastawili. Wracam. Lekarza nie ma, pod gabinetem siedzi czerwono nosy z rozciętym łukiem brwiowym, inny lekarz przynosi mu plik skierowań. Bardzo wątpię, że czerwono nosy gdziekolwiek pójdzie. Ewidencja ma problem z alkoholem.

Tik-tak, tik-tak. Lekarz nadciąga. Wchodzę do gabinetu, nawet nie pytając o zgodę. Siedzimy w ciszy dobre 10 minut, więc w końcu pytam, czy moja kość jest w porządku. Tak. I tyle. Wybrzmiał nasz zwarty dialog. Słychać tylko, jak pracuje drukarka. Dostaję plik kartek. Doktor nie odpowiada na moje dziękuję. Już obrabia kolejnego pacjenta. Czytam wypis. Półtoraminutowy ból mógł być mi oszczędzony. Na wypisie: w znieczuleniu miejscowym. Trafia mnie szlag. Jest też

kilka tajemniczych haseł: longeta przedramienna (czytaj gips), ewakuacja kończyny (czytaj unoszenie), chłodzenie 3 x 15 minut. Do cholery, czy każdy pacjent musi wiedzieć, co to jest longeta przedramienna? Gdy drukarka pracowała, pan doktor nie mógł mi powiedzieć, o co chodzi? I czy SOR-y naprawdę muszą być zorganizowane w ten bałaganiarski sposób?

### Godz. 19.00

Tik-tak, tik-tak – po dziewięciu godzinach opuszczam SOR z longetą przedramienną, którą muszę polubić na sześć tygodni. Żegnaj się ze skaczącym na jednej nodze. Jest wykończony, ma przekrwione oczy. Smutno mu, że jednak mam dłoń złamaną, bo obijał, że może tylko porządnie się obijać. – To ja teraz po pani wejść, co? – pyta z nadzieją.

W drodze do domu myślę, czy poranna kobieta miała covid. Jeśli tak, wszystkie osoby z SOR-u, w tym ja, siedząca tam dziewięć godzin, jesteśmy osobami z kontaktu. Za tydzień

dowiemy się, czy nie trafiła nas zaraza. Po objawach.

Mój mężczyzna pomaga myć głowę, pierzemy absolutnie wszystko, z plecakami włącznie.

Prawy.pl eschatologicznie: Czy to pierwsza gwiazdka? Nie, to asteroida wielkości Pałacu Kultury zbliża się do Ziemi. W razie uderzenia mielibyśmy drugi Czelabińsk.

### Godz. 21.30

Padam, śni mi się plakat: SOR, tu ratuje się życie. *Sorry*, ale lekarze pierwszego kontaktu powinni zmienić podejście i nie każdego pacjenta pakować na SOR, nawet nie kiwając przy tym małym palcem w lewym bucie. Bo nie powinnam tam siedzieć ani ja, ani skaczący na jednej nodze, ani ten z zerwanym mięśniem. Powinni tam być tylko potrzebujący natychmiastowej pomocy. Natychmiastowej. A nie udzielonej po 10, 12, a nawet 24 godzinach oczekiwania. Dla wielu to o 10, 12, 24 godziny za późno.

Beata Igielska

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl



**W bieżącym numerze także:**

- Mariana Mazzucato
- O wytwarzaniu bogactwa**
- Anna Dobrowolska
- Pracownica seksualna w PRL o sobie**
- Adam Leszczyński
- Przemysł i przemoc**
- Andrzej Friszke
- Zapomniany bunt**
- Ayfer Tunç
- Oda do Stambułu**

Do nabycia w salonach prasowych empiku.  
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł  
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000  
Santander Bank Polska  
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”  
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27  
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

**www.monde-diplomatique.pl**

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

## Najlepszy z możliwych

Kiedyś, kiedy jeszcze Paweł Pawlikowski pisał się Paul Pawlikowski, kręcił znakomite filmy dokumentalne, potem przesiadł się na fabularne, podobnie znamienne. Do dwóch jego dokumentów mam stosunek głęboko osobisty i emocjonalny. Oba czyniły swoimi bohaterami Rosjan, z których jeden brawurowo wkraczał na scenę polityczną, drugi zaś był kultowym pisarzem, alkoholikiem, zmierzającym prosto do opuszczenia sceny życia. Zapewne warto kiedyś wrócić do opisu rejsu z Władimirem Żyrinowskim po Wotdze, filmu z 1995 r. Dzisiaj jednak powróciła do mnie postać drugiego bohatera – autora niezwykle, pierwotnie samizdatowego, nielegalnie czytanego przez wtajemniczonych, potem wydawanego na tzw. Zachodzie, a na koniec także bestsellerowego w Rosji, poematu prozą „Moskwa – Pietuszki” – Wieniczki (Wieniedikta) Jerofiejewa.

Kilka miesięcy przed śmiercią pisarza, umierającego na raka krtani, mówiącego przez specjalny symulator, udało się jeszcze Pawlikowskiemu odwiedzić Wienickę i zarejestrować rozmowę. Jerofiejew ledwo już oddycha i mówi, co jednak nie uniemożliwia mu posiłkowania się jakąś formą wysokoprocentowego alkoholu, spożywającego ze stoika. Ale mocniej od widoku podziwianego przeze mnie twórcy pijackiego eposu rozgrywającego się na trasie podmoskiewskiej kolejki zapadła mi w pamięć anegdota wycharczana do mikrofonu. I choć była mechaniczna, brzmiała pozaświatowo, towarzyszyło jej bystre, jasne, choć zamglone, spojrzenie.

Urodzony i wychowany na dalekiej Północy Wieniczka trafia w latach 60. do Moskwy i staje przed gigantycznym budynkiem, pałacem kultury w powiększeniu – to Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa. W filmie pisarz wraca do tego momentu zachwyty i snuje dalej swoją opowieść. „I po paru miesiącach zaczęliśmy studiować Leibniza. I wtedy zacząłem pić”, mówi i zawiesza głos w przekonaniu o oczywistości metafory. Zza kadru pada jednak pytanie, dlaczego przy Leibnizu. Odpowiedzią jest bezbrzeżnie smutny, a równocześnie drwiący wzrok. „Cóż, za brak polotu...”, konstatuje przyrównywany do Gogola pisarz, dramaturg, samouk, z wypaloną rakiem i wódką krtanią. Być może ten komentarz był nazbyt

metaforyczny; dosłownie podziurawiony alkoholem pisarz, przeżywający zresztą jedyne parę minut sławy w swoim życiu, przywołuje jako komentarz słynne XVIII-wieczne Leibnizjańskie sformułowanie o tym, że „żyjemy w jedynym i najlepszym z możliwych światów”.

Cóż, Leibniz, twórca rachunku różniczkowego i całkowego, być może – a w przekonaniu Jerofiejewa z całą pewnością – jako filozof się mylił. Bezwzględnie i bezlitośnie kpił z niego w związku z tą maksymą i przekonaniem również Wolter. I właściwie do tego zmierzam. Czy kiedykolwiek możemy powiedzieć, że świat, jaki znamy, którego w najlepszym razie znamy fragment, część, wrywek, ułamek, i to przez chwilę, którą jest pojedyncze ludzkie życie – jest najlepszy? Bo taki jest, jeśli w ogóle zgadzamy się, że taki jest? Wszak naszym doświadczeniem dzisiaj jest świadomość niezliczonych, odmiennych form zorganizowania życia, a w tych licznych formach mieści się kolejna, nieredukowalna

wielość indywidualnych doświadczeń.

W czasach zaraz, nędzy, wyzysku i przemocy zawsze żyli tacy, którzy byli syci, zamożni, bezpieczni czy bezkarni. I na odwrót,

**Zmieniamy świat zastany. On może być inny.  
Powiedziałbym nawet, że musi i powinien.**

kiedy mamy epokę, moment, miejsce wydające się świetlanym, także tam napotkać możemy osoby wykluczone, zrzucone na dno ludzkiego upodlenia, pozbawione szans dostępnych dla innych wokół. Być może należy się pogodzić z tym, że świata tak ocenić nigdy, nikomu się nie uda. Być może buddyjska świadomość, że świat jest taki, jaki jest, i że nie dotyczy go nasze wartościowanie, cenzurki, ratingi, jest maksimum tego, co możemy z siebie wydać. Co nie zmienia postaci rzeczy, że bardzo wiele odmiennych rozwiązań społecznych i politycznych nie znajduje się w kręgu naszej uwagi, edukacji, bo zaprzeczają niepiśnianym kanonom obowiązującego paradygmatu. Bo mogą wskazać, że da się inaczej. Ze gdzieś kiedyś ludzie potrafili odmiennie działać i organizować swoje życie. Że reguły, które czytamy jako oczywiste, wcale nimi nie są ani nie muszą być, więc nie jesteśmy bezwolni wobec świata zastanego. Zmieniamy zatem. Świat może być inny. Powiedziałbym nawet, że musi i powinien.

[r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl](mailto:r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl)

## Kornel Wawrzyniak

Polaku, kiedy będziesz mógł się zaszczepić? Rząd opowiada, że szczepienia mają ruszyć lada dzień. Ale co to oznacza? Ponieważ minister zdrowia deklaruje, że miesięcznie będziemy w stanie podać szczepionkę przeciw covidowi 1 mln obywateli, wynika z tego, że młodsze roczniki zaszczepią się dopiero pod koniec 2023 r.!

15 grudnia ogłoszono ramy Narodowego Programu Szczepień. Rząd określił plan działań i podzielił go na cztery etapy. Na papierze wszystko wygląda pięknie. W realu cała operacja jest wielką niewiadomą.

Wciąż nie wiemy, ile dostaniemy szczepionek, od kogo i kiedy. Nie wiemy też, jak będzie wyglądała operacja szczepienia ani w jakim tempie będzie przebiegała. Nieufność budzą również sprzeczne deklaracje przedstawicieli rządu.

### 60 mln dawek od sześciu dostawców

Premier Morawiecki potwierdził, że Polska zakontraktowała 60 mln dawek w różnych firmach, z których pierwszą jest Pfizer/BioNTech. Jak twierdzi rząd, ma ona wystarczyć do Polski ok. 16 mln preparatów. Po 16 mln dawek dostarczyć mają AstraZeneca i Johnson&Johnson. Kolejne 5 mln będzie pochodzić od CureVac, a 6 mln ma przysłać Moderna.

To imponująca zapowiedź. W rzeczywistości jednak na razie możemy liczyć jedynie na szczepionki Pfizera. Żeby bowiem jakiejkolwiek leki czy szczepionki mogły być stosowane, muszą być dopuszczone do obrotu. Europejska Agencja Leków w poniedziałek 21 grudnia rozpatrzyła dopuszczenie do obrotu preparatu Pfizera. O szczepionkach innych firm na razie nic nie słychać.

Sytuacja jest więc taka, że premier Morawiecki może liczyć na dostawy z jednej firmy. A na jaką liczbę dawek?

Zapytaliśmy biuro prasowe polskiego oddziału Pfizera, ile szczepionek są w stanie dostarczyć. „W zgodzie z naszym porozumieniem z Komisją Europejską, planujemy jak najszybsze dostarczenie dawek potencjalnej szczepionki do krajów Unii Europejskiej. Szczegóły tych umów, związane z terminem dostawy



## Plan czy propaganda?

### Szczepienie na covid? Na razie mamy chaos

i wielkością dawek, są poufne – czytamy w odpowiedzi. – Połączona sieć zakładów produkcyjnych firm Pfizer i BioNTech jest w stanie dostarczyć do 50 mln dawek szczepionek do końca 2020 roku oraz do 1,3 mld dawek do końca 2021 roku”.

Odpowiedź wygląda świetnie. Ponad miliard szczepionek wystarczy, aby zaszczepić całą populację Europy. Ale... Po pierwsze, nie wiadomo, kiedy i z jaką częstotliwością preparaty będą dostarczane. Przypomnijmy, że Polska, według rządu, ma dostać od Pfizera 16 mln dawek. Pytanie o to, kiedy konkretnie, jest zasadne, bo, jak donosi „Spiegel”, do końca stycznia dla Niemiec będzie tylko 4 mln szczepionek od Pfizer/BioNTech.

### Rządowy kalendarz kontra rzeczywistość

Oficjalnie Ministerstwo Zdrowia zakłada, że 31 mln Polek i Polaków, czyli wszystkie osoby dorosłe, uda się zaszczepić do początku 2023 r. Rząd określił wstępny kalendarz szczepień i liczy, że przy zwiększonych dostawach preparatów akcję uda się skończyć w połowie 2022 r.

Szczepienia podzielone zostały na cztery etapy. W pierwszej kolejności, w tzw. etapie 0, zaszczepieni zostaną pracownicy służby zdrowia. Faza pierwsza obejmie osoby powyżej 60. roku życia, służby mundurowe i nauczycieli. W drugim etapie szczepionki dostępne będą dla osób z chorobami przewlekłymi poniżej 60 lat i osób zapewniających podstawowe funkcjonowanie państwa. Dopiero w etapie trzecim dostęp do szczepień będą mieli pozostali.

Ministerstwo Zdrowia i Kancelaria Prezesa Rady Ministrów deklarują, że w Polsce ma powstać 8 tys. punktów szczepień. Szef KPRM poinformował 21 grudnia, że zgłoszone do tego dnia punkty mogą obsłużyć ponad 93% populacji w ponad 80% gmin. Podmioty, które chcą dołączyć do programu, muszą potwierdzić możliwość zaszczepienia do 180 osób w ciągu tygodnia. Początkowo mówiono, że taki system miał miesięcznie szczepić 5,6 mln osób. W ciągu tygodnia Michał Dworczyk zszedł jednak do 3,5 mln szczepień.

Minister zdrowia nie jest takim optymistą. Adam Niedzielski stwierdził, że realnie uda się zaszczepić

Komu ufać w sprawie szczepień – optymistycznemu premierowi czy realistycznemu ministrowi zdrowia?

ok. 1 mln Polaków miesięcznie. A to już zmienia perspektywę. Komu wierzyć? Czy szefowi KPRM, który mówi o 3,5 mln zaszczepionych miesięcznie, czy ministrowi zdrowia?

Według portalu Money.pl można oszacować, że dwa pierwsze etapy mają objąć ok. 15 mln osób. Przy założeniu 1 mln szczepionek na miesiąc w fazę trzecią wejdziemy po 15 miesiącach. Zostanie 16 mln osób, a to 16 miesięcy szczepień. Prosty rachunek pokazuje, że najmłodszych dorosłych skończymy szczepić za jakieś dwa i pół roku.

## Skoro miesięcznie zaszczepi się 1 mln osób, to młodszy Polacy doczekają się tego pod koniec 2023 r.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy jesteśmy w stanie szczepić 1 mln osób miesięcznie. Choć 1 mln szczepionek oznacza realnie 500 tys. zaszczepionych, ponieważ każda osoba ma dostać dwie dawki. Odstęp między przyjęciem preparatu a doszczepieniem wynosi trzy-cztery tygodnie. Dla każdego, kto przyjdzie się zaszczepić, trzeba będzie odłożyć drugą dawkę. W tym momencie nie

mamy pewności, jak będzie wyglądała ciągłość dostaw od wszystkich zakontraktowanych firm. Na razie nie wiadomo nawet, czy preparaty od innych dostawców niż Pfizer zostaną dopuszczone przez Europejską Agencję Leków do obrotu.

### Winni będą producenci

Przy tym wszystkim pojawia się jeszcze jedna niewiadoma. Otóż szczepienia będą dobrowolne. Ostatnie sondaże pokazują, że przeciw covidowi chce się zaszczepić mniej niż połowa Polek i Polaków. Z badań CBOS wynika, że chętnych jest 36% ankietowanych. Z kolei według sondażu „Rzeczpospolitej”

już sprawdzić w sieci, kiedy byłby szczepiony, ale w Polsce na razie takiej platformy nie ma.

Ogłoszono więc plan i otrąbiono sukces, tylko że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Mamy podpisane umowy na dostawy niezatwierdzonych przez Europejską Agencję Leków szczepionek. Nie wiadomo, kto i kiedy nam je dostarczy. O szczepionce, która została zatwierdzona w Europie, wiadomo, że będzie trudno dostępna. Trudno też określić tempo szczepień. Politycy chwalą się, jak znakomity to będzie system. Szef KPRM opowiada rzeczy czysto teoretyczne, o ponad 5 mln szczepień miesięcznie, minister zdrowia zaś mówi, że jest realistą, ale zdaje się nie zauważać, że chwali się żółwim tempem działań.

Cały Narodowy Program Szczepień i retoryka wokół niego zaczyna niestety przypominać propagandę sukcesu. Wystarczy przytoczyć słowa szefa KPRM: „Musimy sobie to powiedzieć bardzo jasno, że do kolejnych faz szczepień, po tej fazie zerowej, będziemy przechodzić natychmiast, gdy producenci będą nam dostarczać szczepionki, bez jakiegokolwiek zwłoki”. To zdanie znaczy mniej więcej tyle, że jesteśmy świetni, a jak coś nie wyjdzie, mamy już winnego – producentów. ■

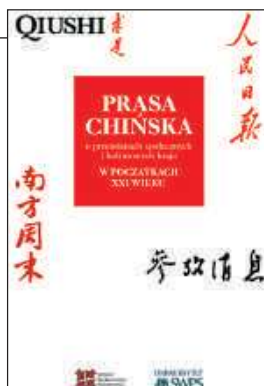
## KSIAŻKA

### PAŃSTWO ŚRODKA WIDZIANE OD ŚRODKA

Nakładem Wydawnictwa Akademickiego Sedno i Uniwersytetu SWPS ukazała się obszerna (przeszło 500 stron) książka „Prasa chińska o przemianach społecznych i kulturowych kraju w początkach XXI wieku”. Jest efektem pracy ponad dziesięciorga polskich sinologów, a jej wyjątkowość polega na tym, że ma, jak ujmuje to główny redaktor prof. Krzysztof Gawlikowski, przedstawić obraz Chin „tak, jak postrzega swój kraj społeczeństwo chińskie”.

Dostajemy zwięzłą historię prasy w Chinach, która pojawiła się – wraz z drukiem – już w epoce Tang (618-907), przy czym tradycyjny wzorzec wypracowany w cesarstwie przetrwał do naszych czasów. Na tym tle ukazano ewolucję i nową rolę prasy w epoce reform dokonujących się w ChRL od 1978 r.

Siedem rozdziałów tematycznych poświęcono: procesom modernizacji i stosunkowi do tradycji; systemowi edukacji i uczelniom; relacjom władz z obywatelami; problemom społecznym związanym z transformacją oraz modernizacją kraju;



przemianom obyczajowym, moralności i mentalności; życiu prywatnemu oraz rodzinie i stosunkom międzypokoleniowym (nie pominięto kwestii relacji intymnych), a wreszcie służbie zdrowia, która to materia w ostatnim czasie nabrała ogromnego znaczenia. Szczególnie interesujące są rozważania na temat nowej roli konfucjanizmu i jego fuzji z buddyzmem.

Większość tłumaczonych tekstów jest z lat 2004-2010. Teksty pochodzą z różnych źródeł – z prasy centralnej i prowincjonalnej. Z anglojęzycznego, rządowego dziennika „China Daily”,

przeznaczonego dla obcokrajowców, czy z magazynu „Qishi” („Poszukiwanie Prawdy”) – oficjalnego organu KC KPCh. Czytelnik znajdzie także omówienia artykułów, które zamieszczono na łamach „Liaowang Xinwen Zhoukan” („Przeglądu Tygodniowego”) – największego pisma publikującego analizy polityczne i ekonomiczne. Ciekawy jest też blok tekstów na temat reformy zdrowia, które ukazały się w tygodniku „Jingji Guangchabao” („Economic Observer”). Ciekawym rozwiązaniem jest uzupełnienie wielu przełożonych tekstów oryginalnymi fotografiami, rysunkami humorystycznymi oraz diagramami.

Tadeusz Iwiński

Helena Leman

# Mierzeja po sezonie

## Gdy Krynica Morska pustoszeje, wreszcie można odetchnąć

W sobotni rano, dzień przed miokojkami, w Krynicy Morskiej zimno i pusto. Mocno wieje od strony Zalewu Wiślanego. Wiatr świszcz w masztach jachtów w marinie, hula po placu, na którym latem kłębi się różnobarwny tłum, gra głośna muzyka, a dzieci szaleją na quadach i rolkach. Dziś nie ma tu żywego ducha. Informacja turystyczna zamknięta na głucho, w opustoszałym budynku dworca autobusowego przyklejone do szyby rozkłady dawno nieaktualne, trawniki wokół zryły dziki. Przy molo, gdzie w sezonie cumują statki wożące turystów do Tolkmicka i Fromborka, krzyczą tylko mewy.

– Nie ukrywam, że wolę ten czas, gdy Krynica pustoszeje, wtedy wreszcie można odetchnąć, poczuć się bardziej u siebie. Mieszkam naprzeciwko dworca PKS, latem tam straszny zgietk – mówi Aleksander Ścibor, z którym wybieram się do Piasków.

Pierwszych wycieczkowiczów na Mierzeję Wiślaną przywiózł z Elbląga w 1828 r. statek parowy „Copernicus”. W 1843 r. powstał w Kahlbergu

Piasków, które zachowały charakter osady rybackiej.

### Piaski dla rowerzystów

Do Piasków, czyli Nowej Karczmy, jedziemy szosą zbudowaną w 1964 r. Potoczna nazwa Piaski nawiązuje do tego, że osada kilkakrotnie zmieniała położenie, zasypywana przez ruchome wydmy. Najpierw mijamy czerwoną wieżę latarni morskiej. Pierwsza, z końca XIX w., została zniszczona 3 maja 1945 r. przez wycofujących się Niemców. Obecna zbudowana w 1951 r. Po 2 km zostaje za nami Wielbłądzi Garb, najwyższa stała wydma w całej Europie – 49,5 m n.p.m. W porcie rybackim nad zalewem w Piaskach nikogo, tylko kilka łodzi buja się na wzburzonej wodzie.

a w Piaskach prawdziwy koniec świata – ciągnie Aleksander Ścibor. Zimą chodziło się z nich po zamrożonym zalewie po zakupy do Fromborka, a z Krynicy do Tolkmicka. Poniemieckie domy, nawet niezniszczone, rozbierano, a cegłę z nich wysyłano na odbudowę Warszawy. Wszystkie plaże były codziennie bronowane, żeby wykryć ślady inwazji wrogich sił Zachodu. Wieloletnim sołtysem w Piaskach był Tadeusz Domański, zmarł niedawno. Wszyscy jeździli do niego po wędzone węgorze.

W drodze nad morze mijam kościół przy ulicy Piaskowej, za nim jest dom i restauracja Jadwigi Godkowskiej, u której przez 40 lat zatrzymywała się pisarka Joanna Chmielewska.

Plaża w Piaskach w jedną i drugą stronę pusta jak okiem sięgnąć, tylko na przystani rybackiej kręci się dwóch mężczyzn. Cicho. Las i wydmy skutecznie osłaniają od powiewów znad zalewu. Po 3 km marszu na wschód docieram do granicy z Federacją Rosyjską. Przy siatce przecinającej plażę zatrzymuje mnie rowerzysta i prosi, żeby mu zrobić zdjęcie. Jedzie z Mikoszewa, przez całą mierzeję, szlakiem nadmorskim R-10. Chwali ścieżkę, że dobrze utrzymana, twarda, a co najważniejsze, prawie ciągle biegnie przez porośnięte lasem wydmy, w oddaleniu od tego całego „turystycznego wypasu”, jak to określa.

– Jeżdżę często do Hiszpanii – opowiada. – Tam też zabudowano wybrzeże pensjonatami i hotelami. Ale i tam próbują wracać do korzeni, odgrzebywać lokalne tradycje i regionalną architekturę. U nas też tak się stanie. Kocham Piaski, to jedno z ostatnich dzikich miejsc na mierzei.

Z granicy wracam szlakiem, przysiadam w drewnianej wiacie dla rowerzystów, niedawno postawionej. Co chwilę śmiga obok mnie kolejny zakapturzony samotnik na jednośladowie. Aż zazdroścę im tej jazdy. W Piaskach wszystkie restauracje i bary nieczynne, w niektórych

## Krynica, jedno z najmniejszych miast w Polsce, oferuje 35-40 tys. miejsc noclegowych.

(niemiecka nazwa Krynicy) pierwszy dom wypoczynkowy Belvedere z charakterystycznym tarasowym ogrodem. Założona w 1872 r. przez elbląskiego przemysłowca Ferdynanda Schichaua i burmistrza Berlina spółka akcyjna kąpielisko Morskie Kahlberg przyspieszyła rozwój kurortu. Długo brakowało Kahlbergowi przystani dla statków, pasażerów podwozili do brzegu na łodziach miejscowi rybacy. Dla elbląskich elegantek w krynolinach musiało to być nie lada przeżycie. Rozkwit Ostseebad Kahlberg nastąpił w pierwszej połowie XX w.

Po II wojnie miejscowość, nazywana Łysą Górą, potem Łysicą od tłumaczenia niemieckiej nazwy, a od 1958 r. Krynica Morską, najpierw była letniskiem, później miejscem czasów pracowniczych. W 1991 r. została miastem, złożonym z wysuniętego na zachód Przebrna, w okolicy którego budowany jest obecnie przekop, Krynicy i najdalej położonych na wschód

– Rybołówstwo u nas umiera – tłumaczy Aleksander Ścibor. – W Krynicy jeszcze trzech, może czterech rybaków zostało, podobnie w Piaskach. To starsi ludzie na rentach, emeryturach, młodzi do łowienia się nie garną, bo nie ma przyszłości. Podobno zalew mają zamknąć jak Bałtyk ze względów ochronnych. Jednak w końcówce lat 40. wszyscy żyliśmy dzięki połowom. Ludzie tak głodowali, że nikt nie zważał na niebezpieczeństwo, choć osadnicy z centralnej i wschodniej Polski nie znali się na morzu. Z początku trochę przyuczali ich Niemcy, ale gdy tych wysiedlono, przybysze byli zdani na własne siły. Zapłacili za to najwyższą cenę – życia. Upamiętnia ich pomnik przy ulicy Gdańskiej w Krynicy.

Ojciec pana Aleksandra przyjechał tu po wojnie jako osadnik wojskowy, żeby się ukryć ze względu na przynależność do lubelskiej AK. – Takich osadników zatrzymała się w Krynicy cała grupa, wokół było odludzie,



Popołudniami na ulicy Portowej w Krynicy Morskiej pojawia się więcej ludzi.

trwają remonty. – Po sezonie tu nawet sklepu nie ma. Ludzie po chleb 11 km do Krynicy jeżdżą, jak były otwarte szkoły, to zabierali się autobusem szkolnym, ale wprowadzono naukę zdalną i teraz jest kłopot – wyjaśnia pan Aleksander.

W połowie drogi między Krynica a Piaskami jest Góra Pirata. Na jej szczycie wieje tak, że głowę urywa, trudno utrzymać równowagę na drabince prowadzącej na pomost widokowy. Za to panorama na dwie wody niezapomniana, po prawej wzburzony zalew, po lewej szarobłękitny pasek morza, wszystko obramowane zielenią sosn. Mierzeja w tym miejscu ma zaledwie 800 m szerokości, na wąskim pasie ziemi między wodami zbierają się jesienią i wiosną setki tysięcy migrujących ptaków. Ornitolodzy porównują to miejsce do Gibraltaru czy Bosforu, wieża służy im do obserwacji i liczenia ptaków. Schodząc, spotykam dwóch przemarzniętych nastolatków w cieniutkich kurtkach. Pytają, czy warto wchodzić na górę... Zachęcam ich oczywiście.

### Krynica dla par

Jan Romaniuk, właściciel hotelu White, który przyjechał do Krynicy z Tczewa, protestuje, gdy powtarzam

mu opinię turysty, że Krynica jest zabetonowana: – Tu żadnego betonowania nie ma. Stawiamy na zrównoważony rozwój. Krynica wciąż kameralna, o czym świadczy fakt, że najchętniej po sezonie odwiedzają ją pary. W mieście jest wiele przestrzeni, ustronnych miejsc, zieleni. Powstała właśnie czterokilometrowa ścieżka rowerowa, po koronie wałów przeciwpowodziowych od strony Zalewu Wiślanego. W Koszalinie, Kołobrzegu – tam to jest przemysł turystyczny, ale nie u nas. Jednak nie może być też tak jak 50 lat temu, bo klient się zmienił. Ludzie podróżują po świecie, porównują, nie chcą już mieszkać w byle jakim domku ze wspólną łazienką i spać na starej wersalce. Chcą mieć standard porównywalny do tego na Zachodzie. Zwłaszcza że do Krynicy przyjeżdżają turyści z większymi pieniędzmi, lekarze, prawnicy, biznesmeni. Kilka miesięcy temu gościłem właściciela fabryki mebli, który do mojego hotelu przyleciał helikopterem z grupą przyjaciół. Musiałem uzgodnić z władzami miasta, gdzie może wylądować.

W hotelu White najbardziej wykorzystywane są pokoje dwuosobowe, najmniej czteroosobowe, te ostatnie miały obłożenie w tym roku tylko podczas wakacji, przez dobry miesiąc.

Najczęściej odwiedzają kurort na Mierzei mieszkańcy stolicy i Śląska, sprzyja temu rozbudowa dróg szybkiego ruchu. – Z Warszawy wystarczy trzy, cztery godziny autostradą i już się jest w Krynicy, a ze Śląska sześć godzin – ciągnie Jan Romaniuk. – Ale od 7 listopada ze względu na obostrzenia związane z epidemią nocują u mnie tylko osoby w podróży służbowej. Przeważnie mam zajęty jeden pokój, na dwa-trzy dni w tygodniu. Gości obsługuję sam. Załogę wystawiłem na urlopy. W sezonie zatrudniam 20 osób, a poza nim 11. Wszyscy czekamy na dalszy rozwój wypadków i decyzje rządu. Mam 10 pokoi zarezerwowanych na sylwestra, goście już wpłacili zadatki. Nie będę ich zwracał, jeśli zakaz zostanie utrzymany, po prostu ludzie przyjadą w innym terminie, tak się umówiliśmy. Koszt pobytu sylwestrowego to 500 zł za dobę, w to wliczone są dwa posiłki: śniadanie i obiadokolacja.

Turyści, którzy chcieli przywitać Nowy Rok nad zalewem, tradycyjnie od 17 lat zatrzymywali się też w willi Joker, również należącej do Jana Romaniuka. Co roku na placu w porcie jachtowym organizowano małą imprezę z oprawą muzyczną, życzeniami burmistrza i pokazem sztucznych ogni. W tym roku jednak jej nie będzie.

Na Booking.com reklamuje się ok. 170 punktów noclegowych z Krynicy: hoteli, pensjonatów, apartamentów i willi, z tego 30-35 obiektów jest całorocznych. Mająca jakieś 1,3 tys. stałych mieszkańców Krynica, jedno z najmniejszych miast w Polsce, oferuje 35-40 tys. miejsc noclegowych, ocenia mój rozmówca, dodając, że w tym roku latem oddano kolejny hotel, a na działce przy wjeździe do miasta będzie budowany następny. Nie uważa jednak, że obiektów powstaje za dużo. Taka jest po prostu dynamika rozwoju nadmorskich miejscowości.

### Sukces i rozdzźwięk

Cztery lata temu, podczas obchodów 25-lecia miasta i podpisania umowy z Krynica w hotelu Kahlberg, jego właściciel Marian Groblewski mówił: – Mieszkam w Elblągu, tu działam od 1992 r. Obiekt kupiłem zniszczony, kiedyś znajdowała się tu restauracja PSS „Społem”. W 1999 r. ▶



W porcie rybackim w Piaskach żywego ducha.

► zrobiliśmy remont i od 2000 r. istnieje nowy hotel Kahlberg, nawiązujący do przedwojennego obiektu. Gdy zaczynaliśmy, nikt nie wierzył, że nam się uda. „Ludzie tylko na wczasy pracownicze tu przyjeżdżają, nikt nie przyjedzie do hotelu w Krynicy Morskiej”, mówiono. Ja z żoną myśleliśmy inaczej. I to zdało egzamin.

Tacy ludzie jak Marian Groblewski, Stanisław Choma, właściciel pensjonatu Polonia niedaleko wzniesienia, gdzie przed wojną stał Belvedere, i twórca muzeum miasta, czy Grzegorz Lew, prezes spółki zarządzającej

niż stałych mieszkańców. Rdzennych kryniczan ubywa, jesteśmy na przyczepkę. Przegrywamy z właścicielami dużych obiektów w centrum, mieszkającymi w wielkich miastach. Ich stać na reklamę, mają pieniądze, koneksje, przebiecie i zabierają nam wczasowiczów.

W tym roku kobieta z powodu koronawirusa zrezygnowała z wynajmowania pokoi, lecz zdania nie zmieniła. – Tego wszystkiego jest za wiele, po sezonie stajemy się miastem widmo, tylko wokół mojej posesji siedem domów pustych stoi – podkreśla.

## Po sezonie stajemy się miastem widmo.

sanatoriami, rzecznik powstania uzdrowiska w mieście, położyli podwaliny pod nową Krynicę Morską. Do ich grona dołączają inwestorzy z całej Polski. Ta ekspansja nie zawsze jest w smak tym, którzy żyją tu od urodzenia, gdyż przegrywają z „nowymi” w walce o klienta. W 2017 r. w referendum mieszkańcy nie poparli idei powstania uzdrowiska, a jej zwolennicy do dziś zarzucają im zachowawczość i konserwatyzm.

Gdy w lipcu 2019 r. zbierałam materiał do tekstu „Krynicky lato w cieniu przekopu”, Halina Zagórska, której ojciec, członek wileńskiej AK, także przyjechał tu po wojnie, mówiła: – W Krynicy jest więcej domów

– Przy dużych inwestycjach i mitemu coś skapnie – odpowiada Jan Romaniuk, który popiera też budowę przekopu, gdyż jego zdaniem ożywi on ruch turystyczny na mieście. Choć większość kryniczan jest sceptyczna wobec tego przedsięwzięcia, cieszą się, że powstał wał przeciwpowodziowy, i czekają na budowę mostów, bo Krynica wyspą być nie chce.

2 grudnia br. Rada Miejska Krynicy skierowała apel do premiera, w którym wzywała do przyjęcia budżetu UE. Jedna z telewizji podała, że miasto jest rekordzistą w kraju w pozyskiwaniu unijnych środków, w przeliczeniu na jednego mieszkańca

12,8 tys. zł. W tegorocznym raporcie Polskiego Instytutu Ekonomicznego dotyczącym najbogatszych polskich gmin na podium znalazły się Kleszczów, Krynica Morska i Rewal.

## Na Portowej gwar

Gdy wracam po południu z Piasków, przeżywam szok. Krynica ożyła. Na Portowej ruch i gwar. Gra muzyka, migają świąteczne iluminacje restauracji, zapalono lampy grzewcze w ogródkach, a obsługa w mikołajowych strojach przyjmuje zamówienia. Zasada jest prosta: zamawia się i konsumuje na zewnątrz. W Strzechówce, która ogródka nie ma, wystawiono dwa stoliki wprost na chodnik, umieszczając obok metalowe pojemniki z żarzącym się węglem. W witrynach kartki polecające dania dnia i duże napisy: „Otwarte”, „Wynos”, „Dowóz”. Nawet sklep z biżuterią i lodziarnia są otwarte. – Kto będzie jadł lody w taki ziąb? – zastanawia się sprzedawca ze stoiska z pamiątkami. Dzisiaj sprzedał tylko jeden szalik za 13 zł, ale pociesza się, że idą święta i klientów przybędzie. – A epidemia? – pytam. – Jaka epidemia? Nie znam nikogo, kto by miał koronawirusa – kontruje. Nie chcę się sprzeczać, ale zakażenia w mieście były.

Z Portowej wchodzę w Morską i promenadą zmierzam w stronę plaży, mijają mnie samochody z nietutejszymi rejestracjami, na chodniku panie i panowie w strojach sportowych z kijkami, seniorzy z wnukami, na brzegu zakochane pary przytulają się w zachodzącym słońcu. Nikt nie wygląda na osobę w podróży służbowej. Chyba że przyjechali do swoich apartamentów.

Recepcjonistka z hotelu Continental mówi, że wrzesień i październik mieli dobry, zwłaszcza w weekendy zaglądało do hotelowego aquaparku dużo gości. Od 14 grudnia hotel będzie jednak zamknięty najprawdopodobniej aż do końca zimowych ferii. Z powodu małego obłożenia i aby uniknąć niejasności wokół wyjazdów służbowych oraz związanych z tym kontroli.

Helena Leman

[h.leman@tygodnikprzeglad.pl](mailto:h.leman@tygodnikprzeglad.pl)

PS W tekście wykorzystano informacje z portalu historia-wyżynaelblaska.pl.



## Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Too early, Mr Duda!

15 grudnia, prawie półtora miesiąca po amerykańskich wyborach, Andrzej Duda pogratulował wygranej Joemu Bidenowi. W Polsce rozległo się westchnienie: „Nareszcie!”. Nie, proszę Państwa, nie nareszcie. Te gratulacje były grubo przedwczesne.

To jasne, że nie były one możliwe w listopadzie. Wprawdzie były wtedy możliwe dla świata, ale to trudno: nie świat, lecz Polska jest ojczyzną demokracji. Gdy zatem świat gratulował Bidenowi wygranej, dr Duda – jakże słusznie – pogratulował mu tylko udanej kampanii. A gdy Donald Trump zaczynał swą batalię sądową, szef gabinetu Dudy, Krzysztof Szczerski, ocenił – też jakże słusznie – że zaczyna się oto „druga tura” amerykańskich wyborów. Z równie słuszną prawniczą ścisłością precyzował sytuację sekretarz stanu Andrzej Dera: „Na tym etapie za wcześnie jest mówić o zwycięstwie. (...) Nie ma jeszcze oficjalnych wyników”. Co zatem się stało, że obecne wyniki uznano za oficjalne?

Przecież takich wyników wciąż brak! Wprawdzie Kolegium Elektorów oddało głosy, ale na czyją korzyść one były – tego nie stwierdzono. Czekamy na „trzecią turę”: na moment, gdy głosy elektorskie zostaną zliczone przez Kongres. A to stanie się 6 stycznia. Tego też dnia Kongres głosy te zatwierdzi... albo i nie zatwierdzi. Czy dr Duda chce wpływać na decyzję Kongresu?

Gdy jednak pytam, co się stało, że Duda pośpieszył z gratulacjami, odpowiedź nasuwa się sama: spowodował to niedawny szczyt Unii Europejskiej. PiS uległo dyktatowi Berlina, Polska straciła suwerenność. Jak głęboko ta suwerenność została sponiewierana, okazało się natychmiast – po dyktacie Berlina przyszedł dyktat Moskwy. Dopiero bowiem gdy gratulacje Bidenowi złożył Władimir Putin, Duda uznał, że już wolno: swoje gratulacje ogłosił 22 minuty później. Owszem, zademonstrował przy okazji trwające wciąż swe światowe znaczenie. Wszak dopiero po Dudzie wysłał gratulacje Jair Bolsonaro, prezydent Brazylii. On również nie był pewien wygranej Bidena, a jako urodzony demokratą chciał mieć w tej sprawie jasność. Polska, nawet bez suwerenności, to dla Brazylii latarnia morska.

Ale, tak czy inaczej, wszyscy gratulowali przedwcześnie! Zarówno listopadowe wybory, jak i grudniowe głosowanie elektorów – wszystko to są tylko fakty medialne. A takie fakty my w Polsce dobrze znamy. Dopiero co, latem tego roku, media będące własnością koncernu niemieckiego próbowały oddziaływać na nasz wynik wyborczy.

Jakże słusznie dr Duda wykazał wtedy czujność, jakże słusznym płonął oburzeniem. „Niemcy chcą nam wybrać prezydenta? To jest podłość!” – tak krzyczał. Toteż jeżeli wtedy udało się oddalić niebezpieczeństwo, czemu dziś ulegamy podszeptom mediów w USA?

Winna oczywiście jest Unia i zgnity kompromis z nią zawarty. Ale Polacy są dumnym narodem. Tak jak nie mogą znieść wtrącania się Unii, tak też się nie zgadzają, by Biden porównywał nas do Białorusinów. I nie tolerują twierdzenia, że nie ma w Polsce demokracji. No a wdzięczność? Słyszysz się opinie o „niewdzięcznych Polakach”, a cóż się dziwić, skoro niewdzięczność okazał sam Duda. Przecież swymi niewczesnymi gratulacjami zdradził Trumpa! Czyżby zapomniał, ile mu zawdzięcza? Nie widział, że on wciąż walczy? Trump przecież także czeka na 6 stycznia.

Naturalnie po tym dniu nie trzeba się spodziewać zbyt wiele. Głosowanie Kolegium Elektorów zapowiadało się fascynująco, tymczasem nic w nim fascynującego nie było. A głosowanie w Kongresie? Owszem, budzi nadzieję. Przewodniczyć będzie wiceprezydent Mike Pence – to on ogłosi zliczenie i zatwierdzenie wyniku wyborów.

Czy można sobie wyobrazić, by urzędujący wiceprezydent, zastępca Trumpa, ogłosił inny wynik niż kontynuacja kadencji jego szefa? Sekretarz stanu Mike Pompeo dawno już zapowiedział: nastąpi płynne przejście od pierwszej do drugiej kadencji Trumpa. Gdyby więc tak się stało (a tak się stanie! na pewno!), to co robi Duda ze swymi pośpieszonymi gratulacjami?

A gdyby jednak stało się odwrotnie? Gdyby wiceprezydent zdradził swego prezydenta? Tego, niestety, nie da się całkiem wykluczyć – demokracja amerykańska jest wciąż taka młodziutka! Ale nawet wtedy pozostałyby jeszcze dwa tygodnie. A w tym czasie wiele może się zdarzyć. Nawet na samej końcówce. No bo jeżeli 20 stycznia Trump nie opuści jednak Białego Domu? Jeżeli, w obliczu tylu wyborczych oszustw, przeniesie swą prezydenturę na wychodźstwo? Bo że wyjedzie z niewdzięcznej ojczyzny – to zapowiedział już dawno.

Dojrzały polityk (a kimże jest Duda, jak nie dojrzałym, wytrawnym i samodzielnym politykiem) dobrze wie, że nigdy nie trzeba się śpieszyć. Nie wolno ulegać opinii świata, nie wolno być miększonem, gorliwcem. *Pas de zèle!* (bez gorliwości!) – mawiał Charles Talleyrand. Po co więc była gorliwość 15 grudnia?

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

# W Kuchni Konfliktu znów mieszają w garach

Wspólne gotowanie zbliża ludzi z różnych kultur

Ewa Smolińska-Borecka

Pierwsza niedziela grudnia. W lokalu Kuchni Konfliktu dziś będzie *guest spot*, czyli gościnny występ. Występuje Sergey, który kształci się w dziedzinie mechatroniki, teraz online. Osoba zaskakująca, nawet bardzo. Od wielu lat jest entuzjastą kuchni wegetariańskiej, a kuchnią w ogóle zajmuje się lat 12. Sytuacja jest o tyle niezwykła, że lokal Kuchni Konfliktu znajduje się w centrum Warszawy, Sergey pochodzi z Ukrainy, a dania będą azjatyckie.

Sergey przyjeżdża na deskorolce. Jechał szybko, dotarł na miejsce przed Mateuszem. Mógłby trochę się zdenerwować, że drzwi lokalu jeszcze zamknięte, ale nie. Sergey jest uosobieniem spokoju. Z deskorolką pod pachą, kolczykiem w nosie i drugim w uchu wygląda bardziej na fana piercingu niż na kucharza.

Opowiada, że jeszcze przed pandemią pracował w Kuchni Konfliktu i miał wówczas problem ze skupieniem się na przygotowaniu posiłków. To dlatego, że jego organizm trawiła borelioza. Jakies dwa lata wcześniej ugryzł go kleszcz. Trudno mu było poradzić sobie w kuchni. – Nie miałem

**Bardzo ważny jest nie tylko smak potrawy, jej wygląd i zapach, ale nawet doznania słuchowe.**

głowy do gotowania, nie ogarniałem tego. A ja uważam tak: albo robić coś dobrze, albo w ogóle – wyjaśnia. Jako że jest perfekcjonistą, zrezygnował wówczas z pracy.

Teraz jest w formie. Dlatego z czystym sumieniem mógł przyjąć zaproszenie od Kuchni Konfliktu. Na niedzielny obiad Sergey przygotowuje



Pomysłodawczynią Kuchni Konfliktu jest Jarmita Rybicka.

potrawy, które wielu osobom nie kojarzą się z niczym. Będzie zupa miso z makaronem soba i tofu oraz spring rollsy, trzy rodzaje, z trzema rodzajami sosu. Wszystko wegetariańskie.

## Uciekinierzy

Pomysłodawczynią Kuchni Konfliktu była Jarmita Rybicka. Kilka lat temu pracowała na warszawskiej Pradze-Południe z Romami. Postanowiła powołać do życia fundację, która na bazie kuchni stworzy płaszczyznę integracji uchodźców z Polakami, a także między sobą. – Wtedy trwał konflikt na Ukrainie – wspomina Jarmita. – Ponieważ nie mogliśmy

pomóc na miejscu, bo tam toczyła się wojna, zaczęłam myśleć, co mogę zrobić tutaj. Żeby pomóc ludziom, którzy uciekli z okolic Donbasu w sytuacji zagrożenia życia czy zdrowia i próbują się odnaleźć w Warszawie.

Tak oto pięć lat temu w rejonie bulwarów wiślanych, w bliskim

śsiedztwie pomnika Syrenki, stanęła przyczepa Kuchni Konfliktu, nazwanej tak, bo ci, którzy byli tam zatrudnieni, przyjeżdżali do Polski z rejonów objętych konfliktami. W niedużej przyczepie, która szybko zdobyła sympatię warszawiaków, przepracowali jeden sezon. A rok później na bulwarach pojawił się kontener morski przysposobiony do działalności gastronomicznej. Ale marzeniem Jarmity było prowadzenie działalności gastronomicznej przez cały rok. Udało się wynająć od miasta lokal w Śródmieściu, przy Wilczej. Zaczął się nowy rozdział Kuchni Konfliktu.

Jarmita wspiera teraz wiele osób, które albo ubiegają się o azyl w Polsce, albo go uzyskały. – Ktoś, kto chce się ubiegać o azyl i taki wniosek składa, trafia na początku do ośrodka dla cudzoziemców – tłumaczy. – Ośrodki są zazwyczaj oddalone od dużych miast, więc ci ludzie nie mają dostępu ani do rynku pracy, ani do nauki. Większość osób, z którymi pracuję, spędziła dwa lata w takich warunkach. I później zostają wrzucone np. do Warszawy i muszą sobie poradzić same, często nie znając języka polskiego, nie mając rodziny, przyjaciół. Nie mając też sensownego wsparcia

od państwa, bo w rzeczywistości nie ma żadnego programu integracyjnego. Po to powstała Kuchnia Konfliktu, po to ją stworzyłam, bo z rozmów z cudzoziemcami wynikało, że wykluczenie ekonomiczne jest jednym z największych problemów.

Słyszała od tych ludzi, że trudno im się odnaleźć na rynku pracy, trudno znaleźć mieszkanie do wynajęcia. – Chciałam stworzyć takie miejsce, które będzie bezpiecznym startem i da poczucie stabilności – wyjaśnia.

## Dziewczyna z Tadżykistanu robiła pierogi i rozmawiała z Czeczenką o tym, jak każda z nich robi ciasto.

– Chciałam, aby te osoby po zakończeniu pracy w Kuchni Konfliktu mogły dalej się rozwijać, niekoniecznie w gastronomii, ale w tym, co je interesuje. Ten model całkiem dobrze działał. Jak tutaj ktoś pracował pół roku, to później szedł dalej, rozpoczynał inną pracę i realizował marzenia.

### Najpierw była przyczepa

Mateusz Wójcik czasy przyczepowe i kontenerowe zna tylko z opowiadań. Przyszedł do Kuchni Konfliktu, kiedy restauracja miała stałą siedzibę. Zobaczył ogłoszenie w sprawie pracy, odpowiedział i został zaakceptowany. I tak stał się szefem kuchni, menedżerem i koordynatorem prac w restauracji. Teraz przychodzi tu prawie codziennie. Chociaż z racji pandemii nie można nic zjeść na miejscu, pracy dla Mateusza wcale nie jest mniej. W sobotę przygotował kilka dań, które zamknął w słoikach i zapasteryzował: grzyńską zupę charczo oraz afgański borani banjan, czyli mieszanek duszonych warzyw. Zrobił też serek z nerkowców, tym razem w wędzonej papryce, który jest hitem wśród wegan, niejedzących produktów z mleka.

Dziś szefem kuchni jest Sergey. Mateusz występuje w roli jego prawej ręki i pomocnika. Zwraca się do niego per „szefie”, pyta o decyzje w różnych sprawach i precyzyjnie wykonuje polecenia. Wiadomo, w kuchni musi rządzić jedna osoba. Na kuchennym blacie Mateusz z pomocą gościa zgromadził wszystkie produkty konieczne do nadziewania rollsów.

Zaczyna się krojenie na zapałki, słupki i cienkie plasterki, siekanie i rozdrabnianie. Sergey uważa, że

farsz musi mieć nie tylko określony smak i strukturę, ale także urodę, bo jest widoczny przez ryżowy papier. Rolls jest niczym dzieło sztuki, które ma cieszyć oko perfekcyjnym wyglądem. Sergey już wie, jakie warzywa czy owoce znajdą się w każdym z trzech rodzajów rollsów, gdzie dodany zostanie makaron ryżowy w wersji naturalnej, a gdzie zabarwiony sokiem z buraka, gdzie trzeba dorzucić kielki, gdzie czarną marchew, a gdzie biały sezam. – Bardzo

ważny jest nie tylko smak potrawy, jej wygląd i zapach, ale nawet doznania słuchowe, czego dowiodły badania naukowców niemieckich – podkreśla.

Mateusz skupia się na składnikach, które w rollsach mają zastąpić mięso. Kroi w słupki – zgodnie z wytycznymi Sergeya – tofu. Zanurza je w sosie sojowym, a potem przygotowuje emulsję, która oblepi te słupki. Podsmaża kawałki tofu na patelni. Tym, którzy z kuchnią wegetariańską na co dzień się nie stykają, te udające mięso produkty są mało znane. I zapewne nie mają oni pojęcia, że do czterech podstawowych smaków, czyli słonego, słodkiego, kwaśnego i gorzkiego, dołączył piąty – umami. Niektórzy opisują go jako rosołowy lub mięsny.

– Bardzo dużo umami zawiera mięso, ale również grzyby suszone,

## Chodziło nam nie o to, by odtwarzać tradycyjną kuchnię, ale żeby to był kulturowy miks.

pieczarki, pomidory czy produkty powstałe w procesie fermentacji, np. sos sojowy – wyjaśnia Mateusz, wrzucając do garnka, w którym przygotowuje zupę miso, kilka pieczarek. – Ten smak nie jest do końca zdefiniowany. W języku japońskim umami oznacza coś wyśmienitego.

### Seniorzy kupują jabłka i ziemniaki

Z powodu pandemii restauracja przygotowuje posiłki jedynie na wynos. Za to oferta została poszerzona o produkty sprzedawane w sklepie, tylko wegetariańskie i wegańskie. Oprócz potraw przygotowywanych

przez ludzi związanych z Kuchnią Konfliktu są dania pochodzące od nie-dużych producentów żywności. Jeśli są importowane, mają certyfikat Fair Trade, co znaczy, że zostały wyprodukowane w sposób etyczny i np. na plantacji kawy nie korzystano z przymusowej pracy dzieci. W niedużych skrzynkach są warzywa i owoce z zaprzyjaźnionych i sprawdzonych gospodarstw. To głównie dzięki tej ofercie do lokalu zaczęli przychodzić także seniorzy z okolicy, którzy wcześniej nie byli klientami restauracji, a teraz robią tu zakupy.

Jarmiła Rybicka, prezeska Fundacji Konflikt, dziś jest kasjerką. Przyszła przed czasem, bo trzeba uporządkować produkty na półkach i w witrynie chłodniczej, umyć podłogę... Choć właściwie lokal jeszcze nieczynny, świetny łańcuch rozwieszony pod sufitem przyciąga wzrok przechodniów. Pojawia się pierwsza klientka. Mówi, że od kiedy Kuchnia Konfliktu została reaktywowana, jest w niej niemal codziennie. Teraz, przed czasem, zajrzała, żeby zarezerwować dania i produkty, które ją interesują. Dziś na niedzielny obiad zaplanowała manty, czeczeńskie pierożki, i miała szczęście, bo akurat jest pięć porcji. (– Tradycyjnie w Czeczenii nadziewane są wołowiną, ale u nas są w wersji wegańskiej, z soczewicą i ziemniakami lub z kapustą i grzybami – wyjaśnia Jarmiła). Poza tym klientka kupi kilka słoików zupy gruzińskiej, borani banjan i sok z buraków. Jeszcze

rozgląda się po sklepie, ale mąż sugeruje nieśmiało, że może to już koniec tych niedzielnych zakupów.

### A długi rosty

Ten rok z racji pandemii również dla Kuchni Konfliktu jest dramatyczny. W marcu rząd po raz pierwszy nieoczekiwanie podjął decyzję, że w lokalach gastronomicznych będzie sprzedawać tylko na wynos. Jarmiła miała w zespole kilka osób i za wszelką cenę chciała utrzymać te miejsca pracy. Niestety, sprzedaż gwałtownie spadła. A pomoc z tarczy antykrzysowej? – Ona trafiła raczej do dużych graczy, małe firmy, takie jak moja, co

► najwyżej dostały zwolnienie ze składki na ZUS, zresztą decyzję otrzymały po czasie, i dopłaty do postojowego – wyjaśnia Jarmiła. A że koszty stałe lokalu są niemałe, zdecydowała się na zrobienie w internecie zbiórki wśród sympatyków na wsparcie Kuchni Konfliktu. Jednak to nie wystarczyło, długi rosły. Jarmiła zamknęła działalność. Dopiero ponad miesiąc temu Kuchnia Konfliktu odrodziła się w nowym, sklepowym wcieleniu.

Sergey już wziął się do robienia sosów. Właśnie wyciska grejpfruty na jeden z nich i trochę się denerwuje, że wyciskarka działa zbyt wolno. A jemu się śpieszy. Mateusz kroi w kostkę tofu, które znajdzie się w zupie miso, odcedza glony wakame, które wcześniej gotowały się w wywarze. Zupę miso Japończycy jedzą codziennie. W Polsce też znalazła zwolenników. Ale czy dziś się sprzedaje? Nie wiadomo. Jarmiła na Facebooku poinformowała sympatyków o ofercie i liczy na nich.

Pierwsze trzy rollsy Sergey układa na półmisku. Są duże, kolorowe, piękne. Tak, piękne! Bo Sergey – jak obiecywał – zadbał nie tylko o smak, ale również o urodę dania. Dwie dziewczyny, które właśnie przechodziły ulicą, zobaczyły przez witrynę te cuda na półmisku i nie mogły się oprzeć ich urodzie, więc weszły. Będą musiały chwilę poczekać. Co ma dobre strony, bo w tym czasie buszują po sklepie i każda wybiera dla siebie jakieś produkty: a to tadżycki karmel sumanak, a to serek z nerkowców, a to jakiś napój w butelce czy kawałek miodownika przygotowanego przez Czechenkę.

No i jest kolejna osoba, która dziś ma ochotę na spring rollsy. W oczach Jarmiły można odczytać radość, bo to dobry początek dnia. Trzy z 30 porcji już kupiono! A w sklepie pojawiają się nowi klienci. Ten kupuje jabłka, inny tadżyckie pierożki samsy w wersji wegańskiej. Dziewczyna przyjechała specjalnie po serek z nerkowców, bo jest jego wielką fanką, a serek pojawia się nieczęsto i szybko znika. Znów dwie dziewczyny, a każda wybiera coś ze sklepowej oferty. Kolejni klienci... Kuchnia Konfliktu żyje!

## Niedziela na Wspólnej

Niedziela to w Kuchni Konfliktu dzień szczególny. – Kiedyś

serwowaliśmy jedną zupę, jedno drugie danie i jeden deser, ale codziennie zmienialiśmy menu – opowiada Jarmiła. – To był element zaskoczenia dla klientów. Teraz takie zestawy obiadowe powstają wyłącznie w niedzielę.

Jarmiła wspomina z rozzewaniem: – Wtedy codziennie wspólnie gotowaliśmy i w ten sposób następował ciągły proces wymiany kulturowej i kulinarnej. Dziewczyna z Tadżykistanu przygotowywała pierogi i rozmawiała z dziewczyną z Czechenii o tym, jak każda z nich robi ciasto, a potem wspólnie gotowały zupę. Chodziło nam nie o to, by odtwarzać tradycyjną kuchnię, ale żeby był to kulturowy miks.



Mateusz Wójcik stał się szefem kuchni, menedżerem i koordynatorem prac w restauracji.

Kiedy powstał pomysł powołania do życia Kuchni Konfliktu, pracowników znaleźli bez problemu. Jarmiła działała wówczas w nieformalnych sieciach wspierających cudzoziemców, więc wiadomość o powstaniu Kuchni Konfliktu rozeszła się pocztą pantoflową. Zwykle najwięcej osób pochodziło z byłych republik radzieckich i z Azji Centralnej. – Na początku była jedna dziewczyna z Syrii, Leyla, i Zura z Czechenii, Soran z Iraku, Ayub z Pakistanu, Forough z Iranu, Roza z Kongo, Pooja z Nepalu, Hamza z Algierii – wymienia Jarmiła. – Dużym wyzwaniem była bariera językowa, bo Roza mówiła głównie po francusku, chłopak z Algierii mówił trochę po francusku i trochę po polsku, więc

z francuskiego tłumaczył to, co powiedziała Roza. Z kolei Pooja z Nepalu mówiła tylko po angielsku, a Zura z Czechenii po czecheńsku, rosyjsku i po polsku. Porozumienie było więc trudne.

Teraz, kiedy w lokalu nie można nic zjeść, nie ma potrzeby, by wszyscy pracowali codziennie. Właściwie jedynie Khava z Czechenii i Mateusz są każdego dnia, inni przychodzą, gdy jest potrzeba ugotowania czy upieczenia tych potraw, w których się specjalizują. – Sytuacja wielu uchodźczyń i uchodźców, którzy są z nami w jakiś pośredni sposób związani, stała się bardzo trudna – mówi Jarmiła. – Część biznesów



Sergey i jego słynne spring rollsy.

się zamknęła, w niektórych właścicielom musieli zmniejszyć liczbę pracowników, a wówczas redukuje się głównie obcokrajowców.

Można powiedzieć, że osoby, które są związane z Kuchnią Konfliktu, miały szczęście, bo Jarmiła jednak otworzyła lokal, choć nosiła się z zamiarem likwidacji działalności. Dlatego w ofercie sklepu są potrawy, które właśnie tu powstają. Mateusz przygotowuje

kiszonki, np. kalafior czy rzodkiewki. W pobliżu kiszzonek w witrynie leży jego autorskie dzieło, serek z nerkowców. Bezsporny hit lokalu!

– Ten projekt ma na celu spotykanie się i tworzenie okazji do spotkania – wyjaśnia Jarmita. – Dzięki temu,

**To nie tylko bistro i sklep, ale i miejsce, gdzie ludzie, którzy musieli opuścić dom, mogą znaleźć pomoc.**

że jest Mateusz, część osób bardzo się rozwinęła pod względem kulinarnym. Kuchnia Konfliktu stała się dla nich jakby trampoliną, bo tu zdobyli umiejętności i mogli pójść dalej, np. do innych restauracji, ale nie tylko.

W witrynie chłodniczej w stołkach przygotowany przez Muzafera z Tadżykistanu sumanak. To tadżycki specjał produkowany z kiełków pszenicy. Muzafer chciał go rozpropagować w Polsce, bo jest to produkt niezwykle, znany tylko w jego kraju, gotowany z okazji równonocy wiosennej. Nie wiedział, jak się do tego zabrać, więc zgłosił się do Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych,

ta zaś odezwała się do Jarmity. I tak zaczęła się współpraca.

Pierogi czeczeńskie robi Amina, która przygotowuje też tradycyjny placek z dynią – hingalsz, który występuje również w wersji z twarogiem i wtedy nosi nazwę czepetgasz.

Jej córka, Khawa, także gotowała w Kuchni Konfliktu, ale teraz pracuje tam jako sprzedawczyni. Ostatnio do Kuchni dołączył białoruski aktywista Michail, który musiał uciekać z kraju. On przygotowuje solankę, zupełnie popularną nie tylko na Białorusi, ale też w Rosji i na Ukrainie, z oliwkami, cytrynami i kiszonymi ogórkami. Jarmita bardzo tę zupełnie polubiła. Poza tym Michail lepi kulki mocy.

Zargan z Czeczenii przygotowuje miodownik. Sama niepełnosprawna, wychowuje samotnie dwójkę dzieci. Mauzyna z Tadżykistanu robi samsy, tadżyckie pierogi z nadzieniem z dyni i cebulki. Z kolei trójkątne pierogi

samosy są dziełem Ankity z Indii. Nadzienie stanowi groszek, cebula, kalafior i ziemniak, a pierogi są smażone na głębokim tłuszczu. – Ostatnio kobieta kupiła jeden taki pieróg i tak jej posmakował, że kilka chwil później wróciła i kupiła sześć – mówi Jarmita. Ankita przygotowuje też kulki besan laddu – hinduskie słodczyce z maki z ciecior i z masła, o niesamowitym smaku uzyskiwanym dzięki tajemniczemu przyprawom.

Są jeszcze wyroby Niso z Tadżykistanu. Nie tylko kulinarne, bo oprócz fatiru, czyli tradycyjnego pieczywa, szyje ona maseczki i torby. Ostatnio Jarmita zorganizowała zrzutkę na maszynę do szycia dla Niso, a inicjatywę wsparła jedna z firm odzieżowych. Niebawem maszyna trafi do dziewczyny. Bo Kuchnia Konfliktu, oprócz tego, że to bistro i sklep, jest miejscem, gdzie ludzie, którzy musieli opuścić swój dom, mogą znaleźć pomoc i nadzieję. Nadzieję właśnie.

*Ewa Smolińska-Borecka*  
e.borecka@tygodnikprzeglad.pl

**Lekcje Online**  
**Muzeum Niepodległości**

**Zapraszamy do zapisów**

**Muzeum Niepodległości (Siedziba Główna)**  
Michał Rybak  
m.rybak@muzeumniepodleglosci.art.pl  
tel. 22 827 96 43

**Mauzoleum Walki i Męczeństwa**  
Piotr Piegat  
p.piegat@muzeumniepodleglosci.art.pl  
tel. 22 629 49 19

**Muzeum Więzienia Pawiak**  
Robert Hasselbusch i Mariusz Wanarski  
pawiak@muzeumniepodleglosci.art.pl  
tel. 22 831 92 89

**Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej**  
Michał Cieślak  
m.cieslak@muzeumniepodleglosci.art.pl  
tel. 22 839 12 68

**Zapraszamy do zapoznania się z ofertą:**  
[muzeum-niepodleglosci.pl/strefa-dzieci/edukacja-online-z-muzeum-niepodleglosci/](http://muzeum-niepodleglosci.pl/strefa-dzieci/edukacja-online-z-muzeum-niepodleglosci/)

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI MUZEUM

MAZOWSZE

# Już nie pójdziesz do kasyna

Kiedy zamknięto placówki kulturalne,  
o kasynach zapomniano



Ten rok jest znacznie trudniejszy dla kasyn niż poprzednie.  
Nz. Casinos Poland w tódzkiej Manufakturze.

## Marek Czarkowski

Kasyna w Polsce pozostawały zamknięte od 14 marca do 18 maja br. Potem decyzją rządu je otwarto i można powiedzieć... zapomniano o nich. Do czasu.

23 listopada goszczącego w studiu Polsat News wiceministra zdrowia Waldemara Kraskę zapytano, dlaczego kasyna działają swobodnie, a siłownie, restauracje, kina i teatry są zamknięte. – Też się nad tym zastanawiam. Prawdopodobnie będzie to zmienione – odparł minister.

Ostatecznie w nadwiślańskich kasynach zaczęły obowiązywać takie same wymogi jak w kościołach – jedna osoba na 15 m kw. powierzchni dostępnej dla klientów, przy zachowaniu odległości 1,5 m, z wyłączeniem obsługi.

Według stanu na koniec kwietnia br. w Polsce legalnie działało 51 tego

rodzaju przybytków, zatrudniających ok. 4 tys. osób. Ulokowane są one przy hotelach. Większość należy do dwóch spółek – Casinos Poland oraz Hit Casino, czyli Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe. Według danych Ministerstwa Finansów na koniec 2019 r. stały w nich 174 stoły do ruletki, a także 255 stołów do gry w pokera i blackjacka oraz 2866 automatów.

**Pod koniec kwietnia w Polsce legalnie działało 51 kasyn, zatrudniających około 4 tys. osób.**

Przychody kasyn w roku ubiegłym wyniosły 5,8 mld zł. Oznaczało to wzrost o 25% w stosunku do roku 2018. W roku 2019 kasyna odprowadziły do budżetu podatek w wysokości 457,6 mln zł. W pierwszym kwartale tego roku – ok. 38 mln zł.

Zgodnie z prawem jedno kasyno może przypadać na 250 tys.

mieszkańców. Dlatego np. w Krakowie Ministerstwo Finansów wydało cztery koncesje, a w Warszawie osiem. Największe kasyno w Polsce mieści się w stołecznym hotelu Hilton przy ul. Grzybowskiej. Jego goście mogą skorzystać z 30 stołów do ruletki i gier karcianych oraz 100 automatów. Dla porównania – w przeciętnym kasynie w Las Vegas liczba stołów sięga ponad 100, automaty liczy się zaś w tysiącach.

Polskie kasyna lata świetności mają za sobą. Trudno dziś sobie wyobrazić, że można u nas legalnie wygrać w pokera ponad 2 mln zł. A taką pulę zgarnął w 2009 r. zwycięzca European Poker Tour odbywającego się w Casinos Poland Hotel Hyatt w Warszawie. 15 października tego samego roku w należącym do Casinos Poland lokalu w katowickim wieżowcu Altus pewien gracz wygrał w Mega Jackpot ponad 400 tys. zł. A w roku 2011 inny gracz w stołecznym Casinos Poland Hotel Marriott sięgnął po 1,7 mln zł na jednoręki bandycie.

Nowelizacja ustawy hazardowej z roku 2009, wraz z późniejszymi zmianami, znacząco ograniczyła możliwości zdobywania tak wysokich wygranych. Zaprzestano organizowania turniejów pokerowych, które przyciągały nie tylko setki graczy, ale i tysiące widzów, zostawiających przy okazji trochę gotówki w barach i automatach. Zadowoleni byli wtedy także właściciele hoteli. Dzięki turniejom wszystkie pokoje były zajęte, a nie zapominajmy o darmowej reklamie, gdyż takie wydarzenia przyciągały uwagę mediów.

Rzecz jasna, wszelkie porównania polskich kasyn nawet z sąsiednimi czeskimi, nie wspominając o niemieckich lub francuskich, wypadłyby błado. No bo jakie pieniądze można

zarobić na kilku stołach do ruletki i pokera oraz 30-70 automatów? Nie ma mowy, by kasyno zorganizowało w celu przyciągnięcia graczy np. koncert popularnego zespołu albo gwiazdy sceny rockowej. Nie byłoby na to środków.

Nasze kasyna największe obroty notowały w sezonach letnim

i zimowym, gdyż podobnie jak branża turystyczna i hotelarska opierały się głównie na turystach i gościach korporacyjnych. W tym roku z powodu pandemii ich zabrakło. W konsekwencji obroty – i zyski – znacząco spadły. W Las Vegas, gdzie kasyna zamknięto, od stycznia do czerwca o ok. 90%. Dokładnych danych dotyczących naszego kraju na razie nie ma. Można spotkać się z szacunkami, które mówią, że do połowy tego roku spadek liczby gości, a co za tym idzie przychodów polskich kasyn, sięgnął w zależności od lokalizacji 70-80%.

Fakt, że jesienią nie zamknięto w Polsce tych lokali, wynika zapewne z tego, że albo jakiś urzędnik o nich zapomniał, albo uznał, że te jaskinie legalnego hazardu nie stanowią zagrożenia. Albo doszedł do wniosku, że skoro hotele są zamknięte, to kasyna również.

Kto w nich był w czasie pandemii? Latem mogli to być goście hotelowi i głównie krajowi turyści. Zapewne zjawiała się niewielka grupa zdeklarowanych miłośników ruletki, blackjacka i jednoręki bandytów. W każdym razie tłoku nie było.

W kasynach personel musi nosić maseczki. Goście kasyn, np. należących do Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, przy wejściu są wyposażani w „zestawy covidowe”, czyli maseczkę i żel

antybakteryjny do rąk. Stoły do gier karcianych zostały otoczone plastikowymi osłonami, co znacząco obniża atrakcyjność gry. Zamknięto też bary z napojami alkoholowymi. Żetony, automaty, stoliki, wszelkiego rodzaju uchwyty itp. są na bieżąco dezynfekowane.

Pandemia zmieniła wszystko. Kto teraz będzie myślał o nowych, przyciągających graczy eventach, skoro trzeba wysupłać pieniądze na opła-

## Hazard w sieci kwitnie. Nauczono się obchodzić rządowe zabezpieczenia.

cenie czynszu i mediów oraz wynagrodzeń pracowników, a wpływy znacząco spadły?

W roku 2020 Polacy oszczędniej wydają pieniądze na rozrywkę. No i rośnie konkurencja w postaci hazardu internetowego. Resort finansów twierdzi, że wszystko jest pod kontrolą, że policjanci z zespołów do walki z przestępczością gospodarczą regularnie wykrywają i likwidują nielegalne jaskinie hazardu, w których stoi po kilka mocno zdezelowanych jednoręki bandytów, a nielegalne strony internetowe oferujące wszelkiego rodzaju gry hazardowe są skutecznie blokowane. Prawda jest inna. Hazard w sieci kwitnie, nie tylko w Polsce. Nauczono się obchodzić rządowe zabezpieczenia, internetowe kasyna,

które nie płacą nad Wisłą podatków, zarabiają w najlepsze. Ile? Nie sposób oszacować, gdyż jest to szara strefa. Rząd także nie pali się do ujawniania skali tego zjawiska, gdyż dotychczasowe osiągnięcia na polu jego zwalczania są skromne.

Spółki będące właścicielami polskich kasyn mają nadzieję, że wraz z końcem pandemii i zniesieniem ograniczeń sytuacja wróci do normy. Oczywiście to potrwa. Wiadomo,

że turystyka bardzo się zmieni. Dziś właściciele kasyn są zadowoleni, jeśli dziennie do każdego lokalu przychodzi ok. 300 gości. Spodziewają się, że gdy pandemia minie, nadal będą oni zwracali uwagę na bezpieczeństwo własne i otoczenia. Wiedzą, że przez jakiś czas będą musieli utrzymać w kasynach takie środki bezpieczeństwa jak pomiar temperatury czy zachowywanie dystansu społecznego. Nie sposób poza tym przewidzieć, jaka będzie koniunktura gospodarcza w przyszłych latach, czyli ile pieniędzy na hazard będą mogli przeznaczyć Polacy. Niewiadomych jest bardzo wiele. W sieci znalazłem zaś hasło: „Zamiast do kina idź do kasyna”...

*Marek Czarkowski*

PS Rząd zdecydował jednak o zamknięciu kasyn od 28 grudnia

## LAS VEGAS PRZEGRZAŁO Z MAKAU

Największe na świecie kasyno, WinStar World Casino, mieści się w Thackerville w Oklahomie, tuż przy granicy z Teksasem. Tylko w części przeznaczony dla wielbicieli pokera ustawiono 55 stołów. Do tego 100 stołów do innych gier, takich jak ruletka, blackjack czy bakarar. Samych jednoręki bandytów jest tam 8,5 tys.

Kasyno należy do plemienia Indian Chickasaw, które posiada jeszcze inne tego rodzaju placówki. To wynik regulacji prawnych przyjętych w USA w latach 70. XX w. Rdzenni Amerykanie uzyskali wówczas prawo organizowania i prowadzenia biznesu hazardowego na należących do nich terenach, a tzw. indiańskie kasyna do niedawna przynosiły części plemion bardzo duże dochody, które jednak w wyniku pandemii znacząco spadły.

Choć Las Vegas pozostaje światową stolicą grzechu, tamtejsze kasyna dawno już utraciły pozycję na rzecz tych ze specjalnego regionu administracyjnego Chin – Makau. Tylko w tamtejszym 40-piętrowym kasynie The Venetian Macao mieści się ponad 3,4 tys. automatów oraz 800 stołów do ruletki i gier karcianych. Na mogącej pomieścić 15 tys. widzów arenie organizowane są koncerty. Właścicielem kompleksu jest Amerykanin Sheldon Adelson. Naprzeciw swoje kasyno City of Dreams postawił australijski miliarder James Packer. Gracze mają do dyspozycji 520 stołów do pokera, 1350 automatów, 14 restauracji i barów oraz 1400 pokoi hotelowych. Inne przybytki z tego regionu, Galaxy Macau, Wynn Palace czy MGM Cotai, są niewiele mniejsze.

**Chcesz patrzeć mądrzej?**

**TRYBUNA**

**Czeka w kiosku!**

A w niej:

Jerzy J. Wiatr  
 Longin Pastusiak  
 Tadeusz Iwiński  
 Danuta Waniek  
 Bogusław Liberadzki  
 Krzysztof Janik  
 Tadeusz Wojciechowski  
 Tadeusz Klementewicz  
 Andrzej Wilk  
 Piotr Gadzinowski

[www.trybuna.info](http://www.trybuna.info)

# Bitwa o wszystko w brzoskwiniowym stanie

Jeśli demokraci wygrają wybory uzupełniające w konserwatywnym stanie Georgia, zdobędą pełnię władzy w Waszyngtonie

Jakub Dymek

Amerykański stan Georgia kojarzył się dotychczas z kilkoma rzeczami. Łatwo zapamiętać jego symbol, brzoskwinie, która przypomina o ciepłym klimacie i rolniczej historii. Dzieci uczą się w szkołach o najśłynniejszych synach Georgii: prezydencie Jimmym Carterze i dr. Martinie Lutherze Kingu, ojcu ruchu praw obywatelskich i autorze jednej z najważniejszych mów w XX w. Popularna jest muzyka i kultura hiphopowa z Atlanty, gdzie prawie 150 lat temu stworzono coca-colę.

Jednak w polityce Georgia uchodziła przede wszystkim za stan konserwatywny. To prawdziwe „głębokie Południe”, gdzie podaje się na śniadanie biały chleb, skwarki i przesłodzoną mrożoną herbatę, co niedziela karnie chodzi do kościoła i głośnie religijną prawicę. I choć mieszka

Dr Raphael Warnock jest pastorem Kościoła, któremu w przeszłości przewodził sam Martin Luther King.



**Kandydaci demokratów akcentują kwestie istotne dla czarnoskórych mieszkańców: przemoc policji, prawa wyborcze, bezpieczeństwo rodzin z biednych dzielnic.**

tam bardzo dużo Afroamerykanów (33% całej populacji), nieproporcjonalnie mocny wpływ na politykę miały zawsze białe elity z prowincji i przedmieść. Republikanie zrobili w swoim czasie bardzo dużo, by ograniczyć możliwość głosowania mniejszościom czy biedniejszym mieszkańcom miast, sympatykom demokratów. Barack Obama przegrał tu dwa razy z rzędu, a ostatnim demokratycznym kandydatem na prezydenta, któremu udało się wygrać, był Bill Clinton w 1992 r. Pracownie sondażowe Gallupa i Pew kwalifikują Georgię jako stan „mocno konserwatywny”, gdzie jako liberałowie czy postępowcy określa się maksymalnie jedną piątą wyborców.

Z tych wszystkich powodów nikt nie podejrzewał, że tu właśnie rozegra się bitwa o przyszłość Partii Demokratycznej i amerykańskiej polityki w ogóle. Georgia nie była przecież *swing state*, czyli miejscem, gdzie wyborcy przerzucają poparcie z partii na partię i należy o nich zabiegać szczególnie mocno. Wielu wielkomiejskich polityków i strategów uważało Georgię albo za sprawę niewartą walki, albo za zadanie odłożone daleko w czasie.

To wszystko jednak już nieaktualne. W Georgii w listopadzie zaskakująco wygrał Joe Biden, a demokraci widzą szansę odbicia obu mandatów senatorskich w stanie. To do niedawna wydawało się niemożliwością,

a w najlepszym razie odległym marzeniem. Jeśli naprawdę im się powiedzie, wygrają dużo więcej niż kolejne dwa miejsca w Senacie. Teraz w „brzoskwiniowym stanie” obie amerykańskie partie walczą – i nie ma w tym wiele przesady – o wszystko.

## Podwójny wyjątek od reguły

5 stycznia zakończą się wybory uzupełniające kandydatów na dwa należne Georgii miejsca w Senacie. Ich wynik rozstrzygnie o tym, komu przypadnie pełnia władzy w Waszyngtonie. To w różnych proporcjach skutek przypadku, zawiłości federalnego ustroju i nowych zjawisk na scenie politycznej.

Po listopadowych wyborach, które wygrał Joe Biden, demokraci nie mogli długo cieszyć się sukcesem. W Izbie Reprezentantów będą mieli przewagę, choć wbrew rozbudzonemu oczekiwaniom stracili kilka miejsc i zmniejszyli stan posiadania. Dlatego kluczowy dla możliwości rządzenia przez prezydenta i uchwalania przez demokratów nowego prawa będzie Senat. Tam jednak wybory przyniosły wygraną republikanów, z jednym ale.

Otóż na razie prawica zdobyła w Senacie równo połowę ze 100 miejsc. Demokraci mają ich 48.

## Zwycięstwo dla Bidena zdobyły dziesiątki działaczek, które zachęcały Afroamerykanów do udziału w wyborach.

Dlatego Georgia jest tak ważna. Bo teraz wyborcy wyłonią tam wyjątkowo aż dwójkę senatorów, i to na dwa ostatnie wakaty. Pierwszy wakat to dokończenie kadencji poprzedniego reprezentanta stanu, Johnny'ego Isaksona, który przeszedł na emeryturę. Drugi to pełna, sześciolatnia kadencja. O to miejsce toczyła się walka podczas listopadowych wyborów i żaden kandydat nie przekroczył 50% oddanych głosów. Dlatego potrzebna jest druga tura. Jeśli demokraci zdobędą w Georgii obydwa mandaty, w Senacie będzie remis – i republikanie, i demokraci wyślą do Waszyngtonu po 50 senatorów. Ale w przypadku remisowego wyniku głosowania decydujący głos ma urzędujący wiceprezydent. Czyli w tym przypadku wiceprezydentka Kamala Harris. To daje demokratom przewagę.

Ostatnie dwa miejsca w Senacie, których los rozstrzygnie się na początku nowego roku, zadecydują więc o wszystkim. Bo kto ma i prezydenta, i Izbę Reprezentantów, i Senat, ten rządzi naprawdę. Każde inne rozstrzygnięcie jest tak naprawdę wejściem w polityczny kryzys, w czas permanentnych przepychanek i blokowania ustaw, z czym borykać się musiała już niejedna prezydencka administracja.

### **Nowa nadzieja**

W obu pojedynkach w Georgii demokraci postawili na świeżych polityków. Z republikanami zmierzają

się Jon Ossoff, 33-letni biały prawnik o żydowskich korzeniach, i Afroamerykanin dr Raphael Warnock, 51-letni filozof, działacz społeczny i pastor kościoła, któremu w przeszłości przewodził sam Martin Luther King. Naprzeciw staną David Perdue, 71-letni biznesmen broniący swojego senackiego mandatu, oraz wygadana 50-letnia senator Kelly Loeffler, współwłaścicielka kobiecej drużyny koszykówki z Atlanty.

To Loeffler (która zmierzy się z pastorem Warnockiem) zastępuje emerytowanego senatora Isaksona i walczy o dokończenie jego

upływającej za dwa lata kadencji. Ossoff i Perdue zmierzają się zaś w walce o właściwą sześciolatnią kadencję. Ich pojedynek w listopadzie był niezwykle wyrównany, republikanin wygrał różnicą mniejszą niż dwa punkty procentowe. A przy wyniku 49,7% do 47,9% obaj byli o włos od zwycięstwa. Z kolei Warnock już w pierwszej rundzie osiągnął wyraźną – 33% – przewagę nad Loeffler – 26% głosów.

Warnock i Ossoff to debiutanci w walce o mandat senacki, bez doświadczenia w polityce na krajowym szczeblu, ale świetnie rozpoznawalni w swoich małych ojczyznach i polityce stanowej. Obaj wnoszą nową jakość do demokratycznej polityki w konserwatywnym stanie. Ossoff zaczynał jako doradca dużo bardziej doświadczonych afroamerykańskich polityków w Atlancie i uzyskał ich błogosławieństwo. Warnock ma za sobą udaną karierę aktywisty, teologa, pastora i – co jeszcze ważniejsze – legendę dr. Martina Luthera Kinga, do której może się odwołać. Żaden nie jest może lewackim radykałem, ale też obaj konsekwentnie zwracają się do młodszej i bardziej związanej z partią kwestiami tożsamości i kultury, wyrażając lewicowej części elektoratu.

Obaj także mocno akcentują kwestie istotne dla czarnoskórych mieszkańców stanu: przemoc policji, prawa wyborcze, bezpieczeństwo rodzin zamieszkujących

biedne dzielnice, wagę tradycji i lokalnej wspólnoty. Sympatyzując z #BlackLivesMatter, ruchem protestu przeciwko policyjnym zabójstwom i systemowemu rasizmowi.

Wcześniej demokraci w Georgii (bezsukcesie) próbowali czegoś przeciwnego – zjednywania sobie umiarkowanych wyborców dzięki kandydatom starszych, białych, centrowych polityków. Jednak teraz, gdy podział rasowy i kulturowy tak mocno odcisnął się na polityce w USA, podobny ruch byłby, najdelikatniej mówiąc, nietaktem. Według wstępnych kalkulacji Biden odbił Georgię dzięki zdobyciu poparcia Afroamerykanów (30% wszystkich wyborców), którzy dali mu więcej głosów niż biali wyborcy (60% elektoratu) nie tylko procentowo, ale również w liczbach bezwzględnych.

Demokraci poparli więc kandydaturę Warnocka z powodów i symbolicznych, i strategicznych. Poparcia udzielili mu błyskawicznie nie tylko liczący się dziś na scenie politycy, ale także – co dużo ważniejsze – były prezydent Barack Obama. Aprobata pierwszego niebiałego prezydenta USA i najpopularniejszego demokratycznego polityka XXI w. znaczy niezwykle dużo w skali całego kraju. A w ostatnich latach niełatwo było ją wyłagać

## Kwestia rasy towarzyszy tym wyborom we wszystkich ich wymiarach.

nawet pierwszoligowym figurom w amerykańskiej polityce – co jest tylko kolejnym dowodem, jak ważne będą to wybory.

### **Kobiety u podstaw**

Jak to zatem się stało, że w listopadzie niebieskim udało się stoczyć tak wyrównany bój z republikanami? Niektórzy mówią, że odpowiedź zawiera się w zaledwie dwóch słowach: czarne kobiety. W ostatnich tygodniach prasę zapełniły reportaże o bohaterek tych wyborów, które dosłownie wychodziły Bidenowi zwycięstwo. Mowa o aktywistkach i organizatorkach, które od lat – czasem 15, 20 czy więcej – walczyły na miejscu o wyższą frekwencję wśród Afroamerykanów i wspierały lokalnych kandydatów

► w wyborach, małych i dużych. Helen Butler, Deborah Scott, Nsé Ufot, Melanie L. Campbell i dziesiątki anonimowych działaczek chodziły po domach, przeważnie tych biedniejszych, i dopisywały ludzi do spisu wyborców, zachęcały do brania udziału w wyborach, prowadziły kampanie i pomagały sąsiadom dotrzeć do czasem odległych urzędów i lokali wyborczych. Praca u podstaw.

To niewdzięczne zadanie, bo Partia Demokratyczna, jej sponsorzy i czołowi politycy, a także media – nikt ważny nie sądził, że Georgię uda się prędko odbić, więc nikt nie chciał wspierać tutejszych

demokracji konsekwentnie wzmacniali frekwencję w kluczowych okręgach, zachęcali do aktywności politycznej i prowadzili edukację obywatelską. Widać, jak od kilku lat kluczowe wskaźniki poparcia demokratów oraz aktywności politycznej Afroamerykanów konsekwentnie rosną, zmieniając klimat polityczny w stanie uznawanym do niedawna za bastion prawicy. Abrams zdaniem wielu udowodniła skuteczność pracy u podstaw i ośmieszyła bardziej umiarkowaną czy centrową drogę, kompromis z konserwatywną białą większością, który prowadził demokratów od porażki do porażki.

## Demokraci mówią, że jeśli wygrają, pokażą światu nowe Południe i odczarują stereotypy.

kampanii. Zwłaszcza że republikanie robili wiele, by w Georgii reguły wyborczej gry właśnie im sprzyjały. Nie ma tu miejsca, by wymienić wszystkie sposoby – od manipulacji granicami okręgów po ingerencję w spisy wyborców – jakimi można w USA ośmieszyć uczciwą i przejrzystą elekcję. Dość powiedzieć, że władza, która chce obniżyć frekwencję i pomnożyć biurokratyczne przeszkody, zawsze znajdzie skuteczną metodę. To oczywiście uderzało w biedniejszych, przede wszystkim w Afroamerykanów, wypaczając ostateczny wynik. Bo oni nie zapisywali się w rejestrze wyborców i nie głosowali, więc decydowały białe przedmieścia.

Żywym symbolem walki z tym procederem, aktywizacji wyborców i mozołnego, skutecznego marszu przez instytucje stała się Stacey Abrams. Odegrała tak ważną rolę, że Joe Biden to ją (a nie Kamalę Harris) typował na początku na urząd wiceprezydencki. A mówimy o kimś, kto do tej pory zasiadał najwyżej w stanowej legislaturze. Talent Abrams polega jednak nie na tym, że sama wygrywa wielkie wybory (choć w 2018 r. w wyścigu o urząd gubernatora Georgii zabrakło jej niewiele), ale na tym, jak skuteczne są jej wieloletnie plany i strategię.

Dzięki powołanej przez nią w 2013 r. organizacji New Georgia Project i kolejnym inicjatywom

To jednak, należy pamiętać, narracja sympatyków Stacey Abrams w mediach. Jest też bowiem inna, bardziej cyniczna interpretacja listopadowych wyników. Antytrumpizm i rekordowa frekwencja rzeczywiście pomogły demokratom. Ale zwyczajowo w wyborach uzupełniających, gdy stawka nie jest już wybór prezydenta, frekwencja spada i prawica zwycięża. Słowem, nie będzie Trumpa, nie będzie premii dla lewicy. Gdy w połowie grudnia umożliwiono już przedterminowe głosowanie, sondaże idealnie się wyrównały – przewaga Perdue nad Ossoffem i Warnocka nad Loeffler liczona jest teraz w promilach.

### Otwarte portfele i „zaporę ogniową”

Do wyborów w brzoskwiowym stanie zmobilizował się – jakkolwiek zabawnie by to brzmiało – cały kraj. Wyborcy, sponsorzy i sympatycy z całych Stanów zaczęli wpłacać idące łącznie w dziesiątki milionów kwoty, choć uprawnieni do wyborów są tylko zarejestrowani mieszkańcy Georgii. To jednak nie przeszkodziło donatorom spoza stanu wpłacać nawet hojniej! W tygodniu po wyborach prezydenckich do Georgii popłynęło aż 50 mln dol. od indywidualnych darczyńców. To kwoty bez precedensu.

Demokraci wiedzą, co mają do wygrania, a republikanie – do

stracenia. Gdyby bowiem Georgia została „przemalowana na niebiesko”, byłoby to nie tylko tąpnięcie polityczne, ale również znak zmieniającej się kultury politycznej amerykańskiego Południa. Ewentualne zwycięstwo demokratów miałoby rangę znaczącego symbolu, tym mocniejszego, że mowa o odbiciu południowego stanu, niegdyś niewolniczego i historycznie naznaczonego walką o prawa wyborcze Afroamerykanów. Prawicowa senator Loeffler mówi więc swoim wyborcom, że to walka o wszystko. „Jesteśmy zaporą ogniową – głosiła na niedawnym mityngu w restauracji – broniącą nie tylko Senatu, ale przyszłości naszego kraju jako takiej”.

Tego rodzaju słowa budzą zrozumiałe kontrowersje. Kwestia rasowy towarzyszy tym wyborom we wszystkich ich wymiarach. Gdy Loeffler mówi o „przyszłości kraju jako takiej” i „zaporze ogniowej”, wielu słyszy w tym echa niestawnej „południowej strategii”. Była to metoda prawicy, która pozwoliła pół wieku temu zdobyć białych wyborców na Południu – straszono ich wtedy w mniej lub bardziej zawałowany sposób, że tracą swoje prawa i kraj na rzecz Afroamerykanów, a posługujący się „południową strategią” politycy przemycali w przemówieniach pochwałę segregacji i wizję idyllicznego życia na bezpiecznych, białych przedmieściach. W roku wielkich napięć rasowych, których kulminacją były wielotygodniowe protesty #BlackLivesMatter, Partia Republikańska ożywiła ducha „południowej strategii”.

Nie znaczy to oczywiście, że Loeffler i dzisiejsi republikanie to w prostej linii kontynuatorzy rasistowskiej tradycji Południa. Ale demografia, historia, prawo wyborcze i mapa okręgów – wszystkie te czynniki wskazują, że to kwestia rasowy zadecyduje o wyniku. Demokraci mówią, że jeśli wygrają, pokażą światu nowe Południe i odczarują stereotypy. Ale wszyscy wiedzą, że to jedynie środek do celu, bo idzie o dużo, dużo więcej. Przez Georgię prowadzi droga do Waszyngtonu.

*Jakub Dymek*

[j.dymek@tygodnikprzeglad.pl](mailto:j.dymek@tygodnikprzeglad.pl)  
[dymek.substack.com](http://dymek.substack.com)

# Kibuce: od rolnictwa do zaawansowanych technologii

Innowacyjny start-up, jakim teraz jest kibuc, może nadal napędzać izraelską gospodarkę

Tomasz Skowronek

W Izraelu do dziś działają 273 kibuce, zrzeszające łącznie 126 tys. ludzi. I chociaż stanowią oni mniej niż 2% populacji kraju, odpowiadają za 9% jego produkcji przemysłowej i ok. 40% produkcji rolnej.

Działalność kibucu Sasa, usytuowanego na zalesionych stokach Górnej Galilei, w pobliżu granicy libańskiej, przez ponad 70 lat opierała się na uprawie jabłek i produkcji mleczarskiej, ale od dłuższego czasu także na przemyśle o charakterze militarnym i paramilitarnym. Kibuc Sasa to prawdopodobnie najbardziej imponująca historia sukcesu owych wspólnot. Obecnie jest siedzibą Plasan – utworzonej w 1985 r. firmy specjalizującej się w tworzywach sztucznych i kompozytach węglowych, która zajmuje się produkcją pojazdów opancerzonych. Plasan, prywatna własność zaledwie 100 rodzin kibucu, to światowy lider w tej dziedzinie; wśród jego klientów są policja, straż graniczna, armie zawodowe, rządy państw, VIP-y, a niewykluczone, że również gangsterzy i mafie.

Na sprzedaży płyt pancernych Plasan zarabia ok. 1 mld dol. rocznie. SandCat, pojazd patrolowy tej firmy, z powodzeniem służył w Iraku i Afganistanie, a wśród nabywców znalazło się 16 państw z pięciu kontynentów – w tym Polska. Również podczas igrzysk olimpijskich w Brazylii żandarmeria w São Paulo wykorzystwała jeden ze specjalnych pojazdów. Zbrojeniowy kolektyw zatrudnia 1,3 tys. pracowników w fabrykach w Izraelu, Francji i Stanach Zjednoczonych, ma też podpisane kontrakty warte miliardy dolarów. Ponadto w 2012 r. Sasa powołała do życia nową i szybko rozwijającą się firmę ds. cyberbezpieczeństwa – Sasa Software.



Posiłek w kibucu Ketura w miejscowości Arava.

„Nie możemy być odizolowani od wszystkich zmian na świecie”, powiedział przed laty „The Wall Street Journal” Michael Piha, członek kibucu, wiceprezes ds. marketingu w Sasa Software. Jednak w owym kibucu zmiany dotyczyły kwestii przebraniania się, a nie jego funkcjonowania – kolektyw ciągle bowiem działa według tej samej idei, będąc wiernym socjalistycznym ideałom. Tutaj sprawiedliwie dzieli się wszystko – niezależnie od tego, kto jakie stanowisko zajmuje.

powierzchni 140 m kw. Sekretarz generalny Yoni Tsoran przewodzi czemuś, co nie miało prawa się udać – a jednak jest teraz rzeczywistością. „Chodzi o to, aby każdy uczestniczył i żył tu zgodnie ze swoimi umiejętnościami i potrzebami. Nie ma więc prawdziwego związku między tym, co ekonomicznie przynosisz do kibucu, a tym, co dostajesz. Dostajesz to, czego potrzebujesz, i wnosisz to, co możesz zaoferować – najlepiej jak potrafisz. Tej zasady nadal się trzymamy”, mówi.

**Kibucnicy nie płacą czynszu, nie płacą za prąd, gaz, wodę ani za posiłki. Jest jedno ale: każdy musi ciężko pracować.**

Sercem kibucu jest jadalnia. Wszyscy spotykają się tu rano i w południe, by jeść potrawy, które sami przygotowali, i to często ze składników z własnej uprawy i hodowli. Wieczorami członkowie społeczności jedzą w swoich apartamentach o średniej

Kibucnicy nie płacą czynszu, nie płacą za prąd, gaz, wodę ani za posiłki. Opieka nad dziećmi, pralnia, poczta, podstawowe artykuły spożywcze w lokalnym supermarkecie – to wszystko jest za darmo. Jest jedno ale: każdy musi ciężko pracować. Nikt ►

► nie dostaje tu pensji – w kibucu środki pieniężne nazywa się budżetem. Im liczniejsza rodzina, tym większy budżet. „Weźmy Daniego, szefa naszej najważniejszej firmy. Być może przynosi on kibucowi kilkaset tysięcy dolarów rocznie, ale ma mniejszy budżet niż pracownik produkcji w fabryce, który zarabia dziesięć tysięcy dolarów w skali roku, ponieważ ma więcej dzieci niż Dani”, wyjaśnia Tsoran.

Najprościej ujmując, kibuce to spółdzielcze gospodarstwa rolne, w których ziemia i środki produkcji

i biednego jeszcze wtedy nowego państwa żydowskiego, mając wpływ nie tylko gospodarczy, poprzez uprawę ziemi, ale i geopolityczny, określając granice państwa. Kibucnicy byli honorowani jako część krajowej awangardy pionierów i zdominowali izraelską politykę, kulturę oraz wojsko. W kibucach urodziło się bądź wychowało czterech premierów i wiele innych osobistości, np. pisarz Amos Oz.

Tysiące wolontariuszy przybywało ze Stanów Zjednoczonych i Europy,

bądź w kuchni. Sagi zauważa, że 70% wolontariuszy stanowią nie-Żydzi. „Na początku było wiele osób z Europy Zachodniej oraz Skandynawii, ale teraz sytuacja się zmieniła i wielu chętnych przyjeżdża z Korei Południowej, Indii i krajów Ameryki Południowej. Pomaga to w realizacji celów programu, polegających na »sprowadzeniu świata do kibucu i wprowadzeniu kibucu w świat« – mówi i dodaje: – Z kolei wolontariusze mogą potem wrócić do swoich krajów i zostać naszymi ambasadorami. Oczywiście ci światowi podróżnicy zapewniają niezbędną pomoc kibucowi; korzystamy z ich hojności i ofiarności. Zachęcamy też, by inni ludzie wypróbowali ten styl życia przez jakiś czas”.

Kibuce – te kolektywistyczne wioski, kiedyś żyjące tylko z rolnictwa – ostatnio bardzo się zmieniły. Przede wszystkim sporo ich podupadło, gdyż w latach 80. Izrael przechodził recesję. Co gorsza dla nich, po ponad trzech dekadach władzę utraciła lewicowa Izraelska Partia Pracy na rzecz prawicowego Likudu. O ile lewica dotowała kolektywy, o tyle ówczesny prawicowy premier Menachem Begin – znany z krytyki tego, co postrzegał jako stare – wręcz nie cierpiał kibuców. Ponadto większość kolektywów popadła w olbrzymie długi, zalegając ze spłatami bankom, a tysiące młodych ludzi opuszczało dotychczasowe społeczności. Dramat przeżywali zwłaszcza najstarsi kibucnicy, którzy nie znali innego trybu życia.

## Gospodarka kibuców opiera się na tradycyjnym rolnictwie, przemyśle i sektorze zaawansowanych technologii.

są wspólną własnością członków. W roku 1909 żydowscy imigranci z Europy Wschodniej, zachłystawszy się ideami syjonistycznymi i socjalistycznymi, założyli pierwszy kibuc nad brzegiem Jeziora Tyberiadzkiego w Palestynie. Niewielu mogłoby sobie wyobrazić, że 40 lat później – kiedy powstawało Państwo Izrael – przyłączy się do nich ponad 70 tys. ludzi. Chodziło o stworzenie utopijnej wspólnoty, zbudowanej na zasadach socjalistycznych na ziemi żydowskiej.

Słowo kibuc w języku hebrajskim oznacza gromadzenie się, w kontekście równości, ujednolicania się – w kibucach ta idea jest interpretowana tak dosłownie, że rodzina została uznana za przeżytek, przez co dzieci były wychowywane w domach dziecka. „Kiedyś w kibucach nie było czegoś takiego jak własność prywatna – w radykalnych kolektywach mieszkańcy czasami nie mieli nawet swojej odzieży, brali ubrania z komunalnego kosza. Gdy ktoś otrzymał prezent z zewnątrz – np. kiedy rodzina z Tel Awiwu wysłała odbiornik radiowy swojemu kuzynowi w kibucu – obdarowany członek społeczności był zobowiązany do przekazania подарunku na rzecz kibucu, tak aby wszyscy członkowie mogli się nim cieszyć”, pisał Ran Abramitzky w książce „The Mystery of the Kibbutz: Egalitarian Principles in a Capitalist World”.

W Izraelu kibuce stały się jednym z charakterystycznych i popularniejszych tworów społecznych oraz ekonomicznych, ale przynależność do nich była dobrowolna. Komuny socjalistyczne odegrały kluczową rolę w budowaniu rodzącego się

aby na własnej skórze poznać życie kibucnika – uczestniczyć w życiu gminy, pracować przy hodowli krów itd. Przez dziesięciolecia ludzie z całego świata gromadzili się w kibucach, aby zasmakować pracy na roli i życia we wspólnocie. Aya Sagi, dyrektor programu wolontariatu kibuców, mówi, że pierwsza zanotowana oficjalnie fala wolontariuszy napłynęła zaraz po roku 1967. „Myślę, że rok 1967 był kluczowy. Wiele osób chciało przyjechać i doświadczyć tego zjawiska, tego stylu życia”, powiedziała „The Jerusalem Post”.

Wielu Żydów z diaspory postrzegało wojnę sześciodniową jako nie tylko zwycięstwo nad wrogiem, ale i sukces motywujący rozproszonych po świecie rodaków do osiedlenia się

## Styl życia jest prosty, kładzie się nacisk na zachowanie skromności, nawet w świetle wielkiego kapitału.

w ojczyźnie. Po roku 1967 w ciągu kilku lat do kibuców przybyli młodzi żydowscy ochotnicy z całego świata. Szczyt tego zjawiska przypadał na okres między latami 70. a połową lat 80., kiedy w kibucach pracowało ok. 12 tys. żydowskich i nieżydowskich ochotników. Aya Sagi nazywa ten czas „złotą erą”, w której kibuc mógł zrzeszać jednocześnie nawet 100 ochotników.

Dziś Centrum Wolontariatu Kibuców co roku gromadzi mniej więcej 700 wolontariuszy z całego świata. Obecnie w 25 kibucach pracuje 330 ochotników, którzy pomagają na różne sposoby, w tym „zatrudniając się” w fabrykach, przy uprawie roli

Kibucowi groził totalny rozpad. Choć całkiem dużo rzeczywiście upadło, i tak sporej części z powodzeniem udało się przetrwać kryzys lat 80. Dziś większość jest sprywatyzowana, ponadto wiele opracowuje innowacyjne technologie i współpracuje z dużymi grupami przemysłowymi.

„Główne reformy polegały na wprowadzeniu różnicowanych wynagrodzeń i prywatyzacji niektórych usług. Nie był to łatwy proces”, twierdzi 75-letni George Ney, który mieszka w Kefar ha-Nasi od prawie 50 lat. „Był długi, powolny, jego kamieniami milowymi były intensywne dyskusje. Ale żar naszego idealizmu

nie wygaść; mimo to myślę, że dziś nie ma wątpliwości, że strona jednostki przeważa nad stroną społeczności”, dodaje.

Owszem, jak pisała Judy Maltz w dzienniku „Ha-Arec”, podejście prywatyzacyjne, kapitalistyczne nie zawsze wygrywa z socjalizmem. Przykładem może być wspomniany kibuc Sasa. Obecnie jednak z owych 273 kibuców w Izraelu tylko ok. 60 nadal działa na zasadzie wspólnotowej, czyli wszyscy członkowie otrzymują tę samą podstawową sumę, niezależnie od wykonywanej pracy,

fundują sobie baseny przydomowe. Według Agencji Reutera podczas pandemii popyt na prywatne baseny gwałtownie wzrósł, osiągając niespotykany dotąd wynik w ciepłych rejonach na całym świecie.

Chociaż odkurzacz basenowy Dolphin jest flagowym produktem Maytronics, firma oferuje również automatyczne pokrywy basenów zasilane wodą oraz system alarmowy zapobiegający utonięciu. Firma ma dodatkowe zakłady w Dalton Industrial Park w północnym Izraelu oraz w La Ciotat na południu Francji.

## Dziś większość kibuców jest sprywatyzowana.

za usługi świadczone przez kolektyw. Pozostałe kibuce wprowadziły reformy, choć pewien duch egalitaryzmu w nich pozostaje.

„Gospodarka kibuców jest obecnie oparta na trzech gałęziach: tradycyjnym rolnictwie, przemyśle i stosunkowo nowym sektorze zaawansowanych technologii”, zauważa Ofir Libstein, dyrektor generalny Kibbutz Industry Association (KIA). Od 2016 r. sektor przemysłowy generuje około trzech czwartych dochodów kibuców i kibucników, podczas gdy inni zwrócili się w stronę nowych technologii, rozwijając zyskowne biznesy. Jeszcze inne wspólnoty opracowują innowacyjne i przyjazne dla środowiska projekty.

Wśród nich można wymienić Yizre'el, siedzibę firmy Maytronics Ltd. zajmującej się robotami do czyszczenia basenów. Należąca do gminnego kibucu firma stała się ostatnio jednym z najsilniejszych podmiotów gospodarczych na giełdzie w Tel Awiwie. „To wspaniałe, że 99% ludzi na świecie to kapitaliści”, powiedział w wywiadzie dla „Calcalist” Shimon Zelas, były dyrektor generalny kibucu, a obecnie członek zarządu Maytronics. „Mają prywatne baseny i kupują ten produkt od socjalistów”.

Lato zawsze jest pracowitym okresem dla linii produkcyjnych Maytronics, ponieważ wtedy wzrasta sprzedaż prywatnych basenów i frekwencja na pływalniach publicznych. I, o dziwo, ten rok przyniósł kolejny impuls – bo mimo że ludzie częściej siedzą w domach z powodu koronawirusa, to ci, których na to stać,

Inny, założony w 1944 r. duszpasterski kibuc Szamir, położony w Galilei, tradycyjnie opierał się na rolnictwie, jak większość kibuców zresztą. Ale w 1972 r. członkowie tej społeczności założyli firmę Shamir Optical, która do dziś produkuje soczewki do okularów. Obecnie jest jednym z nielicznych na świecie producentów soczewek wieloogniskowych – wartym

Założona w 2015 r. grupa działa w regionie Sza'ar ha-Negew i stara się promować „zatrudnienie, edukację i rozwój społeczności” w kibucach w pobliżu granicy ze Strefą Gazy.

Ale i w sektorze rolniczym nadal można osiągnąć sukces i nieźle przy tym zarobić, co udowadnia kibuc Ruhama, gdzie stara fabryka mioteł ustąpiła miejsca szklarniom. To tam zostaną opracowane nowe patenty na konopie medyczne – naukowcy opracowują genetycznie zmodyfikowane rośliny, które będą w stanie leczyć choroby skóry oraz niektóre nowotwory. Jeszcze inne kibuce, np. Gan Shmuel Group, stały się światowymi producentami owoców i warzyw. Wielu kibucników zarabia miliardy. Mimo to ich styl życia jest prosty, umiarkowany – ciągle kładzie się u nich nacisk na zachowanie skromności, nawet w świetle wielkiego kapitału. Zamiast budować luksusowe wille, kryte baseny i pola golfowe, wspierają oni finansowo szkoły, organizacje pożytku publicznego oraz inwestują i zachowują pieniądze na czarną godzinę.



Kibuc Sasa obecnie jest siedzibą firmy Plasan, która produkuje opancerzenie do pojazdów.

miliardy dolarów, dzięki stosowaniu przełomowej technologii. W 2010 r. francuski gigant optyki Essilor nabył połowę udziałów Shamir Optical za 130 mln dol.

W ostatnich latach różnorakie organizacje aktywnie zachęcają kibuce do rozwoju sektora zaawansowanych technologii w swoich społecznościach, wspierając organizacje *non profit* w całym Izraelu, których celem jest nauczanie umiejętności technicznych i szkolenie kibucników. Jedną z takich organizacji jest South-Up.

Tak, kibuc dostosował się do nowych warunków, ale idealizm ani poczucie wspólnego celu nie zniknęły. Co więcej, jak zauważa amerykańsko-żydowski dziennik „The Forward”, niezłomność i wiara założycieli kibuców w to, co robią, mogły być załącznikiem sukcesu technologicznego Izraela. A oryginalny, innowacyjny start-up, jakim teraz jest kibuc, może nadal napędzać izraelską gospodarkę.

Tomasz Skowronek

Jacek Cezary Kamiński

# Skok w nowoczesność

Rozwiązanie problemu uprzemysłowienia Polski było realizacją celu, do którego zmierzały uprzednio całe pokolenia Polaków

Za symboliczny początek Polski Ludowej uznawany jest dzień ogłoszenia Manifestu PKWN, czyli 22 lipca 1944 r. Jednak wydarzeniem, które położyło podwaliny pod ówczesny ustrój gospodarczy, było dopiero uchwalenie 3 stycznia 1946 r. ustawy o nacjonalizacji przemysłu.

Z dzisiejszej perspektywy może wydawać się zaskakujące, że do tak fundamentalnego dla komunistów zadania ówczesne władze zabrały się dopiero półtora roku po ustanowieniu swoich rządów i prawie rok po wyzwoleniu całego kraju. Tym bardziej że do realizacji innej wielkiej reformy społecznej – parcelacji majątków ziemskich – PKWN wziął się bezzwłocznie i energicznie. Proces dochodzenia do decyzji o nacjonalizacji przemysłu dobrze jednak oddaje zawartość sytuacji politycznej.

## Depesza do Londynu

Manifest Lipcowy, zapowiadający kierunek zmian społecznych pod rządami PPR, w ogóle nie obejmował nacjonalizacji przemysłu. Wręcz przeciwnie. Głoszono w nim, że „inicjatywa prywatna, wzmagająca tętno życia gospodarczego, również znajdzie poparcie państwa”. Nawet wielka własność miała być tylko tymczasowo przejęta pod zarządek państwa: „Majątek narodowy, skoncentrowany dziś w rękach państwa niemieckiego oraz poszczególnych kapitalistów niemieckich, a więc wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, bankowe, transportowe oraz lasy, przejdą pod Tymczasowy Zarząd Państwowy. W miarę regulowania stosunków gospodarczych nastąpi przywrócenie własności”.

Zgodnie z tymi założeniami 2 marca 1945 r. ukazał się dekret Krajowej Rady Narodowej o majątkach porzuconych i opuszczonych, a przy Ministerstwie Skarbu powstał Główny Urząd Tymczasowego Zarządu Państwowego. Było to jednak rozwiązanie wymuszone sytuacją, bo takich „porzuconych i opuszczonych” przedsiębiorstw było bardzo dużo. „Część z nich w wyniku wojny straciła właścicieli, bądź to z powodu śmierci (jak stało się to w przypadku dużej ilości fabryk należących uprzednio do

Żydów, którzy zostali wymordowani, bądź konfiskaty mienia (jak w przypadku Niemców). Wreszcie fundamentalne znaczenie miała okoliczność braku zainteresowania przez część polskich właścicieli należącymi do nich fabrykami, wynikająca z obaw, jakie żywili w związku z dojściem do władzy komunistów. Państwo więc niejako »zmuszone« było przejąć zachowany majątek produkcyjny”, pisali Tomasz Ciborowski i Grzegorz Konat w książce „PRL bez uprzedzeń” (red. Jakub Majmurek i Piotr Szumlewicz). Sytuacja była jednak bardzo złożona, bo państwo przejmowało pod zarządek porzucone przedsiębiorstwa, ale trwała też... reprivatyzacja. Część przedwojennych właścicieli dążyła

wyrokowi sądu, który przekazywał te przedsiębiorstwa dawnym właścicielom. Strajkujących poparły miejscowe organizacje PPR i PPS. W rezultacie prywatyzację odroczone.

Takie nastroje były wówczas powszechne i dały się zauważyć już w okresie okupacji. W maju 1944 r. komendant główny AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski alarmował rząd emigracyjny w Londynie: „Duże przesunięcie się światopoglądów na lewo. Silna radykalizacja, zwłaszcza wśród chłopów i uboższej inteligencji. Niemal powszechne żądanie kontroli społeczeństwa nad życiem gospodarczym, likwidacji skupienia dóbr w rękach prywatnych ponad określone minimum i uprzywilejowania jednostek

## Nacjonalizacja przemysłu w styczniu 1946 r. położyła podwaliny pod późniejsze uprzemysłowienie Polski.

bowiem do odzyskania majątków. Do momentu uchwalenia ustawy nacjonalizacyjnej sądy wydały około tysięcy orzeczeń reprivatyzacyjnych.

Chaos własnościowy pogłębiało zjawisko samoradnego przejmowania fabryk przez robotników. Szczególnie widoczne było to w tych ośrodkach przemysłowych, gdzie wydarzenia wojenne nie doprowadziły do rozproszenia załóg pracowniczych. „W Łodzi, tak jak w całej Polsce, robotnicy postraktowali hasło uspołecznienia przemysłu dosłownie, rozumiejąc przez »społeczeństwo« siebie samych; rozpoczęli zatem odbudowę, ponownie uruchamiali produkcję i wybierali kierownictwo fabryk”, opisywał nastroje panujące wówczas wśród polskiej klasy robotniczej Padraic Kenney, autor książki „Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945-1950”. Robotnicy nie chcieli słyszeć o reprivatyzacji. Dochodziło nawet na tym tle do protestów. Głośny był strajk w Łodzi 30 lipca 1945 r., gdy załogi trzech niewielkich fabryk wstrzymały się od pracy na znak protestu przeciw

lub grup społecznych. Władza, która by próbowała zahamować ten proces, naraziłaby kraj na ciężkie wstrząsy”. 22 lipca 1944 r. depeszował do Londynu, domagając się natychmiastowego wydania przez rząd emigracyjny dekretów o reformie rolnej oraz „o uspołecznieniu głównych gałęzi produkcji przemysłowej i ustanowieniu rad zakładowych”.

Tego kierunku przemian nie kwestionowała w zasadzie żadna siła polityczna w kraju ani na emigracji. „Zarówno lewica, jak i prawica postulowały daleko idącą kontrolę państwa nad gospodarką, planowanie i podporządkowanie własności prywatnej (albo jej zniesienie) w imię zbiorowego interesu – społecznego lub narodowego”, pisał w książce „Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943-1980” publicysta i historyk Adam Leszczyński. Nawet prawicowe Stronnictwo Narodowe, które stało na gruncie obrony własności prywatnej, dalekie było od leseferyzmu. „Treść pojęcia własności prywatnej ulega zasadniczej zmianie.



Zakłady Przemysłu Wełnianego Krepol utworzono w 1945 r. po upaństwowieniu przedwojennej fabryki sukna Plutzar-Brull. Bielsko-Biała, grudzień 1947 r.

Indywidualistyczna koncepcja nie naruszalnych praw jednostki w stosunku do własności ustępuje miejsca nowemu ujęciu, akcentującemu w pierwszym rządzie funkcję społeczną własności prywatnej. Własność prywatna znajduje tu swoje uzasadnienie i daleko idącą ochronę prawną, o ile prawo własności jest realizowane zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego”, czytamy w programie SN z 1944 r.

### Poparcie PSL Mikołajczyka

Najbardziej zdecydowane były w tej kwestii ugrupowania skupione w ramach Centralizacji Stronnictw Demokratycznych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych, które reprezentowały w pełni niezależny od Moskwy nurt polskiej radykalnej lewicy. Jego najsilniejszym ugrupowaniem była Robotnicza Partia Polskich

Stalin nie docenił radykalizmu Polaaków, bo armia polska w ZSRR składała się »przeważnie z osadników wojskowych i bogatych chłopów«, a więc nie jest reprezentatywna”, pisał Adam Leszczyński.

Do nacjonalizacji przemysłu doszło dopiero po powstaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego. 3 stycznia 1946 r. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Na jej mocy państwo polskie przejęło przedsiębiorstwa zatrudniające na jednej zmianie powyżej 50 pracowników. Ustawa zakładała wypłacenie odszkodowań byłym właścicielom z wyjątkiem obywateli Rzeszy Niemieckiej i Wolnego Miasta Gdańska. Niektóre punkty rządowego projektu wzbudziły opory jedynie wśród

plenarnej KRN inny peeselowiec, poseł Kazimierz Nadobnik. Ostatecznie jednak ludowcy ustąpili i ustawa została przyjęta jednogłośnie.

W praktyce obywatele polscy na ogół i tak otrzymali co najwyżej symboliczne odszkodowania. Polska Rzeczpospolita Ludowa spłaciła natomiast, na mocy umów indemnizacyjnych z państwami zachodnimi, cudzoziemskich właścicieli, do których przed wojną należała większość wielkiego kapitału. W 1935 r. z 244 dużych zakładów przemysłowych (zatrudniających ponad 500 osób) 209 było własnością kapitału zagranicznego. Nacjonalizacja była więc przede wszystkim aktem przewyższenia uzależnienia polskiej gospodarki od obcych wpływów.

Dokonana w Polsce w 1946 r. reforma własności przemysłu nie była charakterystyczna jedynie dla krajów kształtującego się wówczas bloku wschodniego. „Była to także część programu partii socjaldemokratycznych na Zachodzie (nacjonalizacja górnictwa w Wielkiej Brytanii po zwycięstwie laburzystów w 1945 r.), a nawet polityków prawicy (nacjonalizacje de Gaulle’a). Oczywiście przejęcie własności środków produkcji przez państwo nigdzie nie poszło tak daleko jak w bloku wschodnim”, zauważał Jakub Majmurek w książce „PRL bez uprzedzeń”. We Francji w tym samym styczniu 1946 r. powstał centralny komitet planowania gospodarczego, upaństwowiono górnictwo, gazownictwo i energetykę, niektóre wielkie banki, firmy ubezpieczeniowe, flotę handlową i zakłady Renault. Podobny był zakres wywłaszczeń wielkiego kapitału w Austrii. Mało tego, nacjonalizacja

**Polska, na mocy umów indemnizacyjnych z państwami zachodnimi, spłaciła cudzoziemskich właścicieli, do których przed wojną należała większość wielkiego kapitału.**

Socjalistów, dawne lewe skrzydło przedwojennej PPS. Deklaracja Centralizacji z 4 marca 1944 r. wprost mówiła o uspołecznieniu środków produkcji i gospodarce planowej. Na tym tle zaskakująca jest powściągliwość komunistów. Wybitny ekonomista prof. Oskar Lange twierdził, że wynikało to z nacisku na nich ze strony... Stalina. Wrażenia takie wyniósł ze spotkania z przywódcą ZSRR 17 maja 1944 r. „Lange zauważył, że

postów PSL. Chcieli oni podwyższyć barierę decydującą o nacjonalizacji przedsiębiorstwa do 100 pracowników. Poseł PSL Edward Bertold zgłosił na posiedzeniu komisji także projekt poprawki wykluczającej z odszkodowań obywateli RP. „Zasada odszkodowania nie godzi się z poczuciem sprawiedliwości społecznej, bo nie godzi się sankcjonować i kapitalizować wieloletniej krzywdy mas robotniczych”, argumentował na sesji

w niektórych krajach Zachodu miała miejsce już przed wojną i w jej trakcie. W Wielkiej Brytanii państwo przejęło tą metodą stacje radiowe (1926 r.), część przesyłu elektryczności (1926 r.), transport pasażerski w Londynie (1933 r., z wyjątkiem kolei), złoża ropy naftowej (1934 r.) i węgla kamiennego (1938 r.), linie lotnicze obsługujące trasy zagraniczne (1939 r.) oraz trzy firmy przemysłu lotniczego (lata 1943 i 1944).

## ► Historyczne osiągnięcie PRL

Profesor warszawskiej SGH Jacek Luszniwicz zwraca uwagę na klimat polityczno-intelektualny tamtych czasów, pełen wiary w pozytywną rolę ingerencji państwa w życie gospodarcze. Wzmagają te nastroje sukcesy stalinowskich pięciolatek w ZSRR. „Nie tylko komuniści, ale także socjaldemokraci i chrześcijańscy demokraci zawierali w swych enuncjacjach akcenty jednoznacznie antykapitalistyczne. Ustrój ten – czytamy np. w programie belgijskich socjalistów – »wszedł w fazę dekadencji« i powinien zostać zniesiony. Zaś ich chadeccy konkurenci deklarowali: »stary świat liberalny i kapitalistyczny jest w ruinie« i również nawoływali do budowy nowego systemu gospodarczego”, pisze prof. Luszniwicz w pracy „Nacjonalizacja w Europie Zachodniej w drugiej połowie lat 40. XX wieku”. Podobną politykę w ramach programu *New Deal* prowadził prezydent USA Franklin Delano Roosevelt.

Oczywiście w późniejszych dekadach drogi Zachodu i Wschodu zaczęły się rozchodzić. Państwa zachodnie stopniowo powracały do tendencji wolnorynkowych, podczas gdy blok wschodni wszedł na ścieżkę stalinizacji gospodarki z jej totalnym upaństwowieniem na wzór ZSRR i tzw. systemem

nakazowo-rozdzielczym. Sama nacjonalizacja wielkiego przemysłu dokonana w Polsce w styczniu 1946 r. jeszcze nie przesądzała o tym kierunku dalszych przekształceń. Do 1948 r. dominowało, forsowane zwłaszcza przez PPS, nastawienie na gospodarkę trójsektorową, z silnym udziałem sektorów prywatnego i spółdzielczego. W tę stronę zmierzał Centralny Urząd Planowania, kierowany przez socjalistę Czesława Bobrowskiego. Polska Partia Socjalistyczna opowiadała się też za koniecznością pracowniczej kontroli przedsiębiorstw, w kontrze do forsowanego przez

gospodarki szacują, że na ziemiach dawnej RP zupełnie zniszczonych w wyniku działań wojennych zostało 62% zakładów przemysłowych, a na Ziemiach Odzyskanych ok. 73%. W ciągu czterech dekad PRL nastąpił kolosalny rozwój polskiej gospodarki, wyrażona w cenach stałych produkcja przemysłowa nacjonalizowanego sektora wzrosła 38-krotnie. „W odróżnieniu od przemysłu przedwojennego, w którego asortymencie dominowały surowce i półprodukty, uspołeczniony przemysł PRL-u podniósł produkcję na wyższy poziom zaawansowania

## W Łodzi robotnicy potraktowali hasło uspołecznienia przemysłu dosłownie, rozumiejąc przez społeczeństwo siebie samych.

PPR odgórnego, administracyjnego zarządu.

Niezależnie od oceny późniejszych przemian bezsporne pozostaje, że akt nacjonalizacji ze stycznia 1946 r. podłożył podwaliny pod późniejszą industrializację Polski i to, co Adam Leszczyński nazwał „skokiem w nowoczesność”, czyli wszechstronną modernizację polskiego społeczeństwa. Było to największym historycznym osiągnięciem Polski Ludowej. Tym bardziej znaczącym, jeśli weźmiemy pod uwagę, w jakim stanie znajdowały się przejmowane przez państwo przedsiębiorstwa. Historycy

technologicznego, tworząc poważną ilość przedsiębiorstw produkcji złożonych wyrobów gotowych, w tym przedsiębiorstw produkujących środki wytwórcze”, podkreślają Tomasz Ciborowski i Grzegorz Konat. Umożliwiło to zapewnienie warunków godnej egzystencji szybko rosnącej populacji Polski.

Linii tej broni w „Skoku w nowoczesność” Adam Leszczyński: „Nacjonalizacja i bezpośrednie inwestycje państwowe w przemysł nie tylko miały sens, ale często były jedynym sposobem na wyrwanie się z zakłętą kręgu nędzy. Za przejściem największych przedsiębiorstw na własność państwa przemawiał z ówczesnej perspektywy szereg argumentów. Majątek narodowy przechodził pod kontrolę narodowego rządu: zyski trafiały do skarbcza narodowego, a nie do kieszeni obcych, i wspierały dalsze inwestycje w kraju”. Ekonomista prof. Andrzej Karpiński w dokonanym przez Polskę Ludową dziele industrializacji widzi spełnienie marzeń pokoleń polskich patriotów. „Rozwiązanie problemu uprzemysłowienia Polski było realizacją celu, do którego zmierzały uprzednio całe pokolenia Polaków od Tyzenhauza, Druckiego-Lubeckiego, Szczepanowskiego, Gliwica, aż po działającego w okresie międzywojennym Eugeniusza Kwiatkowskiego. Polska Ludowa rozwiązała więc problem, z którym nie mogły sobie poradzić pokolenia, systemy gospodarcze i rządy różnych orientacji”, pisał w książce „Zrozumieć PRL”.

*Jacek Cezary Kamiński*

Wspólne czytanie jest naukowo potwierdzoną metodą na zapewnienie dziecku rozwoju emocjonalnego, społecznego i poznawczego.

**Dołącz do akcji #ZnajdźCzasNaCzytanie!**

@FundacjaPowszechnegoCzytania

www.fpc.org.pl

Fundacja Powszechnego Czytania

6 minut czytania obniża poziom stresu o 60%

**#ZnajdźCzasNaCzytanie**

Adam Jaśkow

# Gdzie jesteś, lewico?

## Dziś lewica to ci, którzy chcą radykalnych zmian, a przynajmniej daleko idących

Podział polityczny na linii prawica-lewica jest nieprecyzyjny, relatywny i kontekstowy. W każdym systemie politycznym może przyjmować nieco inny kształt. Same określenia powstały w czasie rewolucji francuskiej i odnosiły się do miejsc zajmowanych w Sali Konstytuancy. Na początku było bagno. Z bagna wyłoniła się lewica, a to, co zostało po prawej stronie bagna, nazwano prawicą. To swobodna trawestacja Robespierre'a, który dosyć pogardliwie traktował umiarkowanych członków Konstytuancy.

Dziś lewica to ci, którzy chcą radykalnych zmian, a przynajmniej daleko idących. Centrum zmiany toleruje lub tylko o nich mówi, a prawica chce przywrócić „stary porządek”. Aby taki podział miał choć odrobinę sensu, system polityczny musi pozwalać na pluralizm i respektować mechanizmy demokracji.

Deklaracje prawica-lewica mają znaczenie tylko we względnie zrównoważonych i ustabilizowanych systemach politycznych. Nie jest to częsty przypadek, zwłaszcza ostatnio, gdy w wielu krajach Europy dochodzi do dużych przetasowań na scenie politycznej. Nowi politycy tworzą chaos pojęciowy, chcąc wykorzystać nastawienie elektoratów „starych” partii.

W Parlamencie Europejskim centrum stanowią partie zrzeszone w Europejskiej Partii Ludowej. Na prawo od nich jest tłum, od Liberałów i Demokratów (bardziej liberałów), Konserwatystów i Reformatorów (reformatorów?) po Europę Narodów i Wolności Le Pen, obecnie Tożsamość i Demokrację. Przed albo już za ścianą. Na lewicy to topniejąca grupa „starej socjaldemokracji”. Na lewej lewicy tylko Lewica Antykapitalistyczna. Europejcy Zieloni, zdaje się, podążają śladem swojej grupy niemieckiej i wylądują w samym centrum.

Gdy spróbujemy nałożyć europejską siatkę poglądów na polską scenę polityczną, to granica między lewicą a centrum przebiegałaby na obrzeżach SLD. Na lewicy mamy Razem i małą grupkę Ikonowicza. Centroprawica to Platforma Obywatelska i PSL, obie formacje zresztą w Europejskiej Partii Ludowej, razem z partią

Orbána. Skrajną europejską prawicę reprezentuje prawica zjednoczona wokół PiS, a potem już tylko europejska ściana. Za nią kłębi się jednak polski prawicowy plankton. A przez ścianę przegryza się Konfederacja.

Większość polskich polityków operuje, niestety, wiedzą polityczną na poziomie co najwyżej publicystycznym. Zapisywali się do tej samej partii, partii władzy, aczkolwiek różnie się ona w różnych okresach nazywała.

Używanie terminu lewica, centroprawica, lewica liberalna, centroprawica często ma na celu uniknięcie jednoznacznych deklaracji, by można było do potencjalnych wyborców puszczać raz prawe, raz lewe oko.

W Polsce wszystkie partie działają w sferze chaosu, w którym wartości utonęły w morzu ignorancji. To ignorancja jest najwyższą polską cnotą, nie tylko polityczną.

### Nie ma realnej demokracji, gdy rośnie rozwarstwienie ekonomiczne.

Poza tym mamy do czynienia z zalewem konserwatywno-liberalnej propagandy. Nasza scena polityczna bardziej przypomina to, co się dzieje wewnątrz amerykańskiej Partii Republikańskiej, gdzie PO stanowiłaby odpowiednik skrzydła liberalnego, a PiS konserwatywnego. Do tego należy dodać... antykomunizm zawierający w sobie negację wszystkiego, co ma choć trochę socjalizmu w nazwie lub praktyce, co również jest cechą amerykańskich republikanów.

W tych warunkach działanie partii lewicowej jest bardzo utrudnione. Tym bardziej że u nas wszystko, co nie jest wystarczająco konserwatywne, czyli choćby leciutko odstaje od prawej ściany, otrzymuje łatkę lewicy lub od razu dyskwalifikujący epitet socjalizmu. A mimo to polskie społeczeństwo wykazuje – jeszcze – w większości postawy egalitarne. Jest

też bardziej tolerancyjne niż reprezentujący je politycy.

Drugi problem, z jakim musi się zmierzyć lewica, to zalewający wszystkich ocean głupot, anty- i pseudonaukowych bredni, ideologicznie formatowanych poglądów niemających żadnego związku z rzeczywistością. To w Polsce w poważnej dyskusji można użyć argumentu o krzywej Laffera, choć powołanie się na eter wypełniający świat wzbudziłoby od razu kpiny.

Co więc najlepiej robić? Wrócić do korzeni i do podstaw. Proponować rzeczy najważniejsze dla ludzi, nie etykietując ich i nie używając ideologicznych kwantyfikatorów. Propagować socjalizm, mając wzorem wieszczka rzadko to słowo na ustach. Przypominając, że nie ma realnej demokracji, gdy rośnie rozwarstwienie ekonomiczne. Nie ma realnej demokracji bez powszechnego dostępu do usług publicznych, rzeczywistej równości wobec prawa i powszechnej możliwości realizacji zapisanych praw.

Poza tym trzeba pamiętać, że emancypacja, samorealizacja i postęp nie istnieją, jeśli nie dotyczą całych grup społecznych. A przede wszystkim zbudować spójną narrację, opartą na krytyce dzisiejszego *status quo*. W tej narracji wątki lokalne, czyli krytyka prymitywnego kapitalizmu, muszą się łączyć z krytyką europejskiej praktyki politycznej. Bo w obecnej postaci UE nie jest w stanie rozwiązywać europejskich problemów.

Reasumując – lewica to progresywny system podatkowy, polityka oparta na wiedzy, szerokopasmowy internet w każdym domu, wypowiedziany konkordat i Nowy Europejski Ład. Na początek.

Adam Jaśkow jest prezesem zarządu Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej, koordynatorem krakowskiego oddziału Centrum im. Ignacego Daszyńskiego

# Kto ma agenta w rodzie, tego bieda nie ubodzie

FIFA ma zamiar zweryfikować przepisy dotyczące agentów.  
Celem jest ograniczenie ich wpływów



Robert Lewandowski i Cezary Kucharski bardzo długo zgodnie współpracowali.

## Adam Godlewski, Maciej Polkowski

Piłkarscy agenci wzbudzają emocje. I to duże. Wprost proporcjonalne do pieniędzy, którymi obracają. Nie brakuje głosów, że to największe pijawki, wysysające olbrzymie kwoty z futbolu. Nie sposób jednak dzisiaj sobie wyobrazić, że zawodowe kluby i zawodnicy mogliby się obywać bez ich pośrednictwa. Co więcej, rola i znaczenie menedżerów systematycznie rośnie. Również w Polsce.

### Kasa, misiu, kasa

Swego czasu powiedzenie byłego selekcjonera Janusza Wójcika „Kasa, misiu, kasa” zrobiło zadziwiającą,

można powiedzieć zawrotną, jednak wcale nie negatywną karierę. Co więcej, dało się zauważyć aprobatę dla takiego podejścia. A nawet powszechne przyzwolenie. Futbol wciąż generuje emocje, ale to już nie jest podstawowy wyróżnik tej dyscypliny sportowej, która po komercjalizacji stała się nieodzownym elementem show-biznesu. Także w Polsce. Włosi, co chętnie przytacza, charakteryzując tamtejszą piłkę, były reprezentant Polski (91 występów) Władysław Żmuda, twierdzą nawet – z niewielkim przymrużeniem oka – że u nich to piąta najbardziej dochodowa gałąź gospodarki. Klasyfikacja nie jest oparta na rzetelnych wskaźnikach, ale znakomicie oddaje status agentów i pośredników transakcyjnych, wśród których najwięksi osiągnęli

znaczące wpływy i zbudowali finansowe imperia. Decydują oni nie tylko o wysokości kwot, jakie obowiązują w rozliczeniach z zawodnikami i między klubami, ale także o kształcie i sile poszczególnych zespołów, co przekłada się na zasobność kasy. Czyli *de facto* istotnie wpływają na kształt rynku.

Cały piłkarski świat zna nazwisko Portugalczyka Jorge Mendesa, którego obroty na transferowym rynku już kilka lat temu przekroczyły 1 mld euro, a zawodnicy pozostający w jego „stajni” są dziś warci drugie tyle. Nie mniej popularny jest urodzony we Włoszech, a wychowany w Holandii Mino Raiola, który wstawił się tym, że transferując Paula Pogbę z Juventus Turyn do Manchesteru United, zainkasował 27 mln euro prowizji. W wielu kręgach pod różnymi szerokościami geograficznymi wywołało to głosy oburzenia. Nie ostudziło jednak niepokonanej żądzy pieniądza Raioli, gdyż nie była to jedyna ośmiocyfrowa pobrana przez niego tantiema. Transferując w sierpniu zeszłego roku Holendra Matthijsa de Ligt do Juventus Turyn za 75 mln euro, swoim zwyczajem „przytulił” – jak mawia się w żargonie – ok. 10,5 mln. Równie rozpoznawalny w skali globalnej jest obecny agent Roberta Lewandowskiego, Izraelczyk Pini Zahavi, który był podejrzany o kontrolowanie belgijskiego profesjonalnego klubu Royal Excel Mouscron. Z kolei dla wspomnianego Mendesa centrum interesów został angielski Wolverhampton. Oczywiście prawo zabrania menedżerom łączenia roli pośrednika i udziałowca klubu, ale w dokumentach właścicielskich nazwisko Portugalczyka się nie pojawia. W świetle przepisów zatem, choć wpływy Mendesa są wszystkim znane, sprawa jest w zasadzie czysta.

W Polsce jako pierwszy spośród menedżerów po zawodowy klub sięgnął Jarosław Kořakowski, który kilka lat temu wstawił się umieszczeniem reprezentacyjnego obrońcy Kamila Glika w słynnym AS Monaco. Natomiast w maju nabył – oficjalnie na syna Michała – akcje Arki Gdynia. Mało tego, kilka tygodni temu w środowisku gruchnęła wiadomość, że zainteresowany kupnem Legii Warszawa ma być Zahavi. Problem polegał na tym, że właściciel stołecznego klubu, Dariusz Mioduski, miał oczekiwać 80 mln euro za 100-procentowy pakiet udziałów, tymczasem Izraelczyk był gotowy zaoferować maksymalnie 50 mln. I rozbieżności – przynajmniej na tym etapie – okazały się nie do przeskokowania. Dowodzi to jednak niezbicie, że obecnie menedżerowie nie są tylko pazerni na sówite prowizje, nierzadko przekraczające 10% ogólnej sumy transakcji. To grupa, której najbardziej operatywni

adresem piłkarza i jego żony „celem zmuszenia pokrzywdzonego do zapłaty kwoty 20 mln euro”, jak można było przeczytać w uzasadnieniu. Prowadząca śledztwo Prokuratura Rejonowa w Warszawie wręczyła Kucharskiemu postanowienie o zastosowaniu środków wolnościowych, w tym poręczenia majątkowego

## W Premier League na prowizje dla menedżerów w sezonie 2018-2019 wydano 260 mln funtów.

w wysokości 4,6 mln zł, czyli równowartości 1 mln euro. Co oczywiście w przypadku byłego pośa PO natychmiast wywołało komentarze o również politycznym tle zatrzymania. Inna sprawa, co rychło się okazało, że zaprezentowane w przestrzeni publicznej fragmenty nagrań, dokonanych przez zawodnika (bez wiedzy menedżera) podczas spotkań z eksagentem, o które kapitan reprezentacji Polski sam zabiegał, są

Zanim jednak Kucharski i Lewandowski przestali kooperować, a zaczęli się targować najpierw o wartość 1 mln euro udziały w gruntach wokół lotniska na Okęciu – ostatecznie spłacone przez menedżera – i równowartość 39 mln zł, byli przykładem modelowo działającego duetu. Najpierw Kucharski „ograł”

Hansa-Joachima Watzkego, dyrektora zarządzającego Borussia Dortmund, który upierał się, że Polacy – jak to było w przypadku Jakuba Błaszczykowskiego i Łukasza Piszczka – nie muszą zarabiać więcej niż 2 mln euro. Bo życie w naszym kraju jest relatywnie tanie, w każdym razie tańsze niż w Niemczech. Poza tym Polak nie może zarabiać więcej w niemieckim klubie. Mimo tak stanowczych deklaracji okazało się, że Lewy i owszem. Robert za ostatni sezon w barwach BVB zainkasował 7 mln euro, co było w tym zespole rekordem wszech czasów. A potem było 8 mln za podpis pod kontraktem od Bayernu Monachium i 100 mln euro – rozbite na pięć lat – pensji. To najwyższy kontrakt w historii klubu z Bawarii, całej niemieckiej Bundesligi oraz polskiego sportu. Tyle że agencji, Kucharski i wspomagający go Maik Barthel, zainkasowali przy okazji przedłużania umowy – nad którą pracowali wiele miesięcy, bo negocjowali znaczącą podwyżkę dla swojego klienta – po 2 mln euro od Bayernu. Co nie spодobało się zawodnikowi, który miał doszukać się braków w swoim... wynagrodzeniu! I zażądał, aby to menedżerowie wyrównali mu tę stratę ze swoich prowizji. Żądanie piłkarza oznaczało kres współpracy, pokazuje natomiast, z jakimi pieniędzmi mamy do czynienia w tej branży. Oczywiście nieosiągalnymi dla zwykłego śmiertelnika.

## Rekiny pozostały rekinami

W 2015 r. funkcja menedżera została uwolniona, a nazewnictwo zmienione. Wcześniejsza kaucja, wynosząca 100 tys. franków szwajcarskich wpłacanych za licencję do FIFA, i późniejsze egzaminy



Obroty Portugalczyka Jorge Mendesa na transferowym rynku już kilka lat temu przekroczyły 1 mld euro.

przedstawiciele mają ambicje wprowadzania zupełnie nowego ładu w świecie piłki. Pod każdą szerokością geograficzną.

## Lewandowski kontra Kucharski

Na polskim rynku ponownie najsławniej jest o Cezarym Kucharskim. 27 października tego roku był agent Roberta Lewandowskiego został zatrzymany na podstawie podejrzenia o kierowanie gróźb karalnych pod

wyjęte z kontekstu. I tak naprawdę nie wiadomo, wedle jakiego klucza. Ze stenogramów wynika bowiem, że w trakcie ustalania warunków rozstania Lewandowski nie pozostawał dłużny Kucharskiemu w wypukłaniu niewygodnych faktów. Zresztą zatrzymanie byłego parlamentarzysty zbiegło się w czasie ze złożeniem przez niego do sądu pozwu, w którym domaga się 9 mln euro tytułem wyjścia z założonej z piłkarzem spółki RL Management.

► składane w siedzibie krajowych federacji odeszły do lamusa. Uchwała Zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej z 27 marca 2015 r. definiuje pośrednika transakcyjnego i *de facto* dopuszcza do działalności każdego, kto potrafi pośredniczyć w zawarciu kontraktu.

## W Ekstraklasie wynagrodzenia dla agentów pochłonęły w ciągu roku 32 mln zł.

W praktyce jednak rekiny branży pozostały rekinami. Natomiast amatorzy dealów na poziomie Lewandowskiego z BVB czy Bayernem rzucili się hurtowo na młodych zawodników, czyli nieodkryte jeszcze talenty. Ucząc się rynkowej praktyki niebezboleśnie, niestety, dla reprezentowanych. Choć np. Grzegorz Krychowiak, wcześniej również reprezentowany przez Kucharskiego, wziął sprawy w swoje ręce i transfer – oficjalnie przy pomocy brata – z hiszpańskiej Sevilli do francuskiego potentata Paris Saint-Germain, wart ok. 30 mln euro, przeprowadził osobiście. Prowizja wyniosła zwyczajowe 10%. I nieważne, że klub z Paryża to dla Krychy były – jak się okazało – za wysokie progi. Przenosząc się bowiem potem na zasadzie wypożyczenia do angielskiego West Bromwich Albion, zachował przekraczającą 100 tys. funtów tygodniowo pensję.

A kończąc wątek Kucharskiego, warto nadmienić, że w autoryzowanym wywiadzie dla „Sportu” ujawnił on, iż działalnością w branży menedżerskiej interesował się także... przez PZPN Zbigniew Boniek, który miał mu nawet proponować współpracę przy transferze Lewandowskiego. „Sądzę, że (Boniek – przyp. red.) ma argumenty i nie ma już wiedzy, aby zostać sprawnym pośrednikiem. Uruchomić kontakty, zrobić szybki *deal* i mieć z tego profity – w tego rodzaju działalności Zibi powinien odnaleźć się błyskawicznie. Ba, sądzę, że po zakończeniu kadencji w PZPN właśnie w tym kierunku pójdzie. To nie jest zresztą obce Bońkowi środowisko, kiedyś już przecież proponował mi współpracę w wytransferowaniu Lewandowskiego. Najpierw do Genui, a potem do Romy”, ujawnił były poseł PO.

Oczywiście nie każdy polski piłkarz ma potencjał Lewandowskiego

czy Krychowiaka, ale to nie oznacza, że menedżerowie innych zawodników klepią biedę. Co prawda, nie jest to eldorado porównywalne do angielskiej Premier League, w której na prowizję dla menedżerów wydano w sezonie 2018-2019 260 mln funtów, ale dane przedstawione za podobny

okres przez PZPN także działają na wyobraźnię. Otóż w Ekstraklasie w ciągu roku na wynagrodzenia dla agentów wydano 32 mln zł. Można żyć! A nawet zachłysnąć się fruktami z rynku. Przed kilku laty jeden z początkujących wówczas menedżerów, który u szefa agencji mógł liczyć na 6 tys. zł miesięcznej pensji, sprzedał polskiego piłkarza z klubu z Dolnego Śląska za niemal 700 tys. euro do Belgii i dowiedział się, że jego prowizja wyniesie 70 tys. euro (czyli niemal 300 tys. zł). Nie tylko zgodził się na rozłożenie jej na raty, ale jeszcze prosił, żeby go uszczypnąć. Że to się dzieje naprawdę.

## Lewandowski wcale nie pozostawał dłużny Kucharskiemu w uwypuklaniu niewygodnych faktów.

Tyle że tak się napawał tym pierwszym dużym sukcesem, że niedługo później Mariusz Piekarski – jeden z rekinów branży w Polsce, który zasłynął sprowadzeniem do Legii rosyjskiego szkoleniowca Stanisława Czerchesowa (obecnie selekcjonera Sborniej) i w ogóle szacuje się, że pomógł zarobić Legii ponad 100 mln zł, czyli roczny budżet – wytransferował do Francji zawodnika... z jego „stajni”, cenionego stopera. Bo koniecznie trzeba dodać, że rynek jest bezwzględny. I nawet na moment nie można się zdrzemnąć, ponieważ oferty przynoszą zawodnikom różni menedżerowie, nie tylko ci związani umową. Bywały zresztą przypadki, że piłkarze wypowiadali pełnomocnictwo nawet pół godziny przed podpisaniem kontraktu. Pomimo świadomości, że agent, który do tego doprowadził, bardzo się napracował. Sentymentów nie ma także w drugą stronę. Swego czasu głośno było o pośredniku działającym dziś na rzecz wielkiej postaci światowego

rynku. Często przychodził do mieszkania zawodnika, któremu pomagał w karierze, aż w końcu wyszedł... z jego narzeczoną, z którą dość szybko się pobrali.

## Konieczny powrót do licencji

FIFA ma zamiar już w najbliższym czasie zweryfikować przepisy dotyczące agentów. Celem jest ograniczenie ich rosnących z każdym rokiem wpływów. Wedle nowych uregulowań niemożliwe byłoby chociażby zbudowanie potęgi Wolverhamptonu przez Jorge Mendesa. Udziały w jego agencji GestiFute mają... chińscy właściciele klubu Premier League. Zawód agenta piłkarskiego ponownie będzie licencjonowany. I to już od stycznia 2022 r.

A tym, który zastanawiają się, czy te nowe regulacje są potrzebne, gorąco polecamy lekturę książki „Bрудna piłka. Z archiwum Football Leaks” Rafaela Buschmanna i Michała Wulzingera. Wiele fragmentów przypomina pasjonujący kryminał, przy lekturze którego można zapomnieć, że to wszystko zdarzyło się

naprawdę. A w zasadzie – dzieje się nadal. Dzięki autorom zaglądamy bowiem za kulisy wielkiego piłkarskiego biznesu. Czytamy o gwiazdach, które oszukują na podatkach, mimo że pieniędzmi mogłyby palić w piecu; o kontraktach, w których wszystko jest wycenione: nie tylko bramki i wygrane mecze, ale też dobre i złe zachowania poza boiskiem. Poznajemy świat, w którym właściwie każda kwota jest sprawą umowną: cena piłkarza, wysokość jego pensji, wysokość menedżerskiej prowizji. I niemal wszystko da się obejść jakąś sprytną klauzulą. Świat, w którym najważniejsze jest, żeby „z brutto zrobić jak najwięcej netto”. Słowem – świat stworzony do prania pieniędzy. Parafrazując znane powiedzenie, śmiało można zatem rzec, że kto ma agenta piłkarskiego w rodzinie, tego bieda nie ubodzie. Nawet jeśli później niektórzy nie zawsze będą mieli spokojne sny.

Adam Godlewski,  
Maciej Polkowski



# Kapitalizm i realizm

# Andrzej Szahaj

## Turbokapitalizm przeciwko wolności albo o naiwności liberałów

**L**iberalizm wolnością stoi, to wiedzą wszyscy, a jak nie wiedzą, to zaraz się dowiedzą. Jak? Poczytają nowy program Platformy Obywatelskiej, w którym z pewnością wolność będzie odmienniana przez wszystkie przypadki. Nie o Platformie chcę jednak pisać, ale o problemie, którego liberałowie najwyraźniej nie dostrzegają. Oto kapitalizm, którego byli oni zawsze wyznawcami, z czasem tak się zmienił, że zaczął wyraźnie podważać wartości liberałom bliskie. Rzecz ta umknęła ich uwadze. W tym sensie ich ogląd świata stał się naiwny, tzn. mający się nijak do realiów. Takiego kapitalizmu, jaki śnił się liberałom, już dawno nie ma (osobną sprawą pozostaje, czy kiedykolwiek był). Istnienie wolnego rynku, na którym kwitnie konkurencja, monopole nie mają racji bytu, panuje wolna przedsiębiorczość, a konsumenci mogą swobodnie i wedle uznania wybierać w krainie obfitości towarów, odchodzi do przeszłości. Dzisiejszy turbokapitalizm, szczególnie w wydaniu amerykańskim, czyli wzorcowym dla reszty świata, to królestwo monopolu, zmołw cenowych, inwigilacji obywateli, narzuconych wzorów konsumpcji, manipulacji akcjami, oszustw finansowych, „łapania frajera” i spychania wielkich grup społecznych w nędzę. Najważniejszy jego sektor – gospodarka cyfrowa – to pole gigantycznych manipulacji, powszechnego nadzoru, polityk konkurencji, zanim jeszcze staje się groźna, udanego dążenia do monopolu, psucia demokracji i bezwzględnego wyzysku pracowników i klientów (ci ostatni wszak każdym kliknięciem wykonują darmową pracę na rzecz korporacji internetowych).

System ten ogranicza zarówno ludzką wolność, jak i autonomię. W dobie tzw. kapitalizmu kognitywnego, w którym głównym towarem jest informacja, nie sposób bowiem uwolnić się od cyfrowych korporacji, a jeszcze trudniej – od ich udanego profilowania naszych pragnień i marzeń. Wiedzą one o nas więcej, niż my sami wiemy o sobie, mogą zatem odgadywać nasze teraźniejsze i przyszłe przekonania, pragnienia i działania, po to aby na nie wpływać zgodnie ze swoimi interesami. Nasza wolność jest ograniczana stopniowo i pozornie bezboleśnie, wszak z radością oddajemy się cyfrowemu autoniewolnictwu. Przestajemy też być jednostkami autonomicznymi, czyli takimi, które same podejmują decyzje co do swojego życia, ukryta manipulacja naszymi przekonaniami czyni nas bowiem takimi, jakimi królowie Doliny Krzemowej chcą, abyśmy się stali.

Gdzie tu jednak wina liberałów? Leży ona w ich bezwarunkowym poparciu wolnego rynku, nawet jeśli zaczyna on realizować scenariusz z „Nowego wspaniałego świata” Aldousa Huxleya (społeczeństwa zadowolonych ze swojego życia niewolników),

w niechęci do wszelkich regulacji, które mogłyby temu zapobiec, w podziwie dla cyfrowych baronów jako wzorów przedsiębiorczości. Wina ta wynika z ich naiwności, z obstawiania przy wolnościowej mitologii kapitalizmu nawet wtedy, gdy on sam zamienia się powoli w system miękkiego totalitaryzmu. Objawia się uporem w opowiadaniu bajek o człowieku jako kowalu swojego losu, gdy już od dawna wiadomo, że możliwości jego sukcesu rozstrzygają się najczęściej jeszcze przed jego urodzeniem, o równości szans, gdy nie ma o niej mowy już od dziesięcioleci, o „przyptywie, który podnosi wszystkie łodzie” (skapywaniu bogactwa z góry na dół), gdy tymczasem kilka podnosi (garstka bogaczy), a resztę pozostawia tam, gdzie była (klasa średnia), niektórych zaś topi (klasa ludowa). Jej przejawem jest również kult indywidualizmu, któremu wolny rynek ma jakoby sprzyjać, podczas gdy zamienia on autonomicznych obywateli w manipulowanych konsumentów. I naiwna wiara w samoregulację rynku, gdy od dawna jest on już do niej niezdolny, co ostatni kryzys

finansowy pokazał w całej krasie. Oraz oczekiwanie odpowiedzialności od biznesu, gdy od dawna wymiguje się on od swoich społecznych

obligacji, wierząc za Miltonem Friedmanem, że jedynym obowiązkiem przedsiębiorstwa jest osiąganie zysku (mamy z tego dzisiejszy kryzys klimatyczny i wczorajszy kryzys finansowy).

W ten sposób liberałowie zapatrzyli w model, którego już dawno nie ma i prawdopodobnie nigdy nie było, choćby dlatego, że nigdy nie było wolnego rynku niezwiązanego z aktywnością państwa, i ślepi na cechy modelu, który jest, sprzeniewierając się swojemu cennemu dziedzictwu. Wszak świat bez liberalizmu byłby z pewnością gorszy niż świat z nim. Jego problem dziś polega jednak na tym, że z orientacji antydogmatycznej i wrażliwej na fakty przekształcił się w zbiór pustych zaklęć i sloganów, które nijak się mają do rzeczywistości. Gdyby było inaczej, liberałowie powinni jako pierwsi podnosić larum, gdy ich ideały sięgają bruku w dobie kapitalizmu kognitywnego. Powinni pierwsi bić w dzwony, gdy tak przez nich ukochany kapitalizm produkuje raczej zniewolenie niż wolność, utratę autonomii jednostek niż jej rozkwit, faktyczne ujednolicenie pragnień i dążeń, a nie ich pluralizm, nierówność możliwości życiowych, a nie równość szans. Nie robią tego jednak, być może bojąc się, że wraz z krytyką dzisiejszego kapitalizmu utracą tożsamość i skręcą za bardzo na lewo. Dziś nie ma jednak innego wyjścia. Skręt na lewo to jedyna droga dla tych, którzy chcą pozostać wierni etosowi liberalizmu. To miałbym ochotę wpisać do sztambucha autorom nowego programu Platformy Obywatelskiej.

**Dziś skręt na lewo to jedyna droga dla tych,  
którzy chcą pozostać wierni etosowi liberalizmu.**

# Szkoła przetrwania

Byle do wiosny – instytucje kultury trzymają się tej strategii, bo lepszej nikt nie wymyślił. Ale czy będzie jeszcze co zbierać?

Wiesław Kot

Kino w minionym sezonie rozjechało się na całego. Już w lutym wiadomo było, że posypie się cały plan premier. Rekordy pecha bił 25. film z Jamesem Bondem „Nie czas umierać” przekładany po raz nie wiadomo który. Z rzeczy ważnych, które udało się obejrzeć, odnotowaliśmy amerykański dramat „Gorący temat” – przeniesienie na ekran afery o podłożu seksualnym w stacji telewizyjnej Fox News. Młode dziennikarki były tam poddawane upartemu szantażowi ze strony szefa stacji. Kiedy upatrzył sobie ofiarę, molestował ją najpierw słownie, a wreszcie składał niedwuznaczne propozycje. W zamian za ułatwienie kariery. Część pań z tym się pogodziła, ale znalazło się kilka takich, które nie zdecydowały się płacić koszmarem za sukcesy życiowe i zarazykowały utratę pracy, pieniędzy i kariery. Która to opowieść pozostaje udaną transpozycją hashtaga MeToo na duży ekran.

## Śpieszmy się kochać Franca Maurera

Polskie kino nie zaoferowało w tym roku wielu wstrząsających premier. Ale jest choćby „Sala samobójców. Hejter” Jana Komasy. Dla widza pożyteczna lekcja, jak łatwo paść ofiarą sprytnego maniaka klepiącego w klawiaturę. Co – zważywszy na treści publikowane na forach internetowych – należy przemnożyć przez kilka milionów. Każdego dnia. I dalej – „Szarlatan” Agnieszki Holland. Film nakręcony siłami kinematografii czeskiej, która zresztą wystawiła go jako reprezentanta do rozgrywki oscarowej. To opowieść o uzdrowicielu Janie Mikołášku. Wśród jego pacjentów znaleźli się angielski król, prezydent



Happening teatru Capitol we Wrocławiu.

Czechosłowacji, ale również wysocy rangą hitlerowcy, potem komunistyczni decydenci. I wtedy parasol ochronny rozpięty nad Mikołáškiem się zamknął. My z kolei do rywalizacji oscarowej wystawiliśmy obyczajówkę z terenu grodzzonego osiedla „Śniegu już nigdy nie będzie” Małgorzaty Szumowskiej i Macieja Englerta, która na razie ma tę zasadniczą cechę, że nikt jej w kraju nie widział.

winnych antyterrorystów. Krytyka pisała: śpieszmy się kochać Franca Maurera. Gdy odejdzie, zostanie nam już tylko Patryk Vega. A ten reżyser dał w minionym sezonie film polski pod angielskim tytułem „Bad Boy”. To jego kolejna błyskotka ekranowa. Mamy w niej prowincjonalną Polskę, dwóch braci i kobietę, która ich dzieli, ale także barwne sfery kibicowskie. W fabule trudno się połapać – ujęcie

**Teatry prywatne zmuszone były rozstać się często z połową zatrudnianego personelu i zespołu aktorskiego.**

Jednak filmy, o których się mówiło, wywodziły się z regionów kina komercyjnego. Czasem do przesady. „Psy 3. W imię zasad” Władysława Pasikowskiego reklamował zwiastun złożony głównie z cytatów z pierwszych „Psów”. I ona była słuszna, ta koncepcja. Bo w trzeciej części były ubek miał demaskować bestialskie metody współczesnej policji, a skończył na strzelaniu do Bogu ducha

trwa tu dwie, trzy sekundy – ale o to przecież chodzi.

Stawę u nas, a nawet w dalekiej Azji, zyskało *soft porno* „365 dni” według rodzimego bestsellera autorstwa Blanki Lipińskiej. Massimo to młody i przystojny szef sycylijskiej rodziny mafijnej, Laura jest menedżerką w luksusowym hotelu. Massimo porwie ją, uwięzi i da jej te tytułowe 365 dni na... pokochanie

go. I Laura morduje się w tym lukusie prawie rok. Do tego rodzimego komercyjnego bukietu dodajmy jeszcze kwiatek pod tytułem „Zenek”, spreparowaną biografię Martyniuka. Zenek to chłopak z Polski B, a może nawet C, który hołubi skrycie marzenie z dzieciństwa, by muzyką zabawić tłumy. Co w końcu mu się udaje, jak wiemy z telewizji. Jest tu jednak o wiele mniej disco polo, niż moglibyśmy się spodziewać, za to sporo prawdy o Polsce, która zupełnie inaczej wygląda jakieś 50 km za ostatnim większym miastem. Obejrzeć powinni rodacy, którzy nie mogą wyjść ze zdumienia, jak to się dzieje, że prawica wygrała po kolei w siedmiu wyborach.

### Książka pierwszego kontaktu

Książka leży, podobnie jak film, ale się nie poddaje. Targi książek, spotkania autorskie, festiwale literackie i konkursy odwoływano, przeprowadzano przy drastycznie okrojonej frekwencji albo transmitowano wyłącznie w sieci. Obróty księgarni stacjonarnych spadły nawet o 80%. Wydawcy wstrzymali publikację rzeczy specjalistycznych i niskonakładowych (kto je teraz kupi?) i przerzucili się na czytadła. Rykoszetem oberwała cała branża, wstrzymano zaliczki dla autorów, redaktorom i tłumaczom poobniżano stawki.

Ale księżnice się nie poddają. Biblioteka Miejska w Łodzi w listopadzie, kiedy wszystkie jej filie zmuszone były zawiesić działalność, przestawiła się na „odbiór własny” zamówionych książek. Pożyczyła się je i oddaje po telefonicznym umówieniu, opakowane w torbę papierową lub foliową. Dla seniorów powyżej 70. roku życia – książka z dostawą do domu. A na centralnym placu kompleksu handlowego Manufaktura książki można wypożyczyć z Szuflandii. Wypożyczalnia działa *non stop*, jest „bezpieczna, bezkontaktowa i samoobsługowa”. W Radomiu zaś zamówione książki czekają (opakowane!) na czytelników na stoliku przed wejściem. Na odbiór i pozostawienie zwrotów należy się stawić jak na randkę. Spóźnienia powyżej dziesięciu minut nie są honorowane – książki wracają na półkę. Bo te, które czytelnik zwraca, czeka trzydniowa kwarantanna.



Polskie kino nie zaoferowało w tym roku wielu wstrząsających premier. Jeszcze przed pandemią premierę miało „365 dni”.

Czytamy różności. W każdym razie na skrzyżowaniu wirusa i literatury leży „Pandemia. Raport z frontu” Pawła Kapusty, reporterski zwiad robiony na gorąco na pierwszej linii. Raportują ratownicy medyczni, listonosze, grabarze, nauczyciele, pacjenci. Zresztą pacjentów ma książka dwóch: tych z covidem i Polskę w stanie przedzawałowym. Mówi Katarzyna, ratowniczka medyczna, na co dzień na pierwszej linii walki z pandemią: „Prowadzę ich (starsi państwo) na poczekalnię i nie wie-

albo i 100% ze sprzedaży biletów. Te z Unii Teatrów Niezależnych, w tym dwie sceny prowadzone przez Krystynę Jandę, otrzymały wsparcie jak inne sektory gospodarki, ale zmuszone były grać dla co czwartego (potencjalnego) widza. Zezwolono na przyjęcie na duże sale mniejszej liczby osób, niż mieści ich tramwaj, o kościołach nie wspominając. Część widzów rezygnowała z teatru z obawy przed zarażeniem. Warszawski Capitol stracił 80% widowni, którą mozolnie

### Filmy, o których w tym roku się mówiło, wywodziły się z regionów kina komercyjnego.

rzę. Stoję, patrzę, nie wierzę. Dzieciść sfłoczonych osób w wieku 65+. Dopytuję, a w jakim celu przyszli na SOR i jak właściwie tu weszli. – Było otwarte, my na zastrzyki na kolana. Milczę. Kampanie społeczne w mediach, prośby o pozostanie w domu są dla tych ludzi absolutnie nieistotne. Nie dziwię się. Na zabiegi czekali w długiej kolejce. Boją się, że nie będzie drugiej szansy. Zagadka otwartych drzwi zostaje szybko rozwiązana: sterowanie wideofonem się popsło, a szpitalny pan złota rączka jest na L4”.

### Teatr bierze sytuację na klatę

Teatry miewają się słabo i tragicznie. Sceny o statusie państwowym lub samorządowym – aktorzy i personel na etatach – jeszcze dają sobie radę. Fatalnie mają się placówki, które utrzymują się w 70%

do siebie przyzwyczajają. A nie był to łatwy widz z kręgów inteligenckich. Jakimś sposobem na przetrwanie było granie dwóch spektakli jednego wieczoru (aktorzy często występowali za połowę stawki). Albo zmiana repertuaru na przedstawienia z jak najmniejszą obsadą. Najczęściej czteroosobową. Zwłaszcza że teatry prywatne zmuszone były rozstać się często z połową zatrudnianego do tej pory personelu i zespołu aktorskiego. A jeżeli sprzeda się mniej niż co czwarty fotel, teatry odwołują przedstawienia. Cena za „podtrzymanie więzi widza z teatrem” okazuje się dla takiej instytucji zbyt wysoka. Teoretycznie można by w tej sytuacji podnieść ceny biletów, ale wtedy i widz zrezygnuje z „podtrzymania więzi z teatrem”, bo nie będzie go na nią stać. Jakimś pomysłem jest kupno vouchera teatralnego lub elektronicznego biletu ▶

▶ otwartego, co zaproponował Teatr Nowy w Poznaniu. Za bilet płaci się teraz, ale wykorzystać go można będzie (również gdy otrzymało się go w formie gwiazdkowego podarunku) znacznie później, kiedy pozwolą na to zarządzenia związane z pandemią.

Najgorsze, że w tej sytuacji trudno zaplanować cokolwiek. Jedną z setek podobnych sytuacji: Białostocki Teatr Lalek chętnie zagra także dla 25% zwyczajowej widowni, ale przedszkole raz po raz w ostatniej chwili odwołuje wizytę dzieciaków, bo u personelu wykryto wirusa. Jedyne, co można, to przyjąć taką

informację na klacie i przygotowywać następny spektakl.

### Kultura po drutach

Od lektury cyfrowej i zdalnego teatru całkiem blisko do instytucji akademickiego wykładu online. Ostatecznie to również sposób transmisji treści intelektualnych i kulturalnych. Piszący niniejsze wykład po drutach już trzeci miesiąc (dla studentów dziennych i zaocznych) i zgromadził nieco refleksji. Dotyczą one bynajmniej nie tylko zajęć dydaktycznych. Stosują się także do zastępczego, internetowego transmitowania

przedstawień, koncertów, kuratorskich oprowadzań po wystawach.

Po pierwsze, teraz wykłady (i inne podobne) odbywają się w warunkach niby to komfortowych. Można zarówno relegować wykładowcę, jak i słuchać go z ulubionego fotela, kanapy, nawet z wanny. I to jest bardzo zdradliwe! Bo w polu widzenia mamy wielkie okienko z odrealnioną twarzą mówiącego, ale też mnóstwo rzeczy, które odwracają uwagę. Żelazko – na pewno wyłączone? Kwiatki na parapiecie – na pewno podlane? Smartfon pika – trzeba koniecznie zajrzeć na Fejsa. Myśl buja więc, gdzie chce, szczególnie że można już nie udawać, że się słucha, np. metodą na zającą, czyli przysypiając z otwartymi oczami. Dlaczego? Bo kiedy słuchacze znajdują się już w wirtualnej klasie, wyłączają kamerki i mikrofony. Wykładowca (ale też kurator, przewodnik, muzyk czy aktor) widzi tylko awatary, często *selfies* z wakacji na Krecie, i żywi nadzieję, że ktoś gdzieś tam jednak go słucha, choćby i jednym uchem. Żądać, żeby słuchacze ujawniali się w czasie transmisji na żywo? Jakoś nie wypada, przecież to ludzie odpowiedzialni. W dodatku często za studia (koncert, spektakl) płacą.

Pandemia i nauczanie zdalne przypomniały nam więc, po co chadzamy na występ lokalnej filharmonii, skoro w domu ze sprzętu najwyższej jakości możemy odsłuchać tego samego repertuaru w wykonaniu orkiestry dyrygowanej przez Herberta von Karajana. Dlaczego tłuczymy się samochodem (autobusem, tramwajem) do prowincjonalnego teatru, gdy inscenizację tego samego dramatu możemy obejrzeć w kinie domowym w mistrzowskiej reżyserii Jerzego Jarockiego, Tadeusza Kantora czy Andrzeja Wajdy. Po co w końcu dojeżdżamy na wykłady, skoro tych samych treści możemy wysłuchać z komputerowego głośnika. Otóż jedziemy w te wszystkie miejsca po skupienie, po koncentrację, po (jak mawia młodzież) sfokusowanie się na jednym temacie. Po odcięcie się od reszty spraw. Trzeba ileś kilometrów pokonać, żebyśmy mogli coś wartościowego zrozumieć, wchłonąć, przeżyć. Tego nie uzyska się poprzez samo kliknięcie myszą. Kto wie, czy to nie jest ta najważniejsza nauka z czasów pandemii.

Wiesław Kot

The advertisement features a vibrant, watercolor-style background in shades of orange and red. At the top left is the 'wishsurfing' logo, which includes a stylized blue and green wave icon. Below the logo, the text 'Które marzenie wybierzesz?' is written in a large, white, sans-serif font. In the center, a young girl with brown hair and a headband is depicted from the chest up, sitting inside a large, brown cardboard box. She has her arms raised in a gesture of joy or surprise. Several red balloons are tied to the box, floating upwards. At the bottom of the advertisement, the text 'Wybierz i pomóż spełnić marzenie chorego dziecka, podopiecznego Fundacji Dziecięca Fantazja.' is written in a green, sans-serif font. Below this, the website 'wishsurfing.pl' is displayed in a blue, sans-serif font.

Oko w oko



Tomasz Jastrun

## Mija rok

**N**a stronie nekrologów w „Gazecie Wyborczej” obok siebie w czarnych ramkach Henryk Bardijewski i Bohdan Jałowiecki. Jeden pisarz, drugi socjolog miasta, lepiej znałem Bardijewskiego, ale obu znałem na tyle dobrze, że porusza mnie, że są obok siebie i że całe ich życie, też nasza znajomość, mieści się w dwóch prostokątach nieco większych od znaczka. Znajoma rozpacza, jej pies się postarzał zupełnie jak człowiek: zapomina, zatacza się, musi nosić pieluchomajtki. Weterynarz powiedział ze smutkiem: już czas. Ale przecież to jest wielki psi przywilej, którego my, ludzie, nie mamy – usypianie, gdy już czas. Ludzie skazani są na dogorywanie w bólu,

zdarza. Nasz stosunek do psów i do dzieci, powszechność głębokich uczuć, to coś nowego w historii świata. Proszę mi więc nie mówić, że świat zmienił się na gorsze. Na czym polegała „lepszość” dawnego świata? To zupełna fikcja.

Pisząc tydzień temu o nałogu gier komputerowych, tak powszechnym wśród dzieci – cierpią na to i moje – nie napisałem tego, co dla mnie powinno być najważniejsze, że w efekcie przestają czytać książki. Moi synowie, synowie pisarza, czytają tylko lektury obowiązkowe – i też niechętnie. To odejście całej epoki książki, cywilizacji słowa na rzecz cywilizacji obrazkowej. To nie musi być

był największy w polskiej sieci dostawca treści informacyjnych i publicystycznych. Pomysł nie jest oryginalny, tak przecież zrobił na Węgrzech Orbán. Szukałem dziennikarzy z tych pism do audycji w Halo Radio. Dziennikarka z „Dziennika Gdańskiego” już na emeryturze, więc nie chce mówić, nie chcą też jej koledzy, którzy pracują w tych pismach, pisze: „Rozmawiałam z kolegami, ale nie decydują się na rozmowę. Koncentrują się na szukaniu pracy”.

Przez gapiostwo biorę paliwo na pobliskim Orlenie. Nigdy więcej, trzeba bojkotować tę stację. Na półce w pierwszych rzędach „Gazeta Polska” woła: „Dostaliśmy szable do obrony naszej suwerenności”, obok „Nasz Dziennik” krzyczy: „Utraciliśmy suwerenność”. Warto by się na coś zdecydować.

Kończy się rok, ładne w nim były tylko cyfry, 2020, a tak był to rok zaraży. A ja ukończyłem 70 lat. To nie jest w obecnych czasach jakiś wielki wyzwanie. Ale wydałem bardzo ważną dla mnie książkę, więc dla mnie był to mimo wszystko dobry rok. Żał jednak setek milionów dotkniętych przez pandemię. I to obsuwanie się Polski, obrzydliwość tego spektaklu. Ale był i trwa strajk kobiet, jak bryza od morza.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

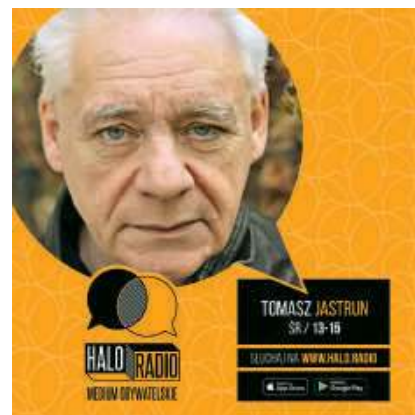
### Proszę nie mówić, że świat się zmienił na gorsze. Na czym polegała „lepszość” dawnego świata?

w przerażeniu i cierpieniu. I nikt nie powie: już czas. Musisz się wycierpieć do końca. Chce tak Bóg i medycyna. Moja przyjaciółka w Jerozolimie od lat choruje na raka, już po raz drugi w życiu. Za co? Jest taką świetną osobą. Píše mi, że traktuje raka nie jak wroga, ale jak bezczelnego kumpla. Teraz jej wlaź do mózgu. Tego mózgu, gdzie tyle życzliwości dla ludzi, uczynności, gdzie rozdziły się kolejne jej książki i muzyka, bo jest też pianistką.

Pies uśpiony, odchodził w ramionach swojej pani, nazajutrz ona mi pisze: „Jeszcze nadśłuchuję jego kroków, słucham, czy ma problem, by wstać. Zerkam na zegarek, bo trzeba z nim wyjść. Taka cisza. Nawet chrapania mi brak. A może głównie tego. I zimno. To nerwy odpuszczają. Będę za nim tęsknić”. Nastąpiło w naszych czasach zupełne ucłowieczenie psów i kotów. Czemu nie, przecież pies ma inteligencję na poziomie małego dziecka, a dziecko jest człowiekiem. Teraz nawet nadczłowiekiem. Psy są wierne, kochają właścicieli bez granic, psy to anioły, ludziom to się rzadko

złe. W końcu epoka powszechnego czytania trwała niezwykle krótko, niewiele wieków temu umiejętność ta była rzadkością. Tu jeszcze jeden czynnik istotny, żyjemy w epoce nadmiaru bodźców. Obraz w ruchu odbiera się naturalnie i mimowolnie, rozumienie słów w książce wymaga skupienia. Nasza cywilizacja to nadmiar bodźców i „rozkupienie”.

Jakiś czas temu pisałem, jak niebywałym skandalem jest, że Orlen, zwany teraz Orwellem, nakazał, by na stacjach benzynowych pisma liberalne stały przysłonięte pismami pravicowymi. Jeździłem wtedy po stacjach, pytałem pracowników, byli przerażeni, niektórzy oburzeni, jakiś chłopak z obsługi powiedział, że to jest bandycka dyktatura. Myślę ciemno, ale nie spodziewałem się, że za kilka lat państwowy, czyli pisowski koncert pod wodzą Daniela Obajtka, generała prezesa, kupi dla PiS wydawnictwo Polska Press. Polityczni nacierze przejęli więc spółkę, która wydaje 20 z 24 regionalnych dzienników i serwisy internetowe docierające do ponad 17 mln Polaków. To



# Literacki dekalog nowej normalności

Dziwny rok 2020 obfitował w dobre książki, do których warto wracać

Rafał Piłkuła

Koronawirus zdominował i zdefiniował rok 2020. Epidemia trochę przyćmiła inne ważne tematy, które ze zdwojoną siłą wrócą jutro, świat będzie inny niż dotychczas i do tej nowej normalności można się przygotować dzięki właściwym lekturom. Nie są to najlepsze książki minionego roku ani lista bestsellerów, ale subiektywny przegląd lektur ważnych i uniwersalnych. Ostatecznie – jak to ujęła Olga Tokarczuk – „literatura stawia pytania, na które nie da się odpowiedzieć przy pomocy Wikipedii, wykracza bowiem poza same fakty i wydarzenia, odwołując się bezpośrednio do naszego ich doświadczania”.

Po czasie wielkiego chaosu, społecznego spustoszenia, gospodarczej niepewności wróćmy do lektur, które stawiają na osobiste doświadczenie, odchodzą od prezentacji suchych faktów na rzecz ich realnej obecności w naszym tu i teraz.

## 1. Olga Tokarczuk, *Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie

Nie wypada zacząć od innej pozycji. „Czuły narrator” to literackie wydarzenie roku. Niemniej jednak pierwsza książka Olgi Tokarczuk po Noblu jest dziełem ostrożnym. Powściągliwość polega na tym, że część umieszczonych w zbiorze esejów to teksty już publikowane, znane, jak słynna mowa noblowska, która dała tytuł całości. Poza tym dobrze znanym tekstem znajdziemy m.in. esej „Ogniozja” powstały latem, po pierwszej fali pandemii. Noblistka pisze w nim o poczuciu złożoności i zarazem skończoności świata. Snuje refleksje, jak pandemia obnażyła kruchość ludzkiej potęgi i przypomniała o sile natury.

„Kiedyś świat był wielki i nie do objęcia wyobraźnią – teraz wyobraźnia nie jest nam potrzebna, mamy wszystko na wyciągnięcie ręki po smartfona”, pisze Tokarczuk. Nie można mieć wątpliwości, że w 2021 r. świat będzie jeszcze bardziej skomplikowany, a rola technologii jeszcze większa. Eseje Tokarczuk, łączące szacunek dla przeszłości z troską o przyszłość, mogą być dobrym przewodnikiem.

## 2. Andri Snær Magnason, *O czasie i wodzie*, tłum. Jacek Godek, Karakter

Pandemia trochę przyćmiła główny problem współczesności, czyli katastrofę klimatyczną. Najczęściej o kryzysie

klimatycznym pisze się w sposób hermetyczny, pełen naukowego żargonu albo w duchu apokaliptycznym. Jednak można też ująć ten temat intymnie i uważnie. Tak jak to zrobił Andri Snær Magnason w książce łączącej esej z reportażem, islandzką mitologię i poezję z rodzinną opowieścią, codzienne zgryzoty bliskich z problemami planety. Pryzmatem refleksji Magnasona są tytułowe czas i woda. To przeszłość, ale i przyszłość, w której będziemy żyli w pamięci naszych dzieci i wnuków. A także topniejące islandzkie i himalajskie lodowce, coraz bardziej zakwaszone oceany. To nasze babcie, które zdobywały lodowce, i nasze wnuki, które być może nigdy ich nie zobaczą. Dzięki lokalnej, intymnej perspektywie „O czasie i wodzie” przemawia do wyobraźni i serca dużo sugestyniej niż kolejne popularnonaukowe opracowania o kryzysie klimatycznym. To książka pisana do bliskich, do Ziemi, do życia. Każde pokolenie odnajdzie w niej siebie.



## 3. Adam Leszczyński, *Ludowa historia Polski*, W.A.B.

Książka o nas wszystkich. To nasza historia. W końcu 90% z nas ma pochodzenie chłopskie czy robotnicze. Rewolucyjna praca Leszczyńskiego powinna na stałe wejść do kanonu lektur szkolnych, ale tak się nie stanie. Przynajmniej dopóki ministrami edukacji będą takie postaci jak Przemysław Czarnek.

Historia Polski pisana z perspektywy wiktoriańskiej, obiadów czwartkowych czy wolnych elekcji, z husarskimi skrzydłami w tle, to atrakcyjny produkt pophistoryczny, ale żadna prawda o przeszłości. Leszczyński o Polsce opowiada przez pryzmat mechanizmów wyzysku, reprodukowanych z pokolenia na pokolenie folwarcznych relacji władzy i podległości: między szlachcicem a chłopem, właścicielem fabryki a robotnikiem, partią a klasą robotniczo-chłopską. Opisane wyzysk i upodlenie są wciąż obecne: w korporacyjnych gierkach, w resentymentach polityków prawicy i w trudnych relacjach ze wścibskim sąsiadem.

Teraz, gdy wszystko staje się polityczne, a kwestia tożsamości jest coraz ważniejsza, szczególnie dla najmłodszego, buntującego się pokolenia, może to być solidne narzędzie do rozumienia, jak historia tworzy naszą rzeczywistość.



#### 4. Zyta Rudzka, *Tkanki miękkie*, W.A.B.

Żyjemy w czasach, gdy motorem zmian są ruchy kobiece i to panie – słusznie – przejmują stery w polityce. W dobie podobnych rewolucji społecznych takie powieści o mężczyznach są potrzebne. Zyta Rudzka, mistrzyni gęstych, konkretnych zdań, rozprawia się z mitem mężczyzny uwoźdźciela, dominującego zdobywcy i odkrywcy. Robi to w najbardziej wyrazisty i dotkliwy sposób: upadła męskie ciało, które stanowi przeciwieństwo samczą przewagę w świecie. U Rudzkiej jest słabe, chore, puste. Sflaczałe tkanki męskie świetnie się nadają na materiał poglądowy w studiach nad końcem patriarchy.



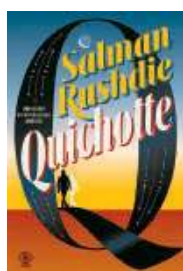
Oczywiście Rudzka nie jest przygłupią feminazistką, ziejącą nienawiścią do mężczyzn. W „Tkankach miękkich” nie pastwi się nad nimi, ale poprzez historię dwóch samotnych mężczyzn pokazuje to, co nieuchronne – koniec świata rządzonego przez testosteron. Chociaż w tym roku na półkach księgarń pojawiło się wiele książek feministycznych, na sztandary wielkiej zmiany wzięte zostały takie autorki jak Rebecca Solnit, to ja stawiam na beletrystykę i tę w gruncie rzeczy apolityczną autorkę, wierząc, że takie fikcyjne historie oddają ducha rzeczywistości, w której głos kobiet będzie jeszcze bardziej doniosły.

#### 5. Maggie Nelson, *Argonauci*, tłum. Kaja Gucio, Czarne

Jak na polskie warunki to książka bardzo odważna i dobrze, że było o niej głośno. „Argonauci” to wspomnienia autorki, ale u podstaw są romansem, na szczęście bez taniego sentymentalizmu. Maggie Nelson nie tyle nam się zwierza, ile świadomie opowiada własną intymność. Ta lesbijka pozostająca w związku małżeńskim z mężczyzną, który był kiedyś kobietą, pisze o nowoczesnej miłości i nowoczesnym macierzyństwie. Miłość, ta najtrudniejsza ze sztuk, pokazana jest tutaj w całej złożoności, z aspektem fizycznym włącznie. Bez taryfy ulgowej, bez lirycznych sztuczek. Warto dodać, że to także książka filozoficzna, w której Maggie Nelson kwestionuje oraz bada każdy aspekt bycia i życia, przygląda się skostniałemu systemowi społecznemu i politycznemu. Wyprawa argonautów nowoczesności, którą prowadzi, to podróż, w którą warto się wybrać.



#### 6. Salman Rushdie, *Quichotte*, tłum. Jerzy Kozłowski, Rebis



Kolejna powieść w zestawieniu i kolejna beletrystyka, która poprzez fikcyjne postacie i zdarzenia sprawnie komentuje rzeczywistość. Długo wyczekiwana powieść autora „Szatańskich wersetów” to piekielnie interesująca lektura. Rushdie w swoim stylu – jak na stylistę przystało – żongluje cytatami i kontekstami, miesza wysoce z niskim. „Quichotte” to wariacja

na temat słynnej powieści Cervantesa. Tym razem błędnym, czy raczej obłądnym, rycerzem jest starzejący się komiwojażer hinduskiego pochodzenia. Zamiast na rumaku porusza się wiekowym dieslem, ukochaną Dulcyneą jest gwiazda TV, towarzyszem wagabundy zaś wymaginowany syn z... przyszłego małżeństwa. Jakby tego było mało, hinduski Quichotte na amerykańskiej ziemi jest wymysłem kolejnej postaci. Szkatułkowa powieść Rushdiego to sprawnie napisana satyra na amerykański sen, niezmaconą wiarę w indywidualizm i czary masowych mediów. Niezwykle przyjemnie się to czytało, obserwując kampanię wyborczą za oceanem. O ile reportażysta Matt Taibbi w książce „Nienawiść sp. z o.o.” bezceremonialnie pisze wprost o amerykańskich mediach i polityce, o tyle Rushdie krytykuje te zjawiska poprzez zgrabne aluzje. Jego postmodernistyczna sklejka literacka karmi zarówno serce, jak i intelekt.

#### 7. Łukasz Najder, *Moja osoba*, Czarne

Łukasz Najder w inteligentny, ale i zabawny sposób komentował rzeczywistość i świat polityki, zanim – z powodu zamknięcia w domach i z braku innych rozrywek – stało się to modne. Pracował też zdalnie, dostrzegając wszystkie trudy tego systemu, zanim stało się to powszechne. Czołowy śmieszek inteligentnego Facebooka, Szeherezada ze Zgierza, wzięt na siebie cierpienia i bólaczki Polek i Polaków, po czym zamknął je w interesujących esejach. Jeżeli chcecie coś zrozumieć ze współczesnej Polski, spojrzeć na nią oczami bystrej, sfrustrowanej młodzieży, ludzi pracujących poniżej swoich możliwości i aspiracji, ale niegodzących się na powszechną degrengoladę, weźcie do ręki „Moją osobę”. Jeśli będziecie się śmiać przy lekturze, będzie to śmiech przez łzy. Ten zbiór to odświeżająca umysł bolesna lekcja życia w późnym kapitalizmie. Najder dokonał precyzyjnej analizy narodowych mitów, lęków i pragnień. W roku 2021 te wszystkie bólaczki nie znikną. Dla tych, którzy chcą lepiej je poznać, a przy tym zajrzeć w głąb siebie, „Moja osoba” będzie jak znalazł.



#### 8. Tomasz S. Markiewka, *Gniew*, Czarne

Gniew był głównym uczuciem 2020 r. Koronawirus zamknął nas w domach, więc wpadliśmy w gniew z powodu bezsilności. Nieudolność rządu w walce z drugą falą pandemii tylko pogłębiła oburzenie. Koniec roku zafundował już erupcję społecznego niezadowolenia. Polska zapłonęła gniewem. Lektura eseju Markiewki okazała się poręcznym narzędziem do zrozumienia narracji zbuntowanych grup. Filozof i publicysta, odwołując się do historii, ekonomii i popkultury, odpowiada na pytania o rolę gniewu we współczesnym świecie i Polsce. Rozróżnia gniew konstruktywny – taki, jakim kierowały się sufrażystki czy organizatorki Czarnego Protestu – i jałowy, zwykły wkurw à la Adaś Miauczyński, tak powszechny. Autor zastanawia się,



► dlaczego tak często ograniczamy się do tego pustego buntu, który nic nie zmienia. Rozważa okoliczności, które mogłyby nas pchnąć do szlachetnego wkurzenia. W końcu podkreśla, że warto spojrzeć w stronę niezadowolonych, bo tam dzieją się najważniejsze rzeczy. To wkurzeni modelują ten świat. Lepiej ich zrozumieć, zanim ten bunt zostanie wykorzystany przeciw nam. A trzeba wiedzieć, że czas gniewu i buntu się nie skończył. Wiosną będzie gorąco.

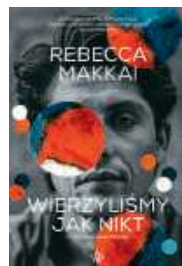
**9. Caroline Criado Perez, *Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyznę*, tłum. Anna Sak, Karakter**

Świat nie jest zaprojektowany pod kobiety. Caroline Perez analizuje seksistowski charakter świata, w którym żyjemy. Coraz bardziej cyfrowego i w coraz większym stopniu kształtowanego przez dane. Te zaś są zbierane i przetwarzane przez mężczyzn. Tak ukształtowane sprawiają, że domyślnym użytkownikiem większości dóbr i usług jest wciąż mężczyzna. Brak danych na temat kobiet – ich potrzeb, zdrowia, sposobów korzystania z infrastruktury i usług publicznych, funkcjonowania na rynku pracy itd., prowadzi do ich systematycznej dyskryminacji we wszystkich dziedzinach życia, od języka po system edukacji czy ochrony zdrowia. 2020 był rokiem kobiecych buntów i narodzin cyfrowej świadomości. Zaczęliśmy dostrzegać, jak dane tworzą i objaśniają nam świat, zauwagamy naszą zależność od cyfrowych gigantów. Nowy świat po pandemii – jeśli ma być lepszy – musi być światem większej cyfrowej niezależności, wolnym od dyktatu białych uprzywilejowanych mężczyzn z Doliny Krzemowej.



**10. Rebecca Makkai, *Wierzyliśmy jak nikt*, tłum. Sebastian Musielak, Wydawnictwo Poznańskie**

W tej monumentalnej powieści autorka opowiada o epidemii, nietolerancji i rozpadzie więzi społecznych. O tym wszystkim, czego doświadczyliśmy w tym roku. Fabuła rozgrywa się w trzech epokach: w Paryżu artystów tuż przed I wojną i tuż po niej, w Chicago ogarniętym epidemią AIDS od połowy lat 80. do początku 90. i ponownie w Paryżu, dręczonym atakami terrorystycznymi już na początku XXI w.



Świetnie napisana, wielowątkowa powieść jest zwierciadłem rzeczywistości. W bohaterach, młodych, wykluczonych idealistach, może się odnaleźć wielu z nas. Rebecca Makkai napisała beletrystyczny komentarz do obecnej sytuacji politycznej i społecznej, który jest zarazem opowieścią o przełomie i przełomem literackim samym w sobie. Do tej książki zabrałem się dopiero na początku grudnia. Przeczyłem ją wcześniej, ale zachęcony recenzjami, mając na uwadze rzetelność tego literackiego dekalogu, zmierzyłem się z nią. I było to dobre literackie podsumowanie 2020 r.

*Rafał Piłkuła*

Tak, ale



Agnieszka  
Wolny-Hamkało

Nowy to burak. Nie wie, gdzie co leży. W redakcji siedzi cicho, milczy na kolegiach. Zerkając bojaźliwie, nie nadąża z tekstem. Ktoś by się nim zajął, ale nie ma kiedy. Ktoś by mu właściwie dał coś do zrobienia, bo przecież na Wiejskiej co 15 minut zwołują zebranie, konferencję, briefing, na nic nie ma czasu, bo covid mutuje, zbiegłe respiratory widma napadają na ludzi w najwęższych uliczkach, maseczki widziano na klasztornej wieży, Kościół niby przeprasza, nikt mu już nie wierzy, posłanka diabła forsuje ustawę, trzeba to opisać, lecz czy to ciekawe? Ratuja detale: to matka blogerki, która rozsyła zielone tabletki. Autobus prołajfa złapał gumę w mieście, na asfalcie mandat czekał na pinezkę. Czy Nowemu zleci ktoś dziś jakąś pracę, skoro nie ma gwiazdek wieczorową porą? Z torebką szafiarki szła nago po kostce (goły biust prowadzi wszystkich na manowce), Nowy więc od razu oddałby się gwieździe, za lody Grycanek, za ciasteczko Gessler. Rozróżba w redakcji odbiera nam życie – jest tyle spraw wokół, Nowy

Nowy

na orbicie krąży nie dość pewnie, obserwuje Polskę: ktoś się zalogował na chemii, etyce i wyjechał z kraju, ktoś był na biologii, jednocześnie mając randkę w nowej e-księgarni, ktoś inny na polskim zasnął smutno w saunie – blokady kamerek stały się powszechne. Wyłącz ten mikrofon, bo sobie stąd pójdę. Ktoś się żali rzewnie, że śnieg śmierdzi smarem, ktoś inny, że śniegu nie ma w mieście wcale. Pulsoksymetr mierzy poziom wódki w tlenie, tak się teraz tańczy w Boże Narodzenie. Doktor Dżaga radzi, jak spalić pięć kilo: to praktyczne, nawet gdy się nie przytyło. Chudy człowiek bardziej pomoże planecie, lepiej, jak go wcale nie będzie na świecie. – No, to już niedługo! – śmieje się choinka, która jak co wieczór kończy w kontenerze (odpady zmieszane są nadzwyczają szczerze). A tak dobrze weszła w grudniowy poranek. – Szybko przyszło, poszło – śmieją się szkielety ryb morskich i rzecznych, które wraz z kometą grały główne role w tej sztuce o cieśli. Teraz je na śmietnik po ciemku wynieśli i tylko niektórzy schowali po łusce – może im posłuży (cudnie będzie śmierdzieć) złota rybia skóra, a może zabłyśnie na giełdzie, w kantorze – i człowiek odkuje się jakoś pomału. Żeby kupić rzeczy w nowym znowu nowe, stare porozdawać i nabyć za bezcen poradnik dewianta, jak znieść kapitalizm. Depresje są pewne, nadzieje niepewne, zaraz luty, potem – trawniki beczelnie obsypią się srebrem. Pięć minut co rano, w północy jeszcze, żartem pomyślimy – może to coś warte? Może się wygrzebie znowu człowiek z bagna, zetrze krew i błoto – lepszą płytę nagra. Już teraz robimy zrzutę na produkcję. Potem własne blogi, czasem nawet książka. I same oklaski: niech nasze tematy zaświecą na szpaltach, wrzeszczą na kolumnach, śpiewają w newsroomach. Fajna wizja? – Nie wiem, odbij mi sto razy na ksero wyrazy. I tylko pamiętaj: umieralność – stop.

## MIĘDZY OKŁADKAMI

## FABUŁA

Wojciech Chmielarz

**Prosta sprawa**

Marginesy, Warszawa 2020

Bardzo satysfakcjonujące. Książka powstawała w czasie lockdownu jako odtrutka na niego, kolejne odcinki pojawiały się na facebookowym profilu autora, czytelnicy podkarmiali się więc porcjami emocjonującej fikcji. Teraz można pochłonąć całość za jednym zasiadem. I tylko tę wadę tu widzę – dopóki ma się „Prostą sprawę” w rękach, można odsuwać od siebie lęki i frustracje albo zamknąć je w postaciach

negatywnych i napawać się spuszczanym im laniem, a potem, cóż... Na szczęście zanoszą się na ciąg dalszy. Tym razem bohater przypomina westernowego samotnego jeźdźcę, który zjawia się w miasteczku – niech mi Jelenia Góra wybaczy to porównanie – i od razu, aż chce się napisać od pierwszego kopa, zadziera z lokalnymi zbirami. A nawet z przestępcami transgranicznymi, bo stąd do Czech dwa kroki, do Niemiec ze trzy. Tajemniczy z niego gość, nieco przemądrzały, ale jego naukowe tłumaczenia, dlaczego (na ogół) tak łatwo pokonuje przeciwników, mają swoisty wdzięk.

Aleksandra Pańko



Gdyby podsumować 2020 r. tytułem filmu, najlepiej oddałoby go komedie „Czy leci z nami pilot?” i „Spokojnie, to tylko awaria”, nic dziwnego, że od nich stacja rozpocznie pożegnanie pełnego wrażeń roku. Grający w nich Leslie Nielsen (jest też gwiazdą „Ściągane”) od 40 lat zajmuje miejsce w czołówce mistrzów absurdu. Skutecznie pomoże nam obśmiać pandemiczne niepokoje, w czym wesprą go Owen Wilson („Ostrza chwały”) i Chris Evans („Ilu miałś facetów”). Propozycje są na tyle przystępne w odbiorze, że nie zakłócą ich rozmowy z rodziną, i na tyle zabawne, żeby oderwać nas od liczby zakażeń, lockdownu i innych słów, które rozgościły się w naszej codzienności. Oby szybko stały się tylko wspomnieniem, czego Czytelnikom i Czytelniczkom obok filmowych wrażeń życzę w 2021 r.!

Artur Zaborski

Dużo tu ważkich pytań. Choćby o traumę i możliwość wyjścia z niej, jak i o terrorizm, o życie w świadomości, że każdy może się stać jego przypadkową ofiarą. Przekonuje się o tym Theodore Decker, 13-latek, którego matka ginie w zamachu przeprowadzonym w Metropolitan Museum of Art. Udręczony chłopak miota się między kulturowaniem pamięci o tragedii (rolę magdaleny odgrywa u niego tytułowy obraz, ulubione dzieło matki, który kradnie z muzeum) a zupełnym odcięciem się od przeszłości. Donna Tartt za powieść, która stała się podstawą scenariusza, dostała Pulitzera. Brawurowo przedstawiła w niej psychikę okaleczonego bohatera. Zestawiła targające nim sprzeczne emocje i oddała mu szacunek, wiarygodnie i bez litości pokazując koszty procesu wychodzenia z tak silnego przeżycia. Niestety, reżyserowi Johnowi Crowleyowi już takiej finezji zabrakło. Postawił na ławie widowisko, a ważniejsze od wewnętrznych przeżyć Theodore’a stały się wyrafinowane obrazki z jego biografii. Film ratuje się zdjęciami i świetnymi kreacjami (zachwyca zwłaszcza Oakes Fegley jako młodziutki Decker), ale nie są one w stanie wynagrodzić psychologicznej mielizny.

Artur Zaborski

**SZCZYGIEŁ**

reż. John Crowley,  
USA 2019,  
HBO i HBO GO



## KURTyna W GÓRĘ



Jolanta Janiczak, „Kurt Gerron. Führer daje miasto Żydom”, reżyseria Wiktor Rubin, Teatr Śląski w Katowicach, spektakl w ramach 40. Warszawskich Spotkań Teatralnych, 16 grudnia 2020

**PROPAGANDA WEDŁUG GERRONA**

Wstrząsający spektakl o nazistowskiej zbrodni i o próbie jej zakłamywania przed opinią publiczną. Wszystko w tym przedstawieniu jest prawdziwe, bo Kurt Gerron był niemiecko-żydowskim reżyserem i aktorem, uwiecznionym w słynnym filmie z Marleną Dietrich „Błękitny anioł”. Rzeczywiście podjął się nakręcenia dla hitlerowców kłamiwego filmu propagandowego przedstawiającego obóz koncentracyjny Theresienstadt w Czechach jako wypoczynkowe uzdrowisko, a potem zginął w Oświęcimiu. Forma spektaklu może wywołać dyskusję, bo proces powstawania filmu Gerrona ukazano w sposób farsowy, ale połączenie z dokumentalnymi zdjęciami robi silne wrażenie.

Bronisław Tumitowicz



# Przelot z pustym kokpitem

## Czy sztuczna inteligencja jest w stanie zastąpić pilotów?

Mateusz Mazzini

Powiedzieć, że rok 2020 był dla branży lotniczej ciężki, to jak nie powiedzieć nic. Już na jego początku pandemia uziemiła znaczną część powietrznego transportu. Najpierw w Chinach, będących jednym z najważniejszych rynków krajowych i międzynarodowych dla całego sektora, potem przymusowy postój rozciągnął się na inne kraje azjatyckie, Europę, wreszcie USA, gdzie loty krajowe stanowią aż 28,7% wszystkich połączeń samolotowych na planecie. Koronawirus zamroził globalne lotnictwo, jednocześnie mroząc wszystko, co z nim związane: turystykę, transport, ale i wynagrodzenia osób z tej branży. Wielu członków załóg straciło pracę, bo okrojone siatki połączeń nie wymagały już tak licznej obsługi. Co ciekawe jednak, pandemia nie była wcale jedynym czarnym wspomnieniem lotnictwa w kończącym się roku.

7 sierpnia armia amerykańska, a dokładnie rzecz biorąc DARPA, czyli wewnętrzna agencja Pentagonu zajmująca się zaawansowanymi badaniami na rzecz obronności, bodaj najbardziej zmitologizowana jednostka w amerykańskim systemie obronnym, przeprowadziła symulację starcia kilku samolotów bojowych. Jeden pilotowany był, oczywiście w symulatorze, przez człowieka – doskonale wytrenowanego oficera lotnictwa. Pozostałe kierowane były przez różne programy komputerowe wykorzystujące technologię sztucznej inteligencji. I właśnie jeden z algorytmów okazał się triumfatorem starcia. Dosłownie, bo wszystkich adwersarzy wystrzelał.

Choć różnica między pilotowaniem dużego cywilnego samolotu i myśliwca jest mniej więcej taka jak pomiędzy jazdą autobusem i bolidem Formuły 1, wyniki sierpniowego starcia poszły w świat. Wiadomo, że wojsko, zwłaszcza amerykańskie, ma do dyspozycji najbardziej

zaawansowane technologie, dalece wyprzedzające te udostępniane lotnictwu cywilnemu. Czym innym jest też porównywanie osiągnięć człowieka i komputera w symulatorze, a czym innym analizowanie ich zachowań na realnym polu walki. Mimo to rezultat wyzwania, które przygotowała DARPA, jak również masa innych nowych rozwiązań technologicznych każe coraz poważniej podchodzić do pytania, czy piloci będą nam jeszcze potrzebni, czy już wkrótce będziemy sobie radzić bez nich.

Wróćmy na chwilę do wojska. Nawet tu sprawa jest nierozstrzygnięta, i to mimo świetnych wyników osiąganych przez algorytmy w bliskich starciach. Lee Ritholtz, szef działu badań nad sztuczną inteligencją koncernu Lockheed Martin, zauważa, że wytrenowanie algorytmu zaczyna się w zupełnie innym miejscu niż wytrenowanie człowieka. Tego ostatniego, jak sam mówi, „nie trzeba chociażby uczyć, że nie

powinien rozwalać się o podłoże”. Człowiek, mówił Ritholtz portalowi Defense One, ma podstawowe instynkty samozachowawcze, których program komputerowy dopiero musi się nauczyć. Sam proces edukowania go też nie jest taki oczywisty. W przeciwieństwie do innych obszarów, w których już stosowana jest technologia sztucznej inteligencji, w lotnictwie – zwłaszcza wojuskowym – nie można po prostu dać algorytmowi całej ludzkiej wiedzy

## Loty bez pilotów mogą się stać rzeczywistością już w ciągu dekady.

do przyswojenia i przepuszczać go przez tyle symulacji, by był zawsze zdolny wybrać najlepsze rozwiązanie. W przypadku kierowania myśliwcem bojowym ludzka wiedza stanowi raczej ograniczenie dla programu komputerowego. Jest bowiem bardzo wiele operacji, których człowiek w kokpicie nigdy nie wykonał i nie wykona, choćby z powodu bariery strachu i biologii ludzkiego organizmu. Pozostaje więc drugi sposób doskonalenia sztucznej inteligencji, czyli stara jak świat metoda prób i błędów. A ta wbrew pozorom wciąż jest czasochłonna i nie przynosi jeszcze spodziewanych efektów. Sztuczną inteligencję w kokpicie chcemy mieć przecież po to, by była od człowieka lepsza, nie gorsza.

Zupełnie inaczej ma się sytuacja w lotnictwie cywilnym, a ujmując rzecz bardziej szczegółowo, komercyjnym lotnictwie średnio- i długodystansowym. To tu wprowadzenie w pełni zautomatyzowanego procesu sterowania samolotem byłoby najbardziej rewolucyjne, bo z takich właśnie połączeń korzysta najwięcej ludzi. Opinie na temat zastąpienia pilotów sztuczną inteligencją są jednak mocno podzielone. Michael Amalfitano, prezes zarządu Embraera, jednego z najpopularniejszych producentów średniej wielkości samolotów na świecie, uważa, że loty bez pilotów w kokpicie staną się rzeczywistością już w ciągu najbliższej dekady. Nie wszyscy z tym się zgadzają. O ile wydaje się to prawdopodobne specjalistom od awiacji, nieco bardziej sceptyczni są sami inżynierowie zajmujący się sztuczną inteligencją.

Lambros Photios, założyciel firmy informatycznej Station Five, podkreśla, że wprowadzenie algorytmu w miejsce pilota przede wszystkim musi linii lotniczym i producentom się opłacać. A to się stanie, jeśli nie spadnie liczba pasażerów. Ci z kolei najpierw muszą nabrać zaufania do sztucznej inteligencji za sterami. Uwierzyć, że w razie turbulencji, złych warunków atmosferycznych czy innego niebezpieczeństwa komputer poradzi sobie tak samo

dobrze jak doświadczony pilot z wieloletnim stażem. Photios podkreśla, że właśnie brak zaufania klientów do algorytmu może być największą przeszkodą w automatyzacji lotnictwa. Przypomina, że w powijakach są autonomiczne samochody. „Ludzie mają problem z oddaniem pełnej kontroli nad autem, bo wiedzą, że może je prowadzić człowiek i robić to skutecznie. Kierowanie samolotem jest nieporównywalnie bardziej skomplikowane i wymaga większego zaufania”, pisze w esej dla portalu The Next Web. Trudno w tej chwili ocenić, kiedy będziemy zdolni do takiego zaufania, i to na skalę masową.

## Brak zaufania klientów do algorytmu może być największą przeszkodą w automatyzacji lotnictwa.

Jeśli jednak ta zmiana nastąpi i nie spowoduje wielkiego odpływu pasażerów, linie lotnicze mogą się znaleźć w finansowym siódmym niebie. Usunięcie pilotów z listy płac pozwoli im zaoszczędzić 35 mld dol. rocznie. W dodatku, jak wynika z danych FAA, amerykańskiej federalnej agencji lotnictwa, już teraz autopilot wyręcza człowieka aż w 70% zadań związanych ze sterowaniem samolotem. Nie robi tego jednak w interakcjach międzyludzkich, które, jak zauważa wielu ekspertów, są w lotnictwie często kluczowe, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych. Jeśli maszyna wpada w turbulencje lub zmuszona jest podjąć próbę awaryjnego lądowania, informacje te komunikuje bezpośrednio kapitan. Również to pilot pozostaje w kontakcie z innym wciąż zdominowanym

przez ludzi elementem całego sektora awiacji, jakim jest kontrola lotów. Choć oczywiście i tu wiele procesów zostało już poddanych automatyzacji, ostateczne decyzje wciąż podejmuje człowiek.

I zdaje się, że pasażerowie dokładnie takiego rozwiązania chcą, przynajmniej na razie. Według badania przeprowadzonego na zlecenie portalu Business Jet Traveler łącznie aż 71% respondentów jest sceptycznie nastawionych do podróżowania bez pilota na pokładzie. 34% „raczej by tego nie zrobiło”, 37% „na pewno nie”.

Prawdą jest też jednak stwierdzenie, że rzadko która innowacja o tak rewolucyjnym charakterze jest od razu akceptowana przez całe społeczeństwo. Optymistycznie nastawieni do zmian są ryzykanci, a większość ludzi zwyczajnie się ich boi, przyzwyczajając się dopiero z czasem. Dlatego, jak ocenia Photios i wielu ekspertów pracujących nad sztuczną inteligencją, w przypadku lotnictwa pełna automatyzacja prędzej nastąpi na krótkich dystansach, a przede wszystkim w prywatnych, małych odrzutowcach. Po pierwsze, z powodu kosztów – to oczywiste, że bogatych stać będzie szybciej na drogie oprogramowanie, poza tym lotnictwo prywatne może zostać potraktowane jak królik doświadczalny dla

masowego ruchu pasażerskiego. Po drugie, takie małe odrzutowce pilotować jest stosunkowo łatwiej, ich konstrukcja jest mniej skomplikowana, a trasy krótsze i na niższych wysokościach przelotowych.

Problemem może być to, że jeśli najbogatsi nie będą potrzebowali pilotów, jeszcze łatwiej będzie im się przemieszczać bez względu na ich status prawny, co może otworzyć furtkę dla przestępców. Ważna jest poza tym kwestia etyczna, którą podnosi Photios. Czy sama optymalizacja kosztów to wystarczający powód, by eliminować ludzi z kokpitów? Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Tak samo jak stwierdzić, kiedy maszyna będzie w stanie bezpiecznie prowadzić inne maszyny, a ludzie będą jej ufać bezgranicznie. ■

# Brunet po północy mile widziany

W świętowaniu Nowego Roku Szkoci nie mają sobie równych.  
Kiedy świat szykuje się do jednonocnej imprezy,  
tam zabawa trwa już w najlepsze

Paweł Drąg

Co roku przed 29 grudnia tysiące Szkotów i turystów zmierzają do Edynburga i Glasgow, żeby uczcić kilkusetletnią tradycję i zobaczyć imponujący spektakl. Wszystko to w miejscu, gdzie dni w grudniu są szare, zimne i krótkie. W tym roku jednak edynburskie Hogmanay po raz pierwszy będzie tylko online.

Początki Hogmanay, czyli trzydniowych uroczystości powitania Nowego Roku, to przełom VIII i IX w. W tych latach wikingowie najechali Szkocję. Ekspansja terytorialna skutkowałą przekazaniem części tradycji tamtejszej ludności. Obrzędy rozprzestrzeniły się aż na dalekie terytoria Anglii, z Richmond włącznie. Dziś uważa się, że Hogmanay czerpie inspirację z nordyckich obchodów najkrótszego dnia, przesilenia zimowego i celtyckiego misterium Samhain. Przez długie lata miało ono zdecydowane pierwszeństwo przed Bożym Narodzeniem. Zresztą wiele klasycznych tradycji bożonarodzeniowych wywodzi się z dziedzictwa szkockiego i celtyckiego. Pochodzące z języka staronordyckiego szkockie słowo *Yule* oznacza uroczystości związane z przesileniem zimowym, które od czasów starożytnych odbywały się przed Bożym Narodzeniem, aż do Nowego Roku. Pogańskie tradycje obejmowały chociażby ozdabianie jodły, wręczanie podarunków czy wieszanie w domostwach jemioli. Po przyjęciu chrześcijaństwa Boże Narodzenie stanowiło połączenie dawnej symboliki z historią narodzin Jezusa z Nazaretu. Na Szetlandach, gdzie wpływ wikingów był najsilniejszy, Nowy Rok nadal nazywany jest *Yule*.

W 1640 r., podczas szkockiej reformacji protestanckiej, zakazano świętowania Bożego Narodzenia. Każdy, kto chciał się temu przeciwstawić, ryzykował nie tylko

ostracyzm społeczny, ale i odsiadkę w więzieniu. Wprawdzie już w 1712 r. przywrócono możliwość organizacji obchodów, jednak nie spotkało się to z entuzjazmem obywateli Szkocji. Tradycja ledwo się tliła. Ostatecznie Boże Narodzenie stało się oficjalnym świętem w... 1958 r., czyli później niż w pozostałych częściach Wielkiej Brytanii. Oznacza to, że od 1640 r. Szkoci obchodzili dopiero 62. oficjalne uroczystości Bożego Narodzenia!

Z biegiem lat wiele dawnych ceremonii noworocznych przestało być kultywowanych. Minęły czasy, gdy ludzie przebierali się w bydlęce skóry, by w hipnotycznym szale, w rytm zaprzęskiej muzyki, uderzać o siebie kijami. W trakcie obrzędu rozpalano ogniska i tańczono wokół nich z pochodniami. Zwierzęca skóra, owinięta wokół patyków i podpalana,

Rok. Najmilej widziani są wysocy bruneci, jasnowłosi nieznajomi kojarzą się z wikingami, którzy nie zwiastowali dobrych wiadomości. Lepiej też, jeśli pierwszym gościem będzie mężczyzna, gdyż według wierzeń kobiety przynoszą pecha. Gdy w pierwszy dzień nowego roku Szkoci odwiedzają się w domach, gość winien wręczyć gospodarzowi ciasto z bakaliami, czyli *black bun*, srebrne monety, whisky oraz kawałek węgla, który symbolizuje ciepło domowego ogniska. Pieczywo jest podawane jako pierwszy prezent, aby mieszkańcy domu mieli czym się pożywić w nadchodzącym roku. W przypadku tego rytuału funkcjonuje kilka regionalnych odmian. W Dundee przynosi się śledzia, w St. Andrews piekarnie przygotowują specjalne ciasta, które rozdaje się dzieciom.

**Feta 1996/1997 znalazła się w Księdze rekordów Guinnessa jako największa na świecie impreza noworoczna. Uczestniczyło w niej ok. 400 tys. osób.**

wytwarzała dym, który uważano za niezwykle skuteczny w odpieraniu złych duchów. Część zwyczajów przetrwała do dziś, zwłaszcza w starszych społecznościach regionu Highlands i Islands of Scotland. Na Isle of Lewis, największej wyspie Hebrydów Zewnętrznych, młodzi mężczyźni tworzą grupy, a przywódca każdej z nich nosi owczą skórę. Drużyny przemierzają wioski od domu do domu, recytując gaelickie utwory. W podziękę od gospodarzy otrzymują owocowe bułeczki. To dosłownie i w przenośni posmak pierwotnej magii.

Jedną z najstarszych tradycji, wywodzącą się jeszcze z czasów, gdy Szkocję najeżdżali wikingowie, jest *first footing*, czyli pierwsze przybycie. Pomyślność gospodarza zależy od tego, kto pierwszy przejdzie przez próg jego domu po północy w Nowy

Większość Szkotów nadal świętuje nadejście Nowego Roku specjalną kolacją, na której przysmakiem jest mięsne ciasto.

Przed Nowym Rokiem ludzie sprzątają dom, usuwają popiół z kominka, a także większość ozdób świątecznych. To symbolizuje oczyszczenie starego roku oraz powitanie nowego. Obowiązkowo należy wtedy pozbyć się długów, by z czystym kontem zacząć kolejny, lepszy etap życia.

Tuż po północy śpiewa się „Auld Lang Syne” do wiersza Roberta Burnsa. Ta najpopularniejsza wersja utworu datowana jest na 1788 r., choć pierwowzór pojawił się 80 lat wcześniej. Przy ostatnich wersach śpiewający spletają ramiona na krzyż z sąsiadami obok. Tej nocy pieśń wydobywająca się z tysięcy gardeł niesie się po całej Szkocji.



Na głównym placu w centrum Glasgow rokrocznie organizowane są huczne imprezy i koncerty. Jednak to uroczystości w Edynburgu, gdzie sylwestra spędzała w XIX w. królowa Wiktoria, zyskały największą sławę. Z kolei feta w latach 1996/1997 została zapisana w Księdze rekordów Guinnessa jako największa na świecie impreza noworoczna. Uczestniczyło w niej ok. 400 tys. osób. Ze względów bezpieczeństwa nigdy później nie pozwolono na powtórzenie tego rozmachu. Wielkie świętowanie w tym mieście zaczyna się 30 grudnia. Wówczas odbywa się przemarsz z tysiącami pochodni przez Royal Mile – najważniejszy ciąg ulic Starego Miasta. Klimat widowiska tworzą bębniarze, dudziarze i wikingowie, którzy tańcem, śpiewem oraz ekspresją rozgrzewają tłum do zabawy. Zwyczajowo pochód rozpoczynają potomkowie Skandynawów, przybyli z Sztetlandów. Marsz kończy się przy pałacu Holyrood koncertem, a także pokazem sztucznych ogni ze wzgórza Calton Hill. To jeden z najokazalszych show w całej Europie. Aby wszystko dobrze zobaczyć, warto się wybrać na zbocza parku Holyrood i Arthur's Seat, skąd rozpościera się doskonały widok na marsz, którego uczestnicy tworzą falującą rzekę światła.

31 grudnia większość imprez odbywa się w ogrodach Princes Street Gardens. Jedną z najciekawszych atrakcji dla rodzin jest wtedy Dogmanay, podczas którego psy

## Zaradni Szkoci mają ciekawy sposób na posylwestrowego kaca – Loony Dook to zbiorowa kąpiel w zimnych wodach zatoki.

rasy samojed i husky syberyjski biorą udział w wyścigach zaprzęgów przez park Holyrood. Wieczór jest już poświęcony dorosłym, a tu najważniejszym elementem są szkockie tańce *ceilidh* przy tradycyjnej muzyce. Impreza odbywa się przy zamku w Edynburgu, co tylko podkreśla i tak już wyjątkowy klimat. Alternatywnie można wybrać Edinburgh Street Party na Nowym Mieście. Z tej propozycji korzystają sympatycy muzyki elektronicznej. Najpopularniejsi artyści występują zaś na głównej scenie miasta. Każdego roku zapraszane są największe gwiazdy muzyki brytyjskiej i międzynarodowej.

## Po nocnych zabawach komunikacja miejska w Edynburgu jest darmowa.

Zaradni Szkoci opracowali ciekawy sposób na posylwestrowego kaca. *Loony Dook* to zbiorowa kąpiel w zimnych wodach zatoki Firth or Forth w Queensferry pod Edynburgiem. Wbrew pozorom nie jest to wydarzenie niszowe. Każdego roku korzysta z tej opcji kilkaset osób. To również nieformalny konkurs na najbardziej fantazyjny i zabawny strój. Wydarzenie budzi wiele pozytywnych emocji, gdyż uczestnicy każdego roku zbierają środki na wsparcie

konkretnego celu charytatywnego. Wszystko zaczęło się w 1986 r., kiedy trójka młodych ludzi postanowiła orzeźwić się po sylwestrze skokiem do lodowatej wody. Rok później pojawili ten wyczyn, z założeniem, że wspólnie dorzucą określoną kwotę na zbiórkę charytatywną. Przy kolejnych sylwestrach lista śmiazków się wydłużała, wszystkich zaś łączyła idea pomocy potrzebującym.

Po nocnych zabawach komunikacja miejska w Edynburgu jest darmowa. Inicjatywa miasta oraz właściciela destylarni whisky Talisker i Glenkinchie wspiera bezpieczeństwo na drogach i jako cel stawia sobie ograniczenie liczby ewentualnych wypadków. Po trzech dniach intensywnej zabawy jest też czas na odpoczynek. 2 stycznia

jest szkockim świętem państwowym, więc większość osób ma wolne. Dla miejscowych Hogmanay to okazja do promocji tradycyjnych wyrobów, zainicjowania lokalnego patriotyzmu, a także czas dla rodziny i przyjaciół. Mimo pandemii, która wiele aktywności ograniczyła, te wartości są kultywowane. To też powód do optymizmu, który Szkoci mają opanowany do perfekcji. Szczęśliwego Nowego Roku!

# Kalendarz Lavazza 2021: Nowa ludzkość



Joey L.



Eugenio Recuenco

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Denis Rouvre



Carolyn Drake

To projekt artystyczny, który stawia człowieka w centrum, poszukuje na nowo, czym jest człowieczeństwo. Jego celem jest ukazanie niezwykłej odporności ludzi i wzbudzenie nadziei, które pozwolą na zbudowanie „nowej ludzkości”. W tym długim i trudnym okresie możemy także zobaczyć odrodzenie się społeczeństwa

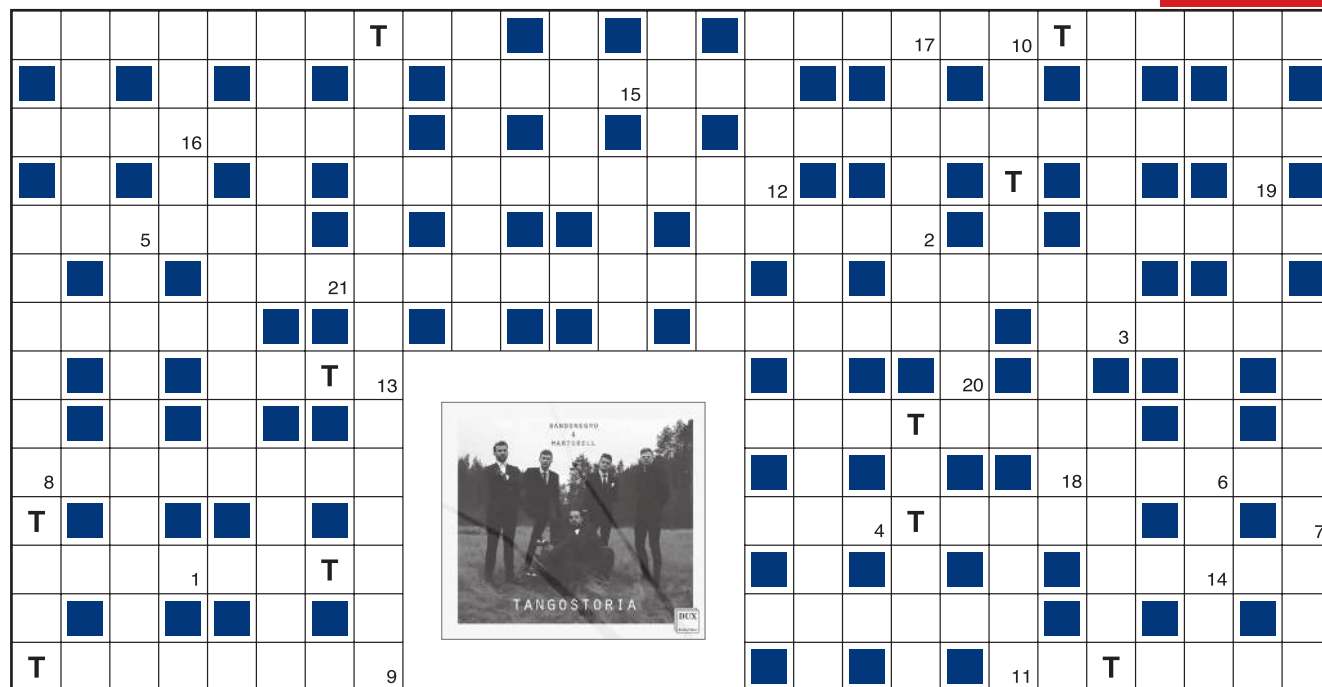
ceniącego solidarność, integrację, tolerancję i zrównoważony rozwój. Autorami zdjęć są: David LaChapelle, Simone Bramante, Martin Schoeller, Ami Vitale, Christy Lee Rogers, Steve McCurry, Joey L., Carolyn Drake, Denis Rouvre, Eugenio Recuenco, Charlie Davoli, Martha Cooper i TOILETPAPER.



Ami Vitale



David LaChapelle



|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pół ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- urządzenie do magazynowania energii elektrycznej
- wafel przekładany
- najdłuższy łańcuch górski na Ziemi
- imię dziennikarki Politykowskiej
- kładzie czarną nawierzchnię na jezdni
- część regału na trunki
- robić nimi to biedować

- zagrał płk. Kurtza w „Czasie apokalipsy”
- znalazł na ulicy zaproszenie na rządowy raut
- ...tekstu – program komputerowy
- ...Romania, region z Bolonią
- „Ramajana” lub „Mahabharata”
- motorów – w tytule piosenki Maanamu

- zalane wyrobisko jako kąpielisko
- o miłym, przytulnym mieszkaniu
- listek modrzewia
- pobieranie pieniędzy z tytułu weksli, czeków
- bakteriologiczna to aseptyka
- miasto w Podkarpac-kiem lub paśnik
- czarne dymu podczas pożaru
- potocznie o środkach dopingujących
- nocna przy łóżku
- imię prezesa IPN
- Kieresa
- harcerski znaczek

- miesiąc ze Świętem Niepodległości
- płacze z byle powodu
- przeciwieństwo klarowności
- nie każdej zimy siarczyste
- z kwiatów lipy lub czarnego bzu na przeziębienie
- interpretacja, sposób przedstawienia
- pakt ze Stoltenbergiem jako sekretarzem generalnym
- ekologiczna lub rynkowa
- jego narzędzie pracy to plug
- „najdłuższy” miesiąc
- kursuje w Swinoujściu
- wnioski i refleksje

- TOK FM lub Nowy Świat
- opium ludu
- pobiera świadectwo z tytułu niezdolności do pracy
- gwarancja, w przetargu wadium
- barwiona skóra kozia
- o postaniu, legowisku
- szorty lub bermudy
- taryfiarz
- Ajschylos lub Sofokles
- synowie Uranosa i Gai
- drzewo na pomniku Chopina w Łazienkach
- jeden z objawów wścieklizny
- zdzierstwo, eksploatacja
- pilnuje żony na każdym kroku

### KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

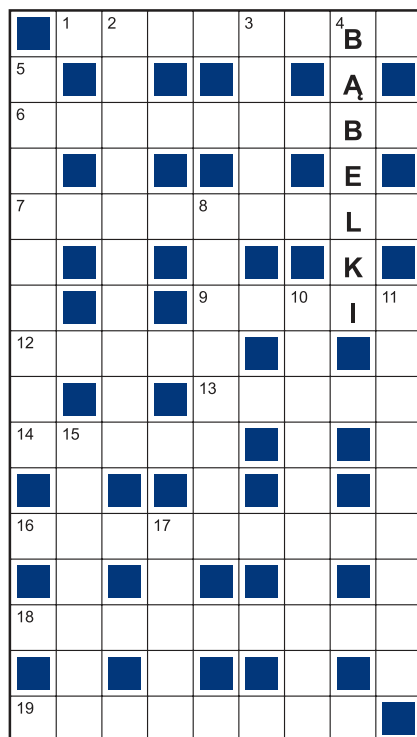
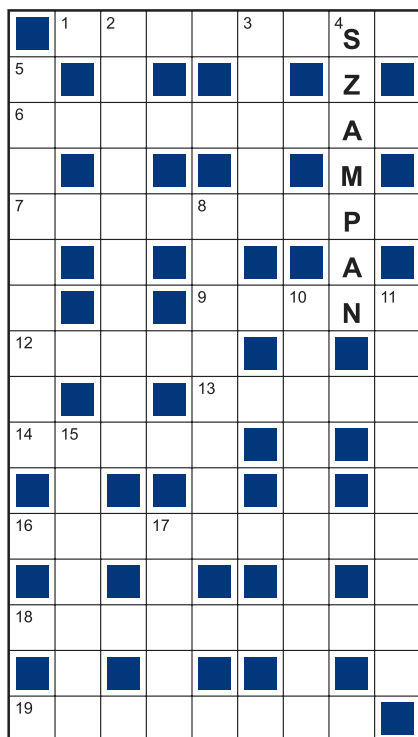
czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-993”. Do rozlosowania CD „Tangostoria” ufundowane przez DUX. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 3 stycznia 2021 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-990” z nr. 50: Każdy może marzyć, o czym chce. Nagrody otrzymują: Józef Hałas z Białobrzegów, Mieczysław Małecki z Warszawy, Jerzy Pabian z Kielc.**

## ALBO-ALBO

Określenia wyrazów zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać które słowo.



## Poziomo:

- 1) spożywczy albo zbrojeniowy  
• ...NATO to Bruksela
- 6) żądanie lub życzenie, postulat  
• wdziękami przy-  
ciąga wzrok panów
- 7) ogół kupujących  
• kempingowa dla  
miłośników karawa-  
ningu
- 9) setka w motku  
• wynik np. 0:0
- 12) był nim Montezu-  
ma • kwiat zwany  
jakobinką
- 13) łagodni wstrząsy  
w aucie • sztuczne  
to fajerwerki
- 14) wrócenie ze  
specjalnych kart  
• stan gotowości
- 16) magister, która  
odczyta receptę  
• pani mecenas
- 18) np. kandelabr  
• z basenem, natry-  
skami, szatniami
- 19) huczny w Rio • pro-  
jektuje m.in. order

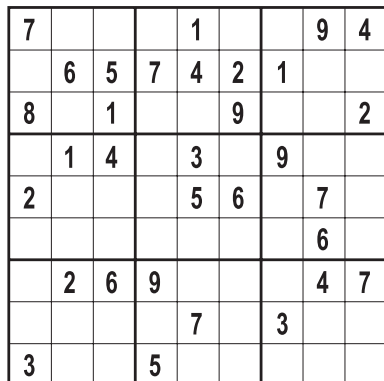
## Pionowo:

- 2) orientacja  
w czymś  
• do mierzenia  
nachylenia ma-  
gnetycznego
- 3) wyraz taki  
jak dobranoc  
• Szczerbiec lub  
Zerwikapur
- 5) ...powieści na  
film • woli nie  
ryzykować
- 8) odurza i uzależ-  
nia • tłusty  
raz w roku
- 10) mniejsza od  
pomarańczy  
• gilgotanie
- 11) artystka na  
trapezie  
• podlega arab-  
skiemu władcy
- 15) naczynko  
z jednorazową  
dawką leku  
• dawniej biodra  
i uda
- 17) alfa i...  
• Rommel lub  
Schrödinger

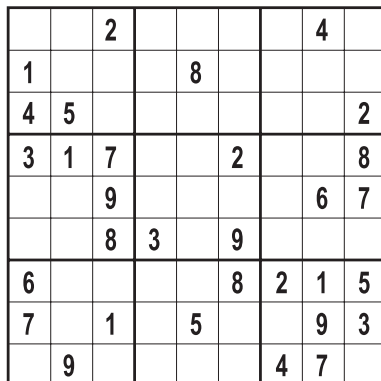
## SUDOKU

Uzupełnij diagram, tak aby w każdym rzędzie, w każdej kolumnie i w każdym kwadracie 3 x 3 znalazło się 9 różnych cyfr od 1 do 9.

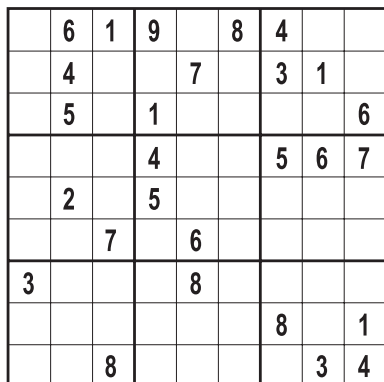
## ŁATWE



## ŚREDNIE



## TRUDNE



## PIEKIELNIE TRUDNE



## TRZY KOLORY

W miejsce kolorowych kółek należy wstawić cyfry, tak aby dodawanie było poprawne. W kółkach tego samego koloru powinny się znaleźć takie same cyfry.



Rozwiązania zadań na s. 64

## Słodka Francja

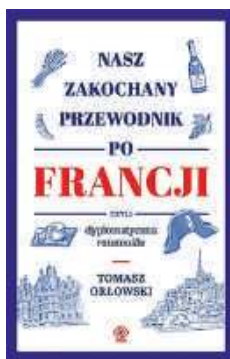
**W** tradycji naszego MSZ zachowała się pewna umiejętność, którą możemy nazwać czarem ambasadora. O co tu chodzi? Otóż jeszcze w czasach PRL, kiedy wyjazdy zagraniczne były dość rzadkie, wielkim wydarzeniem na placówce był przyjazd ważnego decydenta z Warszawy. To mógł być członek Biura Politycznego, ważny sekretarz, czasami minister, ktoś, kto przyjechał na jakiś kongres czy inne wydarzenie i trzeba było nim się zaopiekować.

Ambasador wobec takiego zasłużonego towarzysza roztaczał czar – oprowadzał go po różnych miejscach, opowiadał historyczne ciekawostki, karmił dobrą kuchnią i poił dobrymi trunkami, przy okazji sącząc do uszu opowieści, z kim to w danym kraju się nie zna i o czym to nie rozmawiał. Przeważnie to się opłacało, oszołomiony decydent o ambasadorze pamiętał i później, już w Warszawie, mógł pomóc.

Legendą jest chociażby przypadek Jana Bisztygi, związanego z Franciszkiem Szlachcicem i w ramach rozprawy z jego frakcją zesłanego na ambasadora w Atenach. Tam Bisztyga tak się nauczył Grecji, że oprowadzał kolejnych odwiedzających decydentów nie tylko po Akropolu. Nic dziwnego, że prosto z Aten pojechał na ambasadora do Londynu.

A teraz przenieśmy się do roku 2020. Oto Tomasz Orłowski, jeden z najbardziej szanowanych polskich dyplomatów, wydał książkę – przewodnik po Francji. Był tam ambasadorem przez siedem lat, ale zna ten kraj znacznie dłużej, wcześniej we Francji studiował, a potem terminował w naszej ambasadzie. Wspaniały jest więc jego przewodnik – w którym Orłowski oszalałamia czytelnika erudycją, wspomnieniami, opowieściami.

Możemy to sobie wyobrazić – jesteśmy kimś ważnym, kto przyjechał z Warszawy, a on oprowadza nas po Paryżu (na pra-



**Tomasz Orłowski,**  
*Nasz zakochany  
przewodnik po Francji,  
czyli dyplomatyczna  
ratatouille, Rebis,  
Poznań 2020*

wo Quai d'Orsay, na lewo l'Arc de Triomphe), opowiada o swoich politycznych znajomościach (Emannuela Macrona często odwiedzałem w Pałacu Elizejskim. Zajmował tam malutki pokój jako doradca ekonomiczny prezydenta Hollande'a) albo podpowiada nam, jak i z czym pić szampana (głównym błędem jest picie go zbyt zimnego; najlepszy jest w temperaturze 10 st.).

Takich opowieści i opowiadań, ciekawych i mądrych, Tomasz Orłowski zebrał na 430 stron, a byłby w stanie – spokojnie można o to się zakładać – zapłacić nimi trzy razy więcej. W jego relacjach Francja skrzy się, jest piękna i ponętna. A i on prezentuje się wspaniale – jako osoba inteligentna, z klasą, znająca kraj i ludzi oraz światową politykę. Możemy zatem polecać „Nasz zakochany przewodnik po Francji” każde-

mu, zarówno tym, którzy ów kraj dobrze znają, i jak i tym, którzy go dotychczas (zupełnie niesłusznie) omijali.

Cóż, życie do tego przewodnika dopisało puentę. Orłowski po zakończeniu misji ambasadorskiej w Paryżu, a potem w Rzymie, wrócił do Warszawy. Pisowska władza nie wiedziała, co z nim zrobić, więc zdecydowała, że będzie szefował Akademii Dyplomatycznej. A później już w ogóle poszła na całość i skierowała go do archiwum, poza gmachem MSZ, na odludzie, by porządkował stare papiery.

Oto wyraz głupoty i małości – mając pod boki fachowca, a Orłowski był też szefem protokołu dyplomatycznego (to on organizował uroczystości pogrzebowe Lecha Kaczyńskiego, specjalnie w tej sprawie przyjechał z Francji), nie tylko nie korzysta się z jego wiedzy, ale jeszcze go poniża.

*Attaché*



Jaki rok, taki wypoczynek. Pracownik służby zdrowia zachęca turystów do wykonania testu. Kolumbia, Park Narodowy Bahía Málaga.

## PENETRACJE

**ZDANIE**

**PROF. MONIKA PŁATEK,**  
PRAWNICZKA, UW

W 1993 r. przy zgodzie całego parlamentu sprzedano prawa reprodukcyjne kobiet za układ z Kościołem, którego wcale nie trzeba było zawierać. Już wtedy brakowało elitom politycznym przyzwoitości. Ile trzeba bowiem mieć w sobie arogancji, poczucia wyższości i zgody na umniejszenie kobiet, by dla politycznych zysków przehandlować ich autonomię, zdrowie, niejednokrotnie życie? Teraz więc mamy zaledwie powtórkę.

**zwierciadło**

**TOMASZ RACZEK,**  
KRYTYK FILMOWY,  
PUBLICYSTA

Już po moim oficjalnym coming outcie odbyliśmy z mamą taką oto rozmowę: „Mamo, ja do tej pory nie mam pojęcia, czy tata wiedział”. „Wiedział”. „I nie miał z tym problemu?”. „Kiedyś dyskutowaliśmy i poradził mi »Zostaw Tomka, to jest mądry chłopak, da sobie radę, my się nie wtrącamy«”. Na koniec mama zupełnie mnie rozbroiła: „Ja wtedy uważałam, że ty nie jesteś gejem, nawet przekonywałam ojca, że nie. Wiesz dlaczego? Bo jako seksuolog wiedziałam, że geje mają lepszy kontakt z matkami niż z ojcami. A u nas było przecież odwrotnie”.

**Press**

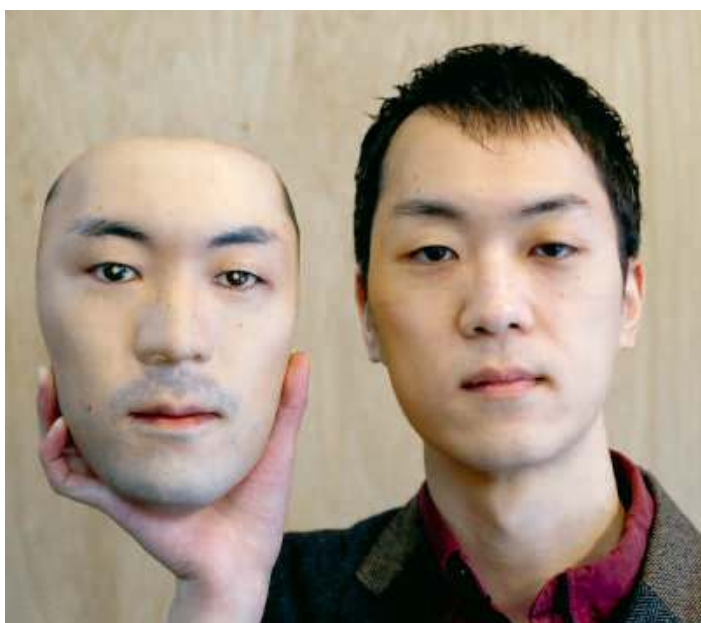
**ANNA ZIMNY-ZAJĄC,**  
REDAKTOR NACZELNA  
MEDONETU

Badanie wykonane na zlecenie Medonetu pokazuje, że 88% internautów wiedzę na temat zdrowia zdobywa w internecie, a tylko 73% osób, kiedy ma problem zdrowotny, konsultuje się z lekarzem. Tak więc dr Google wciąż rządzi. Wyniki badań dają nam obraz przeciętnego Polaka, który szuka informacji w internecie częściej, niż chodzi do lekarza, z jednej strony, chciałby ufać przekazom internetowym, ale z drugiej strony, nie ma pojęcia, które informacje są rzetelne i wiarygodne, a którym nie powinien wierzyć. W efekcie, korzystając z porad internetowych, co trzeci Polak ma problemy ze swoim zdrowiem.

**PANI**

**DANUTA STENKA,**  
AKTORKA

Pamiętam rozmowę sprzed lat z Izabellą Cywińską i Gabrysią Kownacką, kiedy razem robiłyśmy spektakl. Stwierdziłam, że czterdziestka jest całkiem fajna. Na co Gabrysia oznajmiła, że pięćdziesiątka jest jeszcze fajniejsza. A Cywińska, która była po sześćdziesiątce, skwitowała: „Dziewczyny, wy sobie nawet nie wyobrażacie, jak w moim wieku jest świetnie! Nie ma już tych napięć damsko-męskich i tyle fantastycznych nowych rzeczy objawia się człowiekowi”.



Pomysł na bycie incognito. Tokio, hiperrealistyczna maska wykonana w technologii 3D.

FOT. ISSEI KATO/REUTERS/FORUM

## Aby język giętki...

**KRYSTYNA ZACHWATOWICZ-WAJDA**  
O PAULINACH Z CZĘSTOCHOWY

Dobrze ich zapamiętałam, gdy protestowali przeciwko pogrzebowi Miłosza na Skałce.

**PAWEŁ KOWAL O PiS**

Tam jest kłębowski zmij, wiele osób chce zaszkodzić premierowi, którego pozycja jest bardzo słaba.

**BARBARA LABUDA**  
O TRYBUNALE KONSTYTUCYJNYM

Przez całe lata przyklepywał to, co było najbardziej konserwatywne i kołtuńskie, żeby się przypomnieć Kościołowi.

**AGNIESZKA CEGIELSKA O KOBIEtach**

Działają jak japońska autostrada na wielu płaszczyznach i o dziwo, zazwyczaj docierają do celu.

**DANIEL OLBRYCHSKI O PARTNERKACH**

Miałem szczęście do dowcipnych, inteligentnych kobiet.

**JERZY STUHR O PODRÓŻACH Z ŻONĄ**

Ma więcej chęci niż ja. Nie odpuszcza żadnego zameczku. Jest w niej niezaspokojona chęć poznania.

**MAGDALENA BOCZARSKA**  
O POSTACIACH, KTÓRE GRA

Cechuje je siła, ale niosą w sobie smutek i nostalgię, bo w miłości nie są do końca szczęśliwe i spełnione.

**WOJCIECH WAGLEWSKI O WNUKACH**

Po nominacji pewnego pana na ministra oświaty nie wróżę im wiele dobrego.

**AGNIESZKA DYGANT O ŚWIĘTACH**

Mama miała dziesięcioro rodzeństwa, oni mieli swoje rodziny. Na Wigilię stół zdawał się nie mieć końca i był łączony z kilku mniejszych.

**TOMASZ KOT O MALOWANIU**

Strasznie mnie uspokaja, pomaga w aktorstwie, daje kopa do działania.

**PAULINA MŁYNARSKA O JODZE**

Moja mata do jogi to moja tratwa. Żeby coś przeoddychać, przemilczeć, przeciwiczyć, ukoić różne emocje.

## MEMY BEZ ŚCIEMY



Rok 2020 był trudny, jaki będzie 2021? Wiadomo, że przywitamy go kameralnie z nadzieją na lepszy czas.



## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### Zapachnie renesansem

Międzynarodowy zespół naukowców rozpoczął wnikliwe badania zapachów XVI-wiecznej Europy, m.in. w celu przywrócenia tych najpopularniejszych. Z pomocą sztucznej inteligencji badacze prześwietlą teksty historyczne w poszukiwaniu opisów wszelkich woni oraz emocji, które im towarzyszyły. Trzyletni projekt ma nie tylko przybliżyć odpowiedź na pytanie, jak przez wieki zmieniły się zapachy i podejście do nich. W jego ramach planowana jest także współpraca ze specjalistami z branży perfumeryjnej, którzy spróbują odtworzyć aromaty przeszłości. Efekty ich pracy zostaną wykorzystane m.in. w muzeach, w celu jeszcze lepszego oddania klimatu prezentowanych czasów.

### Powąchaj, to do ciebie

Zaawansowane algorytmy są również wykorzystywane do projektowania nowych kompozycji zapachowych. Przykładem może być niemiecka firma Symrise, która tworzy perfumy, wykorzystując bazy danych na temat konsumentów. System Philyra, stworzony na podstawie narzędzi dostarczonych przez IBM Research, analizuje styl życia, zainteresowania i osobowość potencjalnych klientów na bazie śladów ich aktywności w przeglądach internetowych i mediach społecznościowych. W ten sposób możliwe jest wypuszczenie na rynek np. wody po goleniu szytej na miarę brazylijskich milenialsów ptci męskiej.

## ROZWIĄZANIA

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| P | R | Z | E | M | Y | S | L | S | I | E | D | Z | I | B | A |
| A | O | O | I | Z | A | N | R | A | A | N | R | A | A | A | A |
| D | E | Z | Y | D | E | R | A | T | S | E | K | S | B | O | M |
| A | E | C | M | E | L | S | E | E | E | L | S | E | E | E | E |
| P | R | Z | Y | C | Z | E | P | A | K | L | I | E | N | T | E |
| T | N | Z | A | A | U | N | A | A | K | A | U | N | A | A | K |
| A | A | W | E | L | N | A | R | A | R | E | M | I | S | A | Z |
| C | Y | N | I | A | A | K | A | Z | T | E | K | A | A | Z | Z |
| J | I | R | E | S | O | R | N | O | O | G | N | I | E | A | A |
| A | L | E | R | T | K | O | T | A | R | O | T | D | J | A | A |
| E | E | O | B | M | M | Y | A | K | A | K | A | K | A | A | A |
| A | D | W | O | K | A | T | K | A | P | T | E | K | A | R | K |
| Z | M | A | T | U | R | Y | N | A | A | A | A | A | A | A | A |
| S | W | I | E | C | Z | N | I | K | P | L | Y | W | A | L | N |
| I | G | I | A | K | I | K | T | A | K | A | R | N | A | W | A |
| M | E | D | A | L | I | E | R | A | K | A | R | N | A | W | A |

1 2 2  
2 3 7  
4 7 5  
6 1 1  
1 7 7  
2 8 9  
1 1 0  
2 0 2 1

### ŁATWE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | 3 | 2 | 8 | 1 | 5 | 6 | 9 | 4 |
| 9 | 6 | 5 | 7 | 4 | 2 | 1 | 3 | 8 |
| 8 | 4 | 1 | 3 | 6 | 9 | 7 | 5 | 2 |
| 6 | 1 | 4 | 2 | 3 | 7 | 9 | 8 | 5 |
| 2 | 8 | 9 | 1 | 5 | 6 | 4 | 7 | 3 |
| 5 | 7 | 3 | 4 | 9 | 8 | 2 | 6 | 1 |
| 1 | 2 | 6 | 9 | 8 | 3 | 5 | 4 | 7 |
| 4 | 5 | 8 | 6 | 7 | 1 | 3 | 2 | 9 |
| 3 | 9 | 7 | 5 | 2 | 4 | 8 | 1 | 6 |

### ŚREDNIE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 9 | 8 | 2 | 5 | 3 | 7 | 6 | 4 | 1 |
| 1 | 7 | 6 | 2 | 8 | 4 | 5 | 3 | 9 |
| 4 | 5 | 3 | 9 | 6 | 1 | 7 | 8 | 2 |
| 3 | 1 | 7 | 6 | 4 | 2 | 9 | 5 | 8 |
| 2 | 4 | 9 | 8 | 1 | 5 | 3 | 6 | 7 |
| 5 | 6 | 8 | 3 | 7 | 9 | 1 | 2 | 4 |
| 6 | 3 | 4 | 7 | 9 | 8 | 2 | 1 | 5 |
| 7 | 2 | 1 | 4 | 5 | 6 | 8 | 9 | 3 |
| 8 | 9 | 5 | 1 | 2 | 3 | 4 | 7 | 6 |

### TRUDNE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 7 | 6 | 1 | 9 | 3 | 8 | 4 | 2 | 5 |
| 9 | 4 | 2 | 6 | 7 | 5 | 3 | 1 | 8 |
| 8 | 5 | 3 | 1 | 4 | 2 | 7 | 9 | 6 |
| 1 | 8 | 9 | 4 | 2 | 3 | 5 | 6 | 7 |
| 4 | 2 | 6 | 5 | 1 | 7 | 9 | 8 | 3 |
| 5 | 3 | 7 | 8 | 6 | 9 | 1 | 4 | 2 |
| 3 | 1 | 5 | 2 | 8 | 4 | 6 | 7 | 9 |
| 2 | 7 | 4 | 3 | 9 | 6 | 8 | 5 | 1 |
| 6 | 9 | 8 | 7 | 5 | 1 | 2 | 3 | 4 |

### PIEKIENNIE TRUDNE

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 5 | 7 | 3 | 9 | 2 | 6 | 8 | 1 | 4 |
| 9 | 4 | 1 | 8 | 5 | 3 | 6 | 7 | 2 |
| 6 | 8 | 2 | 1 | 7 | 4 | 3 | 5 | 9 |
| 1 | 3 | 9 | 7 | 6 | 8 | 4 | 2 | 5 |
| 2 | 5 | 7 | 4 | 3 | 9 | 1 | 6 | 8 |
| 4 | 6 | 8 | 2 | 1 | 5 | 9 | 3 | 7 |
| 3 | 9 | 6 | 5 | 4 | 7 | 2 | 8 | 1 |
| 7 | 1 | 4 | 3 | 8 | 2 | 5 | 9 | 6 |
| 8 | 2 | 5 | 6 | 9 | 1 | 7 | 4 | 3 |



**ADRES REDAKCJI**  
03-410 Warszawa,  
ul. Inżynierska 3 lok. 7  
**Telefony** +48 22 635 84 10,  
+48 503 158 795, 503 159 027  
**fax** +48 22 635 84 10 **wew. 119**  
[przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl)

[www.tygodnikprzeгляд.pl](http://www.tygodnikprzeгляд.pl)

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański  
e-mail: [j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz  
e-mail: [p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca redaktora naczelnego:** Robert Walenciak  
e-mail: [r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca redaktora naczelnego**  
– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat  
e-mail: [j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogółkiewicz  
e-mail: [a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko  
e-mail: [a.panko@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.panko@tygodnikprzeгляд.pl)

#### ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),  
Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna  
(Zielona Góra), Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),  
Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków),  
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),  
Maja Markowska-Dzierżak, Mateusz Mazini, Tomasz Miłkowski,  
Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin),  
Rafał Pikula, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney,  
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),  
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,  
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,  
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,  
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,  
Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,  
Edward Mikołajczyk, Andrzej Romanowski,  
Andrzej Szahaj, Jan Widacki,  
Agnieszka Wolny-Hamkało

**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May  
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burzelka,  
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner  
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska  
**Fotoredaktorzy:** Magdalena Głuska,  
Karina Krystosiak, Rafał Pynzar  
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**  
Anna Banaszek e-mail: [a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**  
Agata Mierzejewska e-mail: [a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych**  
Sandra Zawadzka e-mail: [s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:s.zawadzka@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Sekretariat fundacji i redakcji:**  
Izabela Strupiechowska  
**Dział Kolportażu:**  
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120  
e-mail: [kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl)  
**Wydawnictwa książkowe:**  
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111  
e-mail: [sklep@tygodnikprzeгляд.pl](mailto:sklep@tygodnikprzeгляд.pl)

**Sprzedaż elektroniczna:** [www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.  
07-200 Wyszaków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA:**  
**Fundacja Oratio Recta**  
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7  
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090  
**KOD SWIFT:** WBKPLPLP, **IBAN:** PL  
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



## Karma wraca

Sąd w Nowosybirsku orzekł, że podpułkownik policji Aleksandr Graszczencow jest winny przyjmowania kulinarnych łapówek, zwłaszcza w postaci kaukaskich kotłunów (chinkali) oraz sałatki z ogórków. Mundurowy przez trzy lata *de facto* był żywiony przez lokal Bieriozka. W zamian za ukochane frykasy przymykał oko na to, że właściciele przybytku, do których należy także kilka innych biznesów, wykorzystywali większą powierzchnię użytkową niż ta, którą wynajmowali od miasta. Oficer, który przyznał się do winy, przez trzy lata nie będzie mógł piastować stanowisk w administracji państwowej. Kto jadł dobrze zrobione chinkali, ten zgodzi się, że mimo wszystko warto było zgrzeszyć.

## Do startu, gotowi...

Firma SpaceX zapowiedziała pomoc w organizacji pierwszego w historii wyścigu zdalnie sterowanych samochodów na Księżycu. Odbędzie się on w październiku 2021 r., a wezmą w nim udział dwie licealne drużyny, z Buenos Aires i Szanghaju, wyłonione w kilkuetapowych eliminacjach. Obecnie młodzież współpracuje ze słynnym projektantem bolidów Formuły 1, Frankiem Stephensonem, budując pojazdy niemal od podstaw. Parokilogramowe autka dostarczą na Srebrny Glob, przy okazji innych zadań, rakieta Falcon 9.





Narcyz, 2017



The Witch, 2020

# Agata Kus

Ostatnia wystawa Agaty Kus, „Niebieskie słońce”, odbyła się w warszawskiej Wizytującej Galerii, artystka zdobyła pierwsze miejsce w rankingu Kompas Młodej Sztuki 2020. Jej figuratywna, wielowątkowa, budowana szkatułkowo sztuka, skupiająca się na kobiecie, jej emocjach i lękach, znalazła już stałe grono kolekcjonerów. Agata Kus chętnie sięga po te same motywy i postacie, w podobny sposób nakłada farbę, podobnie kadruje sceny. Czas lockdownu sprawił, że po raz pierwszy zajęła się malowaniem pejzaży. W jej dorobku dominują obrazy olejne, oprócz tego rysuje, buduje instalacje i tworzy wideo. Więcej prac można obejrzeć na: [agatakus.pl](http://agatakus.pl).



Tatuatorka, 2019



Bokserki, 2020

# teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



oglądaj teatr na

**VOD.powszechny.com**

Teatr Powszechny w Warszawie zaprasza na własną, niezależną platformę VOD (video on demand – „video na życzenie”), pod adresem: [www.vod.powszechny.com](http://www.vod.powszechny.com). Nowe narzędzie jest przeznaczone do transmisji online spektakli granych na żywo w siedzibie teatru oraz jest głównym miejscem udostępniania nagrań spektakli i innych form twórczości teatralno-filmowej.

Teatr VOD daje unikatową możliwość uczestniczenia w spektaklu bez wychodzenia z domu. Wystarczy stworzyć osobiste konto na portalu, by łatwo i szybko korzystać z udostępnianych treści. Poszczególne transmisje i spektakle repertuarowe są biletowane (automatyczny zakup biletów online na platformie VOD), a pozostałe treści będą dostępne bez opłaty.

Patroni  
mediów

wyborcza

wyborcza.pl  
WARSZAWA

co jest grane

Przebieg

22 818 48 19  
22 818 25 16

[kasa@powszechny.com](mailto:kasa@powszechny.com)  
[bow@powszechny.com](mailto:bow@powszechny.com)

[www.powszechny.com](http://www.powszechny.com)

# EPIDEMIA

PARTNER PROGRAMU

 AVIVA

Poznaj 3 kroki  
i przygotuj się  
na kryzysowe  
sytuacje.

[badzbezpieczny.pck.pl](http://badzbezpieczny.pck.pl)

